

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Dlaczego Polacy fantazjują o ucieczce na wieś i czego nie chcą dostrzegać?

● Prof. Ryszard Tadeusiewicz: Sztuka dawania w Polsce łapówek

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Nr 146 (24 923)

DZIENNIK POLSKI

Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Piątek, 26.06.2026 r.

www.dziennikpolski24.pl

Niemal sto delegacji przybyło do Gdańska na rozmowy o odbudowie Ukrainy **str. 18**



FOT. WOJCIECH MATYSIAK

Idę Malec, która dowodzi Nat Bistro na Kazimierzu, docenił przewodnik Michelin **str. 19**

Trwają zapisy na 46. Pielgrzymkę Krakowską na Jasną Górę. Pątnicy wyruszą 6 sierpnia **str. 5**



FOT. ANETA ZUREK

SZYMON KANIA
Z BOGDANÓWKI
18-latek
zbudował
skocznię
narciarską
obok
rodzinnego
domu
str. 23



FOT. ANDRZEJ BANAS

KRAKÓW W NAJBLIŻSZY WEEKEND ZNOWU OTWORZĄ ZAKRZÓWEK

No ochłode można liczyć, ale na tłumy – z pewnością też

Kąpielisko w Parku Zakrzówek zostanie otwarte 27 i 28 czerwca. Zarząd Infrastruktury Sportowej w Krakowie uzyskał zgodę sanepidu na użytkowanie kąpieliska. Ze względu na obniżony poziom wody i w trosce o bezpieczeństwo użytkowników, na wszystkich pomostach będzie mogło

jednocześnie przebywać maksymalnie 300 osób.

Kąpielisko było czasowo zamknięte, gdyż w wodzie pojawiła się zawiesina o nieznanym pochodzeniu. Przeprowadzone badania laboratoryjne oraz ekspertyzy pozwoliły ustalić przyczynę powstania w basenach

zawiesiny. Jak można dowiedzieć się z wyników badań laboratorium Wodociągów Miasta Krakowa, miała ona charakter naturalny biologiczny. Tworzyły ją mikroorganizmy występujące w środowisku wodnym – w tym przypadku były to orzęski.

Czytaj str. 4

Nr ISSN 0137-9089

Nr Indeksu 350052



Przy stadionie Wisły w Krakowie planują płatny parking. Miasto szuka operatora **str. 4**

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544931

Rusza Pociąg Marzeń!

Dołącz do akcji i pomóż nam spełnić dziecięce marzenia
Więcej na str. 22



TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

SOBOTA

- MAGAZYN PRZY SOBOCIE
- PONIEDZIAŁEK
- DODATEK SPORTOWY

WTOREK

- PULS BIZNESU
- ŚRODA
- MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

- POD PARAGRAFEM
- PIĄTEK
- PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

Janusz Michalczyk

WITAJCIE W KRAINIE
UŁUDY

Kosmiczne zarobki młodego lekarza z warszawskiego szpitala i zarazem działacza partii rządzącej, który za inkasował w ubiegłym roku półtora miliona złotych, stały się wdzięcznym tematem w niekończącej się nigdy dyskusji o nieokiełznanej pazerności ludzi powiązanych z władzą. Powiem szczerze, że święte oburzenie z powodu - jak to się kiedyś mówiło: kręcenia lodów - uważam za przejaw zbiorowej hipokryzji. Oczywiście, machinacje z godzinami pracy są jawnym oszustwem i musi być za to kara, lecz podniecanie się samymi kwotami uważam za wielce niezdrowe, bo codziennie ktoś duże pieniądze legalnie płaci różnym specjalistom. Tak działa system ochrony zdrowia.

Logicznie rzecz biorąc, w przypadku stwierdzenia trudnego do akceptacji zjawiska powinno się skorygować istniejące, wadliwe rozwiązania albo wręcz skopiować te, które sprawdzają się w innych krajach. Zamiast tego bijemy pianę, a politycy licytują się na pomysły, które od początku jawią się jako nierealne. Przyjrzyjmy się takiej kwestii: czy sytuację uzdrowi wyznaczenie limitu zarobków i na jakiej ustalić go wysokość? Sto tysięcy rocznie, dwieście, trzysta? A może w tym celu zakreślić jak w telewizji kołem fortuny? Będzie z takich dyskusji wiele zabawy, lecz doświadczenie życiowe podpowiada, że sprytem da się ominąć niemal każde utrudnienie.

No dobrze, weźmy byka za rogi i zapytajmy, dlaczego nasi politycy unikają rzeczowej rozmowy z ekspertami. Otóż, sprawa z daleka pachnie wielkimi kłopotami, a rezultat wydaje się trudniejszy do osiągnięcia niż wyprawa rakieta na Marsa. To jakby misja samobójcza, bo zaraz obwołają cię wrogiem ludu i zapomnij o karierze. Najtrudniejsze jest chyba to, że trzeba by wyrzec się opluwania rywali, rycia dołów pod konkurencją i pomysł o wspólnym dobru, przynajmniej gdy chodzi o zdrowie.

Jeden przykład. Głowimy się, jak sprawić, by pacjenci przychodzili na umówione wizyty u specjalistów (każdego roku przepada milion terminów) zamiast po prostu zgodzić się, że potrzebna jest niewygórowana opłata. No tak, ale jak tu ogłosić, że koniec z zapisaną w konstytucji darmochą? Nawet jeśli to czysta fikcja.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX
30°CMIN
14°C

Wiatr zach. 12 km/h

**Uwaga na upał,
temperatura odczuwalna
może wynosić 33 stopnie**

JUTRO

MAX
30°CMIN
19°C

Wiatr wsch. 8 km/h

**Uwaga na upał, nawet
wieczorem przewidywana
temperatura 29°C**

NA BASEN!

Już dziś mieszkańcy Libiąża będą mogli rozpocząć wakacje na basenie MORS - będzie czynny od godz. 9 do 19, a na godz. 13 zaplanowano rozpoczęcie lata pełne zabawy dla całych rodzin. W dniu otwarcia bilet na basen będzie kosztował 2 zł. Potem już drożej: bilet normalny 16 zł, z Kartą Miejską 15 zł, z Kartą Dużej Rodziny 14 zł, po godz. 17 - 8 zł. Bilet ulgowy 10 zł, z Kartą Miejską 9 zł, z Kartą Dużej Rodziny 8 zł, po godz. 17 - 5 zł. Dzieci do lat 3 - 3 zł, z Kartą Miejską - 2 zł, z Kartą Dużej Rodziny - 2 zł. Sławomir Bromboszcz



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

- MARIA CZUBASZEK I WOJCIECH KAROLAK PRZEŻYLI RAZEM 40 LAT
- PAWEŁ WILCZAK OD DZIECKA UWIELBIAŁ OGLĄDAĆ FILMY
- CO ŁĄCZY POKOLENIA NA E-ZAKUPACH



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

OSTRZEŻENIA IMGW

Uwaga! Ekstremalne upały
w Krakowie i Małopolsce

Małgorzata Mrowiec
malgorzata.mrowiec@polskapress.pl

Pierwszy weekend wakacji upłynie pod znakiem upałów. Ostrzeżenia wydane przez Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej obowiązują w całej Polsce. Temperatura maksymalna na znacznym obszarze kraju osiągnie od 30 do 35 st. C, a w niedzielę i na początku przyszłego tygodnia sięgnie 39 stopni. W woj. małopolskim na razie (do czasu zamknięcia numeru) IMGW wydało na piątek ostrzeżenia I i II stopnia.

- Na piątek w naszym regionie zapowiadana jest temp. maksymalna od 30°C do 33°C, w rejonach podgórskich od 28°C do 31°C, na Podhalu od 27°C do 29°C, wysoko w Beskidach od 22°C do 25°C, na szczytach Tatr około 18°C.
- W sobotę temp. maksymalna od 32°C do 35°C, w rejonach podgórskich od 30°C do 33°C, na Podhalu od 28°C do 30°C, wysoko w Beskidach od 24°C do 27°C, na szczytach Tatr 20°C.
- Z soboty na niedzielę czeka nas w Małopolsce noc z temperaturami od 18 do 20 stopni.
- Na niedzielę synoptycy zapowiadają temp. maksymalną od 35 do 37 st. C, w rejonach podgórskich od 32 do 35 st. C.

Ostrzeżenia przed
upałami - co oznaczają?

I stopień - temperatura 30°C - 35°C. Ryzyko udaru słonecznego;

uszkodzenia asfaltowych nawierzchni dróg; wzrost zagrożenia pożarowego.

II stopień - temperatura 30°C - 35°C, w nocy powyżej 18°C. Duże ryzyko udaru słonecznego; zagrożenie życia; uszkodzenia asfaltowych nawierzchni dróg; duże zagrożenie pożarowe.

III stopień - powyżej 35 °C, w nocy powyżej 18°C. Bardzo duże ryzyko udaru słonecznego; zagrożenie życia; uszkodzenia asfaltowych nawierzchni dróg; duże zagrożenie pożarowe.

Osoby starsze oraz
dzieci są szczególnie
narażone

Seniorom przy obecnych i prognozowanych temperaturach odradza się w ogóle wychodzenie na zewnątrz, a już na pewno wysiłek fizyczny w upale, np. na działce. Lepiej, żeby zostali w domu, przełożyli załatwianie spraw na dogodniejszy czas po ustaniu upałów. Jeżeli wyjście z mieszkania jest niezbędne, to koniecznie należy założyć nakrycie głowy. Starsze osoby powinny też być dobrze nawodnione.

Również dzieci podczas upałów nie powinny wychodzić z domu. A jeżeli już jest taka konieczność, to należy ubrać dziecko w lekką, przepuszczającą powietrze, jasną odzież, a ponadto założyć mu czapkę, najlepiej z daszkiem.

Ministerstwo Zdrowia
ostrzega

„Osoby starsze zwykle przyjmują większe ilości leków. Pod-



FOT. WOJCIECH MATUSIK

czas upałów, gdy organizm się odwadnia, ich stężenie w organizmie może się zwiększyć nawet do zagrażającego życiu. W związku z tym, powinni one bardzo uważnie monitorować swoje samopoczucie, a przede wszystkim stosować się do zaleceń związanych z postępowaniem podczas upałów”.

Ministerstwo przypomina również, że wraz ze wzrostem temperatur znacząco wzrasta ryzyko odwodnienia oraz przegrzania organizmu.

Nawadniaj organizm

Pij dużo wody, najlepiej niegazowanej. W upalne dni przygotuj lekkie posiłki, unikaj tłustych, smażonych i wysokokalorycznych dań, które obciążają i tak zmęczony upałem organizm.

Krakowian i turystów podczas upalnych dni schłodzą kurtyny wodne. Jak zapowiedział krakowski magistrat, będą one działać zawsze wtedy, gdy temperatura powietrza przekroczy barierę 27 st. C i dzień będzie pogodny, bezdeszczowy. Wodne mgiełki będą na nas czekać w godz. 10-19 w następujących lokalizacjach: ● Rynek Główny ● Mały Rynek ● Rynek Podgórski ● Aleja Róż.

Gmina prosi, by powstrzymać się od napełniania basenów ☺☺

PRZYRODA

Łowca pajaków

W mediach ciągle czytam porady, jak się pozbyć tego czy innego nieproszonego gościa w ogrodzie. Od kleszczy, poprzez mrówki, na pająkach kończąc. To inny temat, ale jeśli chodzi o pajaki, to najlepiej zostawić sprawę w rękach natury, która do zadań antypajęczych wyznaczyła śwędosza. Taka tam mucha, długa na centymetr, w brązowo-czarnej barwie. Nie każda mucha kopie nory w piaszczystej ziemi. I mało która znosi do niej pajaki. Owad porusza się piechotą, sprawnie biega, lata tylko na dalsze odległości. Nic dziwnego, gdyż chwytają żyjące na ziemi pajaki. Wiele owadów poluje na inne stawonogi, lecz ten przejawia zadziwiające obyczaje. Atakuje tylko pajaki. Nawet równe mu rozmiarami ciała. Stacza z nimi twardy bój, gdyż wbicie jadowatego żądła wymaga ekwibrystycznych zdolności. Przeciwnik jest niebezpieczny i dobrze uzbrojony. Jeśli fortuna poszczęści, śwędosz wlecie ofiarę do jamy. Po drodze obcina sparaliżowanemu pajakowi kończyny. Tak na wszelki wypadek, gdyby łup zdołał oprzytomnieć. Później składa na ciele zdobyczy jajo. Większe okazy posługują do wykarmienia samicy, a mniejsze samca. Pajak zostanie kawalek po kawaleczku zjedzony żywcem przez larwę. Śwędosze kradną cudzą zdobycz - lato w pełni i trzeba się spieszyć, by złożyć jaja na czas, więc nie ma czasu na uczciwość. Zwykle owady maskują norę drobinami piasku i udeptują ziemię wokół - po cóż ułatwiać zło-dziejskiej konkurencji rabunek.

Grzegorz Tabasz

Kronika Krakowska

KRÓTKO

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki

9:00 Anna Gil (lat 95)
9:40 Czesław Zuzek (lat 71)
10:20 Tomasz Jurkowski (lat 61)
11:00 Roman Chodziński (lat 76)
11:40 Jerzy Błasiak (lat 79)
12:20 Wiesław Krupa (lat 88)
13:00 Stanisław Trąbka (lat 71)
13:40 Tadeusz Głowacki (lat 75)

Cmentarz Pychowice

13:00 Waław Zawadzki (lat 74)
14:00 Czesław Markiewicz (lat 84)

Cmentarz Prądnik Czerwony

9:00 Mariusz Gołdyn (lat 46)

9:40 Piotr Bigaj (lat 95)
10:20 Marianna Cholewa (lat 95)
10:20 Bartosz Gawron (lat 44)
11:00 Hanna Antosz (lat 0)
11:40 Włodzimierz Gręda (lat 68)
12:20 Małgorzata Trala (lat 92)
12:20 Jan Gawor (lat 82)
13:00 Marek Łacheta (lat 69)
13:40 Lucyna Szalecka-Ozga (lat 80)
14:00 Violetta Stypińska (lat 68)

Cmentarz Grębałów

10:20 Janas Stanisław (lat 75)
11:00 Genowefa Zawada (lat 89)
11:40 Apolonia Bardas (lat 106)
13:40 Jolanta Prośniak (lat 64)

1267

kandydatów stara się o 28 miejsc na Wydziale Aktorskim Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie. Oznacza to, że na każde miejsce jest 45 chętnych.

DWA ZBIORNIKI

W gminie Krzeszowice mają powstać zbiorniki retencyjne. To inwestycja w bezpieczną przyszłość, większą retencję wód i walkę ze skutkami zmian klimatycznych. Jeden zbiornik będzie całym nowym w Krzeszowicach,

drugi to odtworzenie istniejącego kiedyś zbiornika małej retencji w Nawojowej Górze. Całe przedsięwzięcie jest możliwe dzięki finansowemu wsparciu z funduszy Unii Europejskiej, które pokryją niemal połowę kosztów.

Barbara Cirył

KRAKÓW

TELEFON

dziennikarza dyżurnego

 **697 730 318**

E-MAIL

 **redakcja@gk.pl**

Katastrofę powodziową zwiększyły zaniedbania

Marcin Szkodziński
marcin.szkodziński@polskapress.pl

BIAŁY DUNAJEC. Poniedziałkowa powódź błyskawiczna, która w kilkadziesiąt minut zalała Biały Dunajec, obnażyła fatalny stan techniczny lokalnej infrastruktury przeciwpowodziowej.

Z relacji władz gminy oraz samych mieszkańców wyłania się obraz wieloletnich zaniedbań. Skali zniszczeń można było uniknąć, gdyby przepusty, rowy i tamy były regularnie czyszczone. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy rozkłada się jednak na obie strony: podczas gdy gmina zasłania się brakiem funduszy i problemami z prywatnymi gruntami, mieszkańcy doprowadzili do tragedii, traktując potoki jak wysypiska śmieci.

Pytany o przyczyny katastrofalnego spiętrzenia wody wójt



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Powódź błyskawiczna nastąpiła w poniedziałek

gminy Biały Dunajec Marcin Gander wprost wskazuje, że system melioracyjny poddał się nie tylko z powodu intensywności opadu, ale przez skrajne zanieczyszczenie.

– Spiętrzenie się wody i punktowe oberwanie chmury nad naszą gminą spowodowało, że te rowy i potoki nie wytrzymały.

Tamy rumoszowe zostały zatłakane. Były tam potężne śmieci, które zatkały przepusty i spowodowały, że woda zaczęła się piętrzyć. Widzimy tutaj skutki wyrzucania śmieci do rowów i potoków – potężne, wielkogabarytowe śmieci stworzyły wąskie gardło – tłumaczy wójt Gandera.

Wójt gminy zwraca również uwagę na problem prawno-własnościowy, który paraliżuje działania urzędników i ekip technicznych w terenie. Tamy przeciwrumszowe i rowy bardzo często znajdują się na działkach prywatnych, a ich właściciele odmawiają współpracy przy konserwacji sieci.

Z narracją urzędu o obarczaniu winą wyłącznie mieszkańców nie zgadzają się sami poszkodowani. Wskazują oni na trwający od dekad brak zainteresowania strukturami ochronnymi ze strony władz samorządowych oraz na ignorowanie

zgłoszeń o konieczności przeprowadzenia prac konserwacyjnych.

Ostro stawia sprawę pani Janina, która przyjechała na miejsce ulew, by ratować swoją matkę. – Od wielu lat te kanały nie są czyszczone. Nigdy nie ma na to pieniędzy. Wystarczy, że będzie szła trochę większa woda, to nas od razu zalewa. Jak prosimy, żeby coś zrobili, to gmina mówi, że nie mają pieniędzy. Od dziecka słyszę, że gmina Biały Dunajec nie ma pieniędzy, żeby coś z tym zrobić. Zgłaszamy do gminy i same czynimy przepust.

Poniedziałkowy kataklizm pokazał, że bez systemowego podejścia, nakładów finansowych oraz zmiany mentalności samych mieszkańców, którzy wyrzucają odpady wielkogabarytowe do potoków, kolejne oberwanie chmury przyniesie identyczne skutki. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

Fundacja ORLEN stawia na młodych. 18 polskich studentów rusza po wiedzę na najlepsze uczelnie świata

18 najzdolniejszych studentek i studentów z Polski rozpocznie naukę na jednych z najbardziej prestiżowych uczelni świata dzięki wsparciu Fundacji ORLEN. Laureaci IX edycji programu Bona Fide trafią m.in. na Harvard University, University of Oxford, University of Cambridge i Massachusetts Institute of Technology. Fundacja przeznaczy na czesne ponad 3 mln zł, a każdy stypendysta mógł ubiegać się nawet o 200 tys. zł.

Miliony na edukację młodych Polaków w światowej lidze
Fundacja ORLEN ogłosiła laureatów dziewiątej edycji programu Bona Fide, jednego z najbardziej prestiżowych programów stypendialnych wspierających zagraniczną edukację polskich studentów. W najbliższym roku akademickim 18 młodych osób rozpocznie studia na uczelniach, które od lat wyznaczają kierunki w nauce, technologii, ekonomii, prawie i zarządzaniu.

Na liście kierunków wybranych przez tegorocznych stypendystów znalazły się m.in. finanse, ekonomia,



prawo międzynarodowe, zarządzanie publiczne, data science, inżynieria komputerowa oraz biotechnologia. Są to obszary, które bezpośrednio odpowiadają na wyzwania współczesnej gospodarki. Fundacja ORLEN przeznaczy na pokrycie czesnego ponad 3 mln zł. Każdy z laureatów mógł ubiegać się o wsparcie w wysokości do 200 tys. zł.

Nagradzane były nie tylko świetne oceny

O wyborze laureatów nie decydowały wyłącznie wyniki w nauce. Komisja programu Bona Fide, złożona z przed-

stawicieli ORLEN i Fundacji ORLEN, szukała osób, które łączą bardzo dobre osiągnięcia akademickie z aktywnością społeczną, doświadczeniem projektowym i konkretną wizją własnego rozwoju.

Współczesne uczenie z globalnej czołówki nie kształcą już tylko specjalistów zamkniętych w jednej dziedzinie. Coraz większe znaczenie ma umiejętność pracy interdyscyplinarnej, rozumienie skutków społecznych nowych technologii, kompetencje przywódcze oraz zdolność przekładania wiedzy na realne rozwiązania.

– Bona Fide daje młodym ludziom możliwość zdobywania wiedzy i doświadczeń w najbardziej renomowanych ośrodkach akademickich na świecie. Podczas tegorocznych rozmów rekrutacyjnych szczególnie zapadli nam w pamięć kandydaci, którzy z dużą dojrzałością opowiadali o swoich planach badawczych i z pasją mówili o projektach społecznych, które już realizują. To właśnie ta ciekawość świata i gotowość działania wyróżniają ich już dziś, a w przyszłości mogą stać się impulsem do tworzenia rozwiązań, które będą odpowiadać na najważ-

niejsze wyzwania społeczne, gospodarcze i technologiczne – mówi Joanna Barbrich, kierowniczka obszaru programowego Fundacji ORLEN.

Warunkiem jest powrót do Polski

Program Bona Fide został pomyślany jako inwestycja w kompetencje, które mają wrócić do kraju. Uczestnicy zobowiązują się do powrotu do Polski po zakończeniu studiów i wykorzystania zdobytej wiedzy w instytucjach publicznych, organizacjach społecznych, sektorze prywatnym, a także w Grupie ORLEN.

Efekty programu są już widoczne. Obecnie w samym ORLENIE pracuje siedmioro studentów z poprzednich edycji Bona Fide. Jedną z nich jest Maja Białaszek, stypendystka 7. edycji programu, absolwentka prawa własności intelektualnej na University of Edinburgh, obecnie specjalistka w dziale strategicznych analiz bezpieczeństwa ORLEN.

– Udział w programie Bona Fide otworzył przede mną możliwości, których trudno byłoby doświadczyć w inny sposób. Studia za granicą pozwoliły mi zdobyć wiedzę i spojrzenie na wiele zagadnień z międzynarodowej perspektywy. Dziś mogę wykorzystywać te doświad-

czenia w pracy zawodowej i kolejnych projektach – podkreśla Maja Białaszek.

Sieć kontaktów, mentoring i nowe wsparcie

W programie coraz większe znaczenie ma społeczność absolwentów. Pomagają kandydatom, dzielą się doświadczeniem związanym z rekrutacją, finansowaniem edukacji i funkcjonowaniem w międzynarodowym środowisku akademickim. W minionym roku pełnili także rolę mentorów dla osób ubiegających się o stypendium.

Fundacja rozwija również format spotkań „Bona Fide After Hours”, które mają wzmacniać relacje między uczestnikami programu i tworzyć przestrzeń do wymiany wiedzy. W przypadku edukacji na światowym poziomie kapitał społeczny bywa równie ważny jak sam dyplom.

Dziewiąta edycja programu została dodatkowo rozszerzona. Stypendyści mogą ubiegać się o dofinansowanie części kosztów związanych z rozpoczęciem nauki za granicą, takich jak przeprowadzka czy podróże. Regulamin przewiduje też dodatkowe punkty dla osób kontynuujących edukację na kolejnych etapach studiów.

W ciągu ośmiu dotychczasowych edycji Bona Fide wsparł blisko 100 studentów.

Zakrzówek znów będzie otwarty. Popływać można już w najbliższy weekend

Ewa Waclawowicz
ewa.waclawowicz@polskapress.pl

Kapieleśko na Zakrzówku w Krakowie zostanie otwarte w weekend (27-28 czerwca). Zarząd Infrastruktury Sportowej w Krakowie uzyskał zgodę sanepidu na użytkowanie kąpieliska.

Ze względu na obniżony poziom wody w akwenu i w trosce o bezpieczeństwo użytkowników - na wszystkich pomostach będzie mogło jednocześnie przebywać maksymalnie 300 osób.

Po czasowym zamknięciu kąpieliska z powodu pojawienia się w wodzie zawiesiny o nieznanym początkowo pochodzeniu, zakończono procedury kontrolne. Laboratorium Wodociągów Miasta Krakowa poinformowało, że zawiesinę tworzyły mikroorganizmy naturalnie występujące w środowisku wodnym - orzęski.

- Masowe występowanie orzęsków, które są bardzo wrażliwymi na zanieczyszczenia bioindykatorami, wskazuje

że w wodzie brak zanieczyszczeń groźnych dla życia biologicznego - mówi na podstawie opinii z przeprowadzonych badań prof. dr hab. Mirosław Żelazny, kierownik Zakładu Hydrologii i Laboratorium Hydrologiczno-Chemicznego w Instytucie Geografii i Gospodarki Przestrzennej UJ.

Obecnie na Zakrzówku prowadzone są ostatnie prace techniczne, które przygotują baseny do otwarcia na najbliższy weekend (27-28 czerwca).



Znów będzie można kąpać się w wodach Zakrzówka

Nowa kosztowna siedziba – nie tylko wygodne biura dla urzędników

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Od 1 lipca mieszkańcy Chrzanowa, Libiąża i Trzebiń będą załatwiać sprawy związane z gospodarką odpadami w nowej siedzibie Związku Międzygminnego „Gospodarka Komunalna”.

Nowa siedziba jest przy ul. Stara Huta 5 w Chrzanowie. Inwestycja kosztowała blisko 8,8 mln zł, z czego niemal 8 mln zł pochodziło z programu Polski Ład.

Nie tylko siedziba administracyjna

Pojawia się jednak pytanie, które często towarzyszy podobnym inwestycjom: czy to tylko nowoczesne biura dla urzędników, czy obiekt, który rzeczywiście będzie służył mieszkańcom?

Nowy obiekt nie został zaprojektowany wyłącznie jako siedziba administracyjna. To kompleks, który docelowo połączy funkcje biurowe z nowoczesnym Punktem Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunal-



Nowy obiekt to kompleks, który połączy funkcje biurowe z Punktem Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych

nych (PSZOK). Choć sam punkt odbioru odpadów zostanie uruchomiony w późniejszym terminie, już teraz wiadomo, że będzie jednym z najważniejszych elementów inwestycji.

To właśnie tutaj mieszkańcy będą mogli oddawać odpady problemowe, których nie można wrzucać do zwykłych pojemników, m.in. zużyty sprzęt elektryczny, odpady bu-

dowlane, meble czy odpady niebezpieczne.

Połączenie obsługi mieszkańców i infrastruktury odpadowej w jednym miejscu ma usprawnić funkcjonowanie całego systemu.

Centrum edukacji ekologicznej?

ZMGK od lat prowadzi działania edukacyjne związane

z prawidłową segregacją odpadów i ochroną środowiska. Nowa siedziba daje możliwości rozszerzenia takich działań.

W praktyce obiekt może stać się miejscem organizacji spotkań edukacyjnych dla dzieci, młodzieży i mieszkańców, warsztatów ekologicznych czy kampanii informacyjnych dotyczących recyklingu i gospodarki obiegu zamkniętego.

To szczególnie ważne w czasach, gdy przepisy dotyczące segregacji odpadów stają się coraz bardziej wymagające, a poziomy recyklingu narzuca przez Unię Europejską stale rosną.

Nowa siedziba ma być początkiem kolejnego etapu rozwoju systemu gospodarki komunalnej w powiecie chrzanowskim. Ostateczną ocenę inwestycji mieszkańcy wystawią jednak dopiero wtedy, gdy uruchomiony zostanie nowy PSZOK i będzie można sprawdzić, czy nowy obiekt rzeczywiście przełoży się na lepszą obsługę, wygodniejszy dostęp do usług komunalnych oraz skuteczniejszą edukację ekologiczną. ©

Hala Ośrodka Sportu i Rekreacji w Gorlicach ma przejść totalną modernizację

Halina Gajda
halina.gajda@gk.pl

To kolejny etap modernizacji obiektów sportowych w Gorlicach. Miasto ogłosiło właśnie przetarg na wykonanie dokumentacji projektowo-kosztorysowej modernizacji.

Po modernizacji krytego basenu, budowie otwartego kąpieliska, kompleksowej przebudowie lodowiska z wprowadzeniem funkcji kortów tenisowych przyszedł czas na halę sportową, która ma już swoje lata.

Przedmiotem zamówienia jest opracowanie kompletnej dokumentacji, która pozwoli na rozbudowę i przebudowę istniejącej hali sportowej w celu połączenia jej z nowo projektowaną halą wraz z funkcjami towarzyszącymi, takimi jak ba-

sen, miejsca noclegowe, część gastronomiczna, parking podziemny.

Jaka ma być nowa hala? Bryła i wielkością ma przypominać ten istniejący obiekt, ale będzie się w niej mieściła między innymi część hotelowa, strzelnica, ścianka wspinawkowa i strefa saun. Część z podziemną strzelnicą miałyby jednocześnie pełnić funkcję schronu w sytuacjach kryzysowych. Pomiędzy halami powstałaby przestrzeń, która byłaby otwarta albo zamykana. Dodatkowo dobudowane zostałyby zaplecze z szatniami i prysznicami. Oprócz tego obiekt zostałby dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych, a po obydwu stronach boisk powstałyby duże trybuny.

©

Przy stadionie Wisły w Krakowie planują płatny parking. Miasto szuka operatora

Piotr Tymczak
piotr.tymczak@polskapress.pl

Miasto rozpoczęło proces zagospodarowania parkingu przy Synerise Arenie - Stadionie Miejskim im. Henryka Reymana od strony al. 3 Maja. Ogłoszony przetarg ma wyłonić operatora.

Przedmiotem dzierżawy jest teren przeznaczony dla samochodów osobowych, busów oraz autokarów. Zadaniem operatora będzie nie tylko organizacja miejsc postojowych i wdrożenie systemu poboru opłat, ale także m.in. bieżące utrzymanie infrastruktury i wykonywanie niezbędnych prac konserwacyjnych.

- To miejsce znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie stadionu, Błonia i Parku Jordana,



Przy stadionie ma powstać parking z poborem opłat

dlatego każdego dnia korzystają z niego tysiące osób. Chcemy zapewnić im wygodny, bezpieczny i nowoczesny parking, który będzie dobrze służył zarówno podczas dużych wydarzeń, jak i w co-

dziennym użytkowaniu - podkreśla Tomasz Marzec, dyrektor Zarządu Infrastruktury Sportowej w Krakowie, miejskiej jednostki sprawującej nadzór nad stadionem.

Całodobowe parkowanie przez cały tydzień

Parking przy miejskim obiekcie, na którym mecze rozgrywają piłkarze Wisły, ma działać przez całą dobę, siedem dni w tygodniu, w formule bezobsługowej. Kierowcy będą mogli korzystać z elektronicznych form płatności. Dopuszczalne zostaną też opłaty jednorazowe za parkowanie, a także abonamenty miesięczne.

Planowane jest również wdrożenie systemu informującego o dostępności miejsc parkingowych. Możliwe będzie też

uruchomienie aplikacji mobilnej do opłacania postoju.

Przewidują stacje ładowania i miejsca handlowe

Zarządzający parkingiem będzie miał możliwość zorganizowania dodatkowych usług, które mogą zwiększyć komfort użytkowników. Wśród możliwości rozwiązań znalazły się m.in.:

- stacje ładowania samochodów elektrycznych, rowów i hulajnóg,
- miejsca do coworkingu (przestrzeń do pracy, którą dzielą ze sobą freelancerzy lub pracownicy kilku mniejszych firm) z możliwością ładowania urządzeń mobilnych,
- autonomiczne całodobowe miejsca handlowe.

©

AKCJA CHARYTATYWNA

0011544962



Trwają zapisy na 46. Pielgrzymkę Krakowską na Jasną Górę

Ewa Waclawowicz
ewa.waclawowicz@polskapress.pl

6 sierpnia, jak co roku, tysiące pątników wyruszy z Krakowa na Jasną Górę. Tegorocznej Pieszej Pielgrzymce Krakowskiej towarzyszy hasło: „Uczniowie-Misjonarze”. Zapisy już się rozpoczęły.

Pielgrzymka narodziła się w 1981 roku z idei „Białego marszu”, jaki odbył się w Krakowie po zamachu na życie Ojca Świętego Jana Pawła II. Piesza pielgrzymka krakowska z Wawelu na Jasną Górę odbywa się w dniach 6 - 11 sierpnia w intencji Ojca Świętego i Ojczyzny.

Po co jest pielgrzymka?

Pielgrzymka to codzienna Msza św., konferencje, modlitwa, Anioł Pański, modlitwa różańcowa, nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego i Apel Jasnogórski na zakończenie dnia. To też możliwość rozmowy z kapłanem, która często kończy się spowiedzią. W czasie pielgrzymki jest też czas na rozrywkę. Bierze w niej udział wielu ciekawych ludzi,



Piesza Pielgrzymka Krakowska pójdzie do Częstochowy po raz 46. Pątnicy na Jasną Górę wyruszą 6 sierpnia

k którzy dzielą się swoimi zdolnościami i umiejętnościami. Są też zapraszani artyści i całe zespoły.

„Wyruszymy wspólnie na szlak, aby w drodze do stóp Matki Bożej dziękować Panu Bogu za Jego troskę o każdego z nas i za dar Maryi jako naszej Matki i Królowej. Patrzymy uważnie na Maryję i uczymy się od Niej prawdy o Bogu, o drugim człowieku i o nas samych. I uczymy się od Niej, jak iść za głosem powo-

łania - szczególnie tego pierwszego powołania do bycia dzieckiem Boga - napisał w zaproszeniu kard. Grzegorz Ryś.

Trwają zapisy

Zapisy online ruszyły w maju, zaś od 1 czerwca możecie zapisać się stacjonarnie u przewodników Wspólnot. Tych jak co roku będzie ośmiu.

Ofiara normalna uczestnika wynosi 100 zł. Ofiara ulgowa

uczestnika (młodzież do końca szkoły podstawowej, służby) - 60 zł. Dzieci do 6 r.ż. idą bezpłatnie.

Przewodnik decyduje o wysokości ofiary lub zwolnieniu z niej w przypadku rodzin wielodzietnych. Ze względu na długość trasy i liczbę dni pielgrzymowania ofiary mogą różnić się w zależności od danej wspólnoty.

Jak wygląda pielgrzymowanie?

Każda Wspólnota ma odrębną trasę podzieloną na dzienne odcinki. Foldery z opisami trasy dostarczane są przy zapisach na pielgrzymkę. Dziennie pielgrzymi pokonują od 15 do 35 km. Każdy dzień wędrówki podzielony jest na kilka odcinków o długości od 3 do 10 km.

Pomiędzy odcinkami odbywają się postoje trwające od 30 do 60 minut - w zależności od długości trasy. Na postoju jest możliwość zakupienia czegoś do jedzenia, picia. Wszyscy pielgrzymi mogą liczyć w razie potrzeby na pomoc medyczną świadczoną przez lekarzy, pielęgniarki oraz wolontariuszy medycznych. ©©

Ciężkowice. Nowe atrakcje na ścieżce w koronach drzew - już niebawem

Paulina Marcinek-Kozioł
paulina.marcinek@gk.pl

Makieta Pogórza Ciężkowickiego, ptasi zegar, dendrofon, ul edukacyjny. To tylko niektóre z atrakcji jakie już niedługo pojawią się na ścieżce w koronach drzew w Ciężkowicach.

Trasę przy ul. Zakole urozmaicają obecnie przystanki edukacyjne oraz takie, które zachęcają do odrobiny dodatkowej aktywności fizycznej. Są: ławeczki, lunety, tablica, gdzie słysząc dźwięki lasu. Dla tych, którzy lubią adrenalinę też coś się znajdzie. Można przejść po przeszklonym panelu i dosłownie podziwiać krajobraz pod stopami.

Już niedługo na ścieżce pojawią się dodatkowe atrakcje. Gmina Ciężkowice właśnie podpisała umowę z wykonawcą na budowę małej infrastruktury. Oznacza to, że spacerując wśród chmur będzie można na specjalnym zegarze posłuchać odgłosów ptaków, a nawet wejść do ula, w którym

na odwiedzających czeka solidna dawka wiedzy o pszczołach i miodzie. Na trasie zamontowane zostaną również: dendrofon, refleksomierz „Zapylacze”, makieta Pogórza Ciężkowickiego i cztery nowe ławki.

- Nowe urządzenia będą pełnić również funkcję nowoczesnych pomocy edukacyjnych - zapowiada Jowita Jurkiewicz-Drąg, burmistrz Ciężkowic. Dodaje, że zarówno dzieci, jak i młodzież czy dorośli, dzięki interaktywnym atrakcjom zdobędą wiedzę o lokalnej przyrodzie, lesie, owadach oraz ukształtowaniu terenu Pogórza Ciężkowickiego.

Po przejściu ścieżki w koronach drzew na najmłodszych czekać będzie plac zabaw. Z kolei po drugiej stronie stanie ścianka wspinaczkowa.

Planowane zmiany będą kosztowały ponad milion złotych, z czego ponad 880 tys. zł gmina Ciężkowice pozyskała z Unii Europejskiej. Nowe atrakcje na ścieżce powinny być dostępne dla mieszkańców i turystów na jesieni. ©©

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

0011544259

Bezpieczny biznes bez zbędnej biurokracji

Nie ma pojęcia o małym biznesie, kto nie miał problemu z wyborem właściwych kodów PKD dla swojej działalności. Tymczasem mało czytelny i z pozoru nieistotny dla początkujących przedsiębiorców proces miewa poważne, a często wręcz tragiczne skutki dla rozwiniętych już biznesów. Aż do rewolucyjnej zmiany, jaką na rynku wprowadziła Warta, która - jako pierwsza w Polsce - ubezpiecza biznes od tego, na co się z klientem umówi, a nie od tego, co kiedyś zadeklarował, że planuje robić, wybierając kody PKD.



Czym są kody PKD? Rejestracja w Polsce każdego rodzaju działalności: od jednoosobowej firmy po wielkokałtową spółkę z o.o. wymaga m.in. zadeklarowania rodzaju planowanej działalności. Można ją jednak określić tylko zgodnie z urzędowym wykazem możliwych działalności, ujętym w tzw. Polskiej Klasyfikacji Działalności (PKD właśnie). Znajdziemy tam 21 sekcji, podzielonych na 88 działów, z których wybieramy jedną z 272 grup, podzielonych na 615 klas i ułożonych w 654 podklasach.

Ale to jeszcze nie wszystko. Przeanalizujmy proces rejestrowania działalności na przykładzie kowala. Zgłaszając swoją przyszłą firmę do państwowego rejestru, we właściwej rubryce wpisze on: 25.50.Z. To kod PKD opisujący działalność: „kucie, prasowanie, wyłaczanie i walcowanie metali; metalurgia proszków”.

To będzie dla kowala tzw. działalność przeważająca, czyli główna. Każda firma musi taką wskazać, a do tego

może wybrać jeszcze dodatkowe działalności (i przypisane do nich kody PKD). Nasz kowal powinien wpisać więc jeszcze przynajmniej: 25.73.Z - to produkcja narzędzi, bo bez tego nie mógłby zrobić np. topaty czy młotka.

Na jego miejscu zaznaczylibyśmy także kod 43.99.Z: po zgłoszeniu działalności opisanej pod tym kodem jako „pozostałe specjalistyczne roboty budowlane, gdzie indziej niesklasyfikowane”, będzie mógł samodzielnie

nie montować klientom np. okucia bram.

I tak dalej. Jeśli kowal zdecydował się na jednoosobową działalność gospodarczą, którą zgłasza się w CEiDG (Centralnej Ewidencji i Informacji o Usługach Gospodarczych), to nie ma ograniczeń w ilości wybranych kodów PKD. Wszystkie większe podmioty gospodarcze, rejestrowane w KRS (Krajowym Rejestrze Firm) obowiązują limit: według polskiego prawa nie mogą one prowadzić

więcej niż 10 rodzajów działalności, „mieszczących” się w klasyfikacji PKD.

Widzimy już więc, że procedura nie jest prosta i może być źródłem wielu problemów i nieporozumień. Z jednej strony kody PKD nie nadążają za zmiennością modeli biznesowych - w czasach, gdy nowe zawody i usługi powstają już nie w ciągu lat, a miesięcy. Z drugiej strony same firmy, rozwijając się, łączą różne rodzaje aktywności, wchodzą w nowe branże, nieustannie zmieniają i poszerzają ofertę. Łatwo wtedy zapomnieć o konieczności aktualizacji tych zmian w zapisach PKD.

Częściowym usprawnieniem dla przedsiębiorców mogą być wyniki badań, przeprowadzonych wśród nich w tym roku przez Instytut Keralla Research na zamówienie Warty. Aż 25% właścicieli firm, wskazując na bariery ograniczające ich rozwój, wskazało biurokrację. Do której z pewnością zaliczają także proces wyboru kodów PKD. A tymczasem aż 42% z nich nie ma świadomości konsekwencji ubezpieczeniowych, jakie mogą być skutkiem niepełnych danych

o PKD. Tymczasem wiele polis dla firm uzależnia zakres ochrony od kodów PKD, które nie zawsze w pełni odzwierciedlają rzeczywisty profil aktualnej działalności.

Dlatego Warta, jako pierwszy ubezpieczyciel na rynku, wprowadziła w 2025 r. rozwiązanie, wychodzące naprzeciw rzeczywistym potrzebom przedsiębiorców, a polegające na oferowaniu ubezpieczenia dla firm bez deklaracji kodów PKD. Inaczej mówiąc, Warta zabezpiecza faktyczną działalność klientów, nie odnosząc się do wpisów w rejestrach.

Ta z pozoru niewielka zmiana warunków jest elementem trwającej rewolucji na rynku ubezpieczeń, prowadzonej w duchu dopasowania ofert ubezpieczeniowych do faktycznych potrzeb przedsiębiorców, przedstawianych w polisach w maksymalnie przejrzysty i zrozumiały sposób. Zmian, w których relacje firma-ubezpieczyciel to umowa rynkowych praktyk, którzy rozumieją biznes. Umowy, z której Warta wywija się niezależnie od tego, czy i jakie dane firma ma zapisane aktualnie w państwowym rejestrze.

Po raz pierwszy zabrzmiały w Polsce metalowe hymny grupy Manowar



Manowar sprawdza się najlepiej na koncertach. W Krakowie wystąpi 27 stycznia 2027 r. w Tauron Arenie

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Po raz pierwszy w swej historii legendarna amerykańska grupa Manowar wystąpi w Polsce - w tym 27 stycznia 2027 roku w Tauron Arenie. Bilety od 249 zł.

Gdyby heavy metal potrzebował definicji w słowniku, obok hasła widniałoby zdjęcie muzyków z grupy Manowar. Od ponad czterech dekad ten amerykański zespół udowadnia, że metal to nie tylko gatunek muzyczny, ale przede wszystkim styl życia, niezłomna filozofia i pasja oparta na decybelach. Choć trendy w muzyce gitarowej przychodziły i odchodziły, Manowar pozostał niewzruszony niczym monumentalna skała. Przez lata wypracowali status formacji kultowej, która z dumą nosi nadany przez fanów i samych siebie tytuł „Królów Metalu”. Ich historia to opowieść o bezkompromisowości, lojalności i bezgranicznej miłości do ciężkiego brzmienia.

Wszystko zaczęło się w 1980 roku w stanie Nowy Jork. Joey DeMaio, wówczas techniczny pracujący dla Black Sabbath, spotkał gitarzystę Rossa „The Boss” Friedmana. Obaj dzielili wizję stworzenia zespołu, który grałby muzykę potężniejszą, szybszą i głośniejszą niż ktokolwiek inny. Dołączyli do nich wokalista Eric Adams - obdarzony wielooktawową skalą głosu -

oraz perkusista Carl Canedy. Tak narodził się Manowar. Już debiutancki album „Battle Hymns” z 1982 roku zarysował fundamenty ich stylu: epickie opowieści o wojownikach, mitologii nordyckiej i braterstwie, okraszone monumentalnymi riffami gitar, armatnimi salwami bębnow i podniosłym wokalem.

To, co od razu wyróżniło Manowar na tle innych przedstawicieli heavy metalu, to absolutny brak ironii w tym, co robią. Teksty o mieczach, bogach Odyna, walce z „fałszywym metalem” i triumfie nad przeciwnościami losu są przez muzyków i ich fanów traktowane śmiertelnie poważnie. Dla sceptyków ta estetyka bywa przesadzona, wręcz przerysowana i groteskowa. Jednak dla milionów oddanych fanów - nazywanych dumnie „Army of Immortals” (czyli „Armia Nieśmiertelnych”) - jest to manifest autentyczności.

- Nasza Armia Nieśmiertelnych w Polsce posiada niezniszczalnego ducha wojownika. Na nasze koncerty w Łodzi i Krakowie przygotowujemy widowisko, którego echo będzie rozbrzmiewać przez wieki. Staniemy ramieniem w ramieniu z naszymi Nieśmiertelnymi i uwolnimy stalową nawałnicę, której Polska nigdy nie zapomni” - zapowiada Joey DeMaio.

Bilety na koncert Manowar w dniu 27 stycznia 2027 roku w Tauron Arenie w Krakowie w cenach od 249 zł. ©©

W Sukiennicach goszczą zbiory Kijowskiej Narodowej Galerii Sztuki

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

„Korzenie i niebo. Polski rozdział w kolekcji Kijowskiej Narodowej Galerii Sztuki” to wystawa wyjątkowa, po raz pierwszy w Polsce w tak bogatej odsłonie prezentowane są kijowskie zbiory.

Podczas gdy w polityce stosunki polsko-ukraińskie zdominowało w ostatnim czasie zwracanie od znaczeń, w przestrzeni sztuki współpraca owocuje niezwykłymi przedsięwzięciami. W Sukiennicach trwa pokaz prac polskich artystów ze zbiorów ukraińskiego muzeum. Jak mówi Oksana Pidsucha, p.o. dyrektora generalnego Kijowskiej Narodowej Galerii Sztuki, to kawałek Kijowa dla Ukraińców w Krakowie i wyraz wdzięczności dla Polaków, którzy angażowali się i angażują w pomoc sąsiadom.

Kijowska Narodowa Galeria Sztuki powstała w 1922 roku. W liczących 14 tys. obiektów zbiorach - głównie z zakresu malarstwa, od XIII wieku do czasów współczesnych - istotne miejsce zajmuje kolekcja dzieł polskich artystów XIX i pierwszej połowy XX wieku. Teraz można je zobaczyć w oddziale Muzeum Narodowego w Krakowie w Sukiennicach.

- Wybór Sukiennic jest nieprzypadkowy, ponieważ tu mieści się Galeria Sztuki XIX wieku. Prace z kijowskiego muzeum pokazujemy w całym spektrum



W Krakowie eksponowane są po raz pierwszy prace polskich artystów z kijowskiej galerii

chronologicznym, zaczynając od romantyzmu i Aleksandra Orłowskiego, a kończąc na późnym akademizmie Wilhelma Kotarbińskiego - z tej perspektywy to najlepsze miejsce. Skala tych obrazów odpowiada też wnętrzu Malarni. Szczególnie chodziło nam o korespondencję ze stałą wystawą w Sukiennicach. Widać tu oczywiste dla nas paralele i specyfikę malarstwa polskiego tego okresu, gdziekolwiek powstało - tłumaczy Andrzej Szczerski, dyrektor Muzeum narodowego w Krakowie.

Polscy malarze z ukraińskich zbiorów
Prace dziewięciu polskich twórców, reprezentują różne

epoki. Z ukraińskiego muzeum do Krakowa trafiły dzieła Aleksandra Orłowskiego, Henryka Siemiradzkiego, Wilhelma Kotarbińskiego, Stefana Bakałowicza, Jana Ciaglińskiego, Leona Wydzółkowskiego, Leona Kowalskiego, Stanisława Żukowskiego oraz Mariana Strońskiego.

W sumie do Krakowa przyjechało ponad trzydzieści prac - dzieła, które nie były nigdy eksponowane w Polsce. Jak mówi Oksana Pidsucha wybrano obrazy, które pokazują najciekawsze prace polskich artystów ze zbiorów kijowskiej galerii. To także te prace, które zwyczajnie dało się bezpiecznie przetransportować. - Prace, które pokazujemy nie są w Polsce w większo-

ści znane, a jeśli już, to jedynie wąskiemu gronu ekspertów. Można powiedzieć, że to - małe, ale ważne - brakujące ogniwo w naszej wiedzy o Aleksandrze Orłowskim czy Wilhelmie Kotarbińskim - dodaje Beata Studziba-Kubalska z Muzeum Narodowego w Krakowie.

W centrum ekspozycji znajdują się dzieła Wilhelma Kotarbińskiego, artysty ważnego zarówno dla sztuki polskiej, jak i ukraińskiej. W Sukiennicach można zobaczyć m.in. jego „Modlitwę w Ogródcu” oraz „Procesję aniołów. Wielka Sobota”. Jego prace pokazują fascynację antykiem i mitologią charakterystyczne dla nurtu neoklasycznego przełomu wieków.

Znaczną część wystawy tworzą rysunki Aleksandra Orłowskiego, wykonane pastelami, węglem i ołówkiem. To przede wszystkim portrety i sceny batalistyczne.

Spod bomb do Krakowa

Ta wystawa, jak przyznają dyrektorzy obydwu instytucji, była niezwykle trudna do przeprowadzenia w obecnych warunkach. - W Kijowie galeria działa, próbujemy znaleźć równowagę między zabezpieczeniem ekspozycji przed bombardowaniem, a udostępnianiem naszych zbiorów. Ludzie odwiedzają muzea, teatry. Szukając wspólnego mianownika, powracają do korzeni tym bardziej, że Rosja chce tę kulturę zniszczyć - mówi Oksana Pidsucha. ©©

W sobotę zaczyna się Summer Jazz Festival

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Summer Jazz Festival w Krakowie to największy tego typu festiwal w Polsce i jeden z największych w Europie. Potrwa do 31 sierpnia.

Zagrają m.in. Pat Metheny, Jan Garbarek, Kenny Garrett, Nicholas Payton, Adam Makowicz, Henryk Miśkiewicz, Włodzimierz Nahorny, Krzysztof Ścierański, Dorota Miśkiewicz czy Lora Szafran. Odbędzie się ponad 150 kon-



Summer Jazz Festival zaczyna się już jutro

certów z udziałem ok. 500 artystów.

To właśnie koncert Pata Metheny'ego, amerykańskiego gitarzysty jazzowego i kompozytora, zdobywcy 20 nagród Grammy, otworzy tegoroczną odsłonę festiwalu. Artystę będzie można usłyszeć jutro w ICE Kraków. Przedstawi najnowszy program pt: „Side-Eye III+” zwłaszcza ukazującej się płyty.

Dzień później, 28 czerwca, kolejny koncert inauguracyjny w Kinie Kijów, również z gwiazdą pierwszej ligi. Po trzech latach do Krakowa

powraca norweski mistrz saksofonu Jan Garbarek z zespołem i specjalnym gościem, hinduskim perkusjonistą i wokalistą Trilokiem Gurtu.

Niedziela nowoorleańska odbędzie się w niedzielę, 5 lipca. Głównym punktem programu będzie tradycyjna, huczna Parada Nowoorleańska, która o godzinie 17.00 wyruszy ulicami miasta prowadzona przez kilkunastu saksofonistów z całej Europy. Ten spektakularny przemarsz rokrocznie przyciąga na Rynek Główny Krakowian i turystów. ©©



POLSKA i ŚWIAT

SPOŁECZEŃSTWO

Edukacja prawna, ochrona przed cyberprzestępczością oraz przeciwdziałanie oszustwom finansowym i telefonicznym to główne założenia ogólnopolskiego programu bezpieczeństwa osób starszych, którego inauguracja odbyła się w Katowicach. Szkolenia i warsztaty prowadzą praktycy, w tym notariusze, rzecznicy praw konsumentów oraz funkcjonariusze policji.

„

Jesteśmy starzejącym się społeczeństwem, a na seniorów czyba wiele zagrożeń, szczególnie w sieci

Sławomir Pałka, wiceminister sprawiedliwości

Premier: Przyszłość możemy zbudować tylko na prawdzie

Karolina Wrońska
Gdańsk

- Ukraina, i słusznie, chce być częścią zjednoczonej Europy. Zawsze warunkiem prawdziwego zjednoczenia było rozumienie własnej historii i autentyczna zdolność do pojednania - mówił premier Donald Tusk, otwierając w Gdańsku Konferencję na rzecz Odbudowy Ukrainy.

W konferencji uczestniczy m.in. premier Ukrainy Julia Swyrydenko.

Szef rządu podkreślił, że „przyszłość możemy zbudować tylko na prawdzie”. - Pamiętacie wszyscy bez wyjątku, moi rodacy w Polsce, twój, Julio, rodacy w Ukrainie, i nasi przyjaciele w Europie, że przyszłość możemy zbudować tylko na prawdzie, na wzajemnym szan-



Premier Donald Tusk i przewodnicząca delegacji ukraińskiej - premier Julia Swyrydenko

cunku, na rozumieniu historii - powiedział Tusk.

Jak dodał premier, „solidarność, która narodziła się w Gdańsku, może być naszą rzeczywistością, jeśli otworzymy swoje

serca i umysły na przeszłość, ale przede wszystkim na przyszłość”. Wezwał też wszystkich do pomocy „w tym wielkim dziele, aby ludzie dobrej woli w Ukrainie, w Polsce, w Europie

i na świecie znowu odnaleźli się w tych trudnych czasach, znowu byli razem”. Premier podkreślił, że odbudowa „to nie tylko budynki, elektrownie, to nie tylko szkoły, nie tylko infrastruktura”.

- Odbudowa to także to, co w nas. Ukraina, i słusznie, chce być częścią zjednoczonej Europy. Zawsze warunkiem prawdziwego, pełnego zjednoczenia było rozumienie własnej historii i autentyczna zdolność i gotowość do pojednania - mówił premier. Tusk podkreślił również, że wszyscy obecni na konferencji, wszyscy w Polsce, Ukrainie i Europie, wierzą w to, że Ukraina oprze się rosyjskiej agresji i że plany odbudowy Ukrainy to nie miraż.

Swyrydenko: Dziękuję Polakom za pomoc

Premier Ukrainy powiedziała, że jest bardzo wdzięczna wszystkim popierającym Ukra-

inę i okazującym jej solidarność. - Przede wszystkim, stojąc tutaj, chciałam podziękować polskiemu narodowi. Drodzy Polacy, bardzo dziękuję za waszą pomoc, którą okazaliście wówczas, kiedy była ona najbardziej potrzebna - powiedziała Julia Swyrydenko. Podziękowała również za „chęć budowania wspólnej przyszłości w ramach Unii Europejskiej”.

Międzynarodowa pomoc dla Ukrainy

Głównym tematem odbywającej się w Gdańsku dwudniowej Konferencji na rzecz Odbudowy Ukrainy (Ukraine Recovery Conference - URC 2026) będzie międzynarodowa pomoc gospodarcza i obronna dla Kijowa.

- W ciągu kolejnych dwóch dni tej konferencji my oczekujemy podpisania ponad 160 umów wartych 100 milionów

euro - oświadczyła premier Ukrainy podczas inauguracji wydarzenia. Wskazała, że będą one miały wpływ na wiele wymiarów: rozwoju regionalnego, biznesowego, a także obronnego. Szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen ogłosiła, że do Ukrainy trafi tego dnia pierwsza płatność na kwotę 3,2 mld euro z unijnej pożyczki opiewającej na 90 mld euro. - W najbliższych dniach rozpocznie się też wypłata środków z puli 6 miliardów euro na produkcję dronów - do-dała.

Chodzi o pożyczkę na rzecz Ukrainy, której zaciągnięcie przez UE było możliwe po wycofaniu przez Węgry weta. Wypłacone w czwartek przez KE 3,2 mld euro trafią do Kijowa na wsparcie budżetowe, a 6 mld euro Ukraina będzie mogła wydać na drony. 90 mld euro trafi na Ukrainę w transzach w latach 2026-2027. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY DRUŻYNA ENERGII

0011537324

Eksplozja radości i gra fair play! Roztańczona Drużyna Energii po raz kolejny zainspirowała tysiące dzieci w całej Polsce do zabawy ruchem

Aż 527 szkół z całego kraju włączyło się do aktywnej zabawy w 9. edycji programu Drużyna Energii, którego mecenasem jest Energa z Grupy ORLEN. Pięć z nich dotarło do ścisłego finału, który miał miejsce w Pol-sat Plus Arenie Gdynia. Główny puchar i tytuł mistrzowski powędrowały tym razem do Szkoły Podstawowej w Sieprawiu, ale prawdziwym zwycięzcą okazała się każda placówka, która włączyła zielone światło dla aktywności fizycznej.

Szkoły podstawowe coraz częściej dołączają do programów wspierających ruch wśród dzieci. Najlepszym tego przykładem jest Drużyna Energii. - Szczególnie cieszy mnie jeden element tegorocznej edycji: fakt, że chłopcy z pełnym zaangażowaniem stanęli w pierwszym szeregu tam, gdzie pojawił się taniec. To doskonały dowód na to, że nowa dyscyplina świetnie spełniła swoją rolę i naturalnie zintegrowała młodzież - podkreśla Magdalena Marszałkowska, dyrektor

Departamentu Marketingu Energi SA. - Nie zmienia się jedno: do pięciu zwycięskich szkół trafi ponad 75 tysięcy złotych na rozwój ich sportowych przestrzeni. Drużyna Energii to nie tylko projekt sportowy, ale przede wszystkim wspólna pasja i realne wsparcie dla placówek, które stawiają na aktywność i do-brą energię.

Mistrzowski skład

Ponownie do aktywności fizycznej zachęcali dzieci z klas 4-8 szkół podstawowych ambasadrowie. Jak co roku byli nimi profesjonalni sportowcy, reprezentujący różnorodne dyscypliny - od sportów zespołowych jak rugby czy koszykówka po taniec. Ich obecność podkreśla, że ruch to nie tylko sport wyczynowy, ale każda forma aktywności fizycznej, od codziennych spacerów po profesjonalny trening, która buduje zdrowe nawyki i inspiruje dzieci do działania.

- Bardzo często zadajemy sobie pytanie: dlaczego warto się ruszać? Nie po to tylko, aby być zdro-

wym. W wieku szkolnym to ważne, żeby budować relacje, motywować się nawzajem i żeby wspólnie, fajnie spędzać czas. Dla tych dzieci jesteśmy tylko magnesem, aby z nimi rozmawiać i motywować. Wielkie podziękowania należą się nauczycielom, bo to oni motywują uczniów do aktywności - mówi Piotr Gruszka, były reprezentant Polski w siatkówce, ambasador Drużyny Energii.

Sport, który nie wyklucza

Głównym celem wszystkich sportowców było przekazać młodzieży ducha drużyny, jakim jest wspólne działanie i wzajemne motywowanie się. Bo to od tego najczęściej, nie tylko na boisku, zależy sukces. - W rugby na boisku walczyliśmy, ale poza nim się wspieramy. W Drużynie Energii chcemy pokazać, że nie trzeba być wybitnym sportowcem, wystarczy, że chcesz się ruszać, poznać nowe sporty. Każda z naszych ekip pracuje razem, jak w rodzinie. Dzieci muszą być ze sobą, aby wygrywać konkurencje. Ta współpraca i zasa-



Drużyna Energii: finał pełen ruchu, tańca i współpracy - młodzież pokazuje, że sport to coś więcej niż rywalizacja.

dy fair play bardzo się liczą i to staramy się przekazać młodzieży w tym projekcie - wyjaśnia Hanna Maliszewska, rugbistka i ambasadorka programu.

Pasja, która zmienia życie

Nie tylko doświadczeni trenerzy i reprezentanci Polski wcielili się w rolę nauczycieli i mentorów. Dla młodzieży szkolnej dobrym przykładem może być ktoś w ich wieku.

- Dobrze się z nimi dogaduję, bo są w podobnym

do mnie wieku. Rozpoznają mnie, podchodzą, żeby przybić piątkę. Mówią, że pomogłem im się zmienić. Ja wspieram ich, a oni mnie - cieszy się 15-letni Kacper Gołębiowski, influencer i ambasador programu.

Taniec - nowy wymiar ruchu

Wspomnianym wyróżnikiem tej edycji Drużyny Energii był taniec. Tę formę aktywności propagowali doświadczeni instruktorzy.

- W każdej szkole ćwiczyły dziewczyny, ale także chłopcy. Były szkoły, w których to chłopcy byli prowadzącymi. Ich odwaga jest coraz większa. Nie ukrywamy, że w sportach tanecznych chłopców jest mało, więc są na wagę złota. Wszystko zależy od osoby. Z jednej strony można zmęczyć się na treningu, a z drugiej strony przez taniec wyrazić siebie - tłumaczy Przemysław Gizak, ambasador programu i trener w gdańskim klubie Teal Dance.

Szkoły na medal

Wielki Finał w Gdyni był zwieńczeniem wielomiesięcznej pracy uczniów i nauczycieli. Na profesjonalnym parkiecie spotkała się najlepsza piątka w kraju, reprezentująca pięć żywiołów: Publiczna Szkoła Podstawowa w Krzeszowie Górnym, Zespół Szkolno-Przedszkolny w Stobnie Siódmym, Szkoła Podstawowa w Liniewie, Szkoła Podstawowa w Sieprawiu oraz Zespół Szkolno-Przedszkolny w Bukowinie.

Rekin zaatakował 12-latkę. Chłopiec pływał w oceanie razem z bratem

Adam Kielar
Nassau

12-letni chłopiec został zaatakowany przez rekina u wybrzeży Bahamów na Oceanie Atlantyckim. Na stolatek przebywał z rodziną na wycieczce po Exuma Cays, kiedy doszło do dramatycznego incydentu.



FOT. OSKAR SCHMIDT/ISTOCK

Rekin zaatakował 12-latkę na Bahamach. Nie podano, jakie obrażenia odniósł, ale jego stan jest stabilny

Królewska Policja Bahamów (RBPF) nie podała szczegółów dotyczących obrażeń, jakie odniósł chłopiec, ale poinformowała, że został przetransportowany łodzią na wyspę New Providence.

Jest to najbardziej zaludniona wyspa na Bahamach, gdzie znajduje się stolica kraju, Nassau. Tam chłopiec otrzymał pomoc medyczną. Jego stan jest stabilny.

Exuma Cays to popularne miejsce do pływania, nurkowania z rurką i akwalungiem. Wody wokół Staniel Cay są pełne raf koralowych i wraków statków, a także stanowią dom dla różnorodnych gatunków dzikiej przyrody, w tym żółwi

morskich, płaszczyk i rekinów. Królewska Policja Bahamów nie określiła, jaki gatunek rekina zaatakował chłopca.

Bahamy, składające się z ponad 700 wysp, mają jeden z najwyższych na świecie wskaźników nieprovokowanych ataków rekinów. Choć kraj ten jest niewielki, to zajmuje dziewiąte miejsce pod względem liczby takich ataków według Międzynarodowego Rejestru Ataków Rekinów - bazy danych śledzącej spotkania ludzi z rekinami na całym świecie.

Ruch w cieśninie Ormuz tylko wyznaczoną trasą

Anna Nagel
Teheran

Irański Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) oświadczył, że statki mają przepływać przez cieśninę Ormuz wyłącznie szlakami wyznaczonymi przez władze Iranu.

„Bez wcześniejszego powiadomienia i uzgodnień z Islamską Republiką Iranu niektóre władze ogłosiły nową trasę ruchu statków przez cieśninę Ormuz, co jest niedopuszczalne i całkowicie niebezpieczne” - stwierdził IRGC w oświadczeniu opublikowanym w oficjalnych mediach.

„Niniejszym ogłaszamy wszystkim, że jedyną dozwoloną trasą przez cieśninę Ormuz są tory wodne wyznaczone

przez Islamską Republikę Iranu. Żegluga poza tymi trasami jest wysoce niebezpieczna i zabroniona. Ostrzegamy wszystkie statki, aby bezwzględnie unikały przemieszczania się poza wyznaczony-mi korytarzami” - dodano w oświadczeniu.

„IRGC uprzedził, że podejmie działania wobec jednostek, które nie podporządkują się tym instrukcjom” - podkreślił emigracyjny portal Iran International.

Poprzedniego dnia Międzynarodowa Organizacja Morska (IMO) rozpoczęła ewakuację 11 tysięcy marynarzy odciętych w cieśninie Ormuz. Agencja Reutersa informowała, że statki będą mogły korzystać z dwóch tras: północnej przez wody irańskie i południowej przez „wody koordynowane przez Sułtanat Omanu i Stany Zjednoczone”. PAP

Dwa silne trzęsienia ziemi. Ofiar mogą być tysiące

Adam Kielar
Caracas

Dwa potężne trzęsienia ziemi nawiedziły Wenezuelę, powodując poważne zniszczenia, zwłaszcza w stolicy kraju - Caracas. Władze ogłosiły stan wyjątkowy, a eksperci ostrzegają, że liczba ofiar może być ogromna.

Trzęsienia ziemi, które wstrząsnęły Wenezuelą, spowodowały znaczne zniszczenia w wielu miastach, w tym w stolicy, Caracas. Władze ogłosiły stan wyjątkowy, a pełniąc obowiązki prezydenta Delcy Rodríguez przekazała kondolencje rodzinom ofiar. Podała, że do tej pory potwierdzono 32 ofiary śmiertelne i ponad 700 rannych, ale bilans ten na pewno wzrośnie.

Rzecznik polskiego MSZ Maciej Wewiór przekazał w czwartek, że „w Wenezueli obecność naszych obywateli to pojedyncze przypadki”. - Nie mamy żadnego sygnału, aby którykolwiek z nich ucierpiał - poinformował. Dotyczy to także polskich dyplomatów.

Szkoły w Wenezueli pozostaną zamknięte, a inne aktywności zawieszone, z wyjątkiem podstawowych usług. Wszystkie loty na lotnisku w Caracas zostały odwołane, co dodatkowo utrudnia sytuację.

Według amerykańskiej służby geologicznej USGS pierwsze trzęsienie miało magnitudę 7,2,



FOT. ARIANA CUBILLOS/AP/EAST NEWS

Wiele osób zostało rannych w wyniku dwóch silnych trzęsień ziemi, które w środę wieczorem nawiedziły Wenezuelę. Władze ogłosiły stan wyjątkowy

a kolejne 7,5. Eksperci ostrzegają, że „prawdopodobna jest wysoka liczba ofiar i duże zniszczenia”. Według USGS mogły zginąć dziesiątki tysięcy, a nawet ponad 100 tysięcy osób.

- Są budynki, domy, które się zawaliły, i zajmujemy się tym, używając wszystkiego, co dostępne, jeśli chodzi o bezpieczeństwo, pomoc obywatelską. Straż pożarna, policja, wszystko zostało uruchomione - powiedział szef wenezuelskiego MSW Diosdado Cabello.

Burmistrz stołecznej dzielnicy Chacao Gustavo Duque powiedział kanałowi Globovision, że w dzielnicy zawaliły się dwa budynki, a 16 osób zostało rannych. Dodał, że są również

ofiary śmiertelne, ale nie podał ich liczby.

W chwili trzęsienia wielu Wenezuelczyków przebywało w domach, ponieważ w środę przypadało święto narodowe.

- Gdy się zaczęło, usłyszeliśmy krzyczących ludzi. Wszyscy zbiegali po schodach - powiedziała cytowana przez Reutersa publicystka Astrid Ramirez.

USA gotowe pomóc Wenezueli

Amerykański sekretarz stanu Marco Rubio oświadczył w czwartek rano czasu polskiego, że Stany Zjednoczone natychmiast wyślą ratowników i środki medyczne do dotkniętej trzęsieniami ziemi Wenezueli.

Rubio w swoim wpisie na platformie X przekazał, że „z polecenia prezydenta Donalda Trumpa Departament Stanu niezwłocznie wysłał do Wenezueli ekipy poszukiwawcze i ratownicze, środki medyczne i pomoc humanitarną.

W nocy ze środy na czwartek prezydent Trump oświadczył na platformie Truth Social, że Stany Zjednoczone są gotowe pomóc Wenezueli po trzęsieniach ziemi, które przyniosły „druzgocącą liczbę” ofiar śmiertelnych. Niezwłoczne wysłanie ratowników i pomocy zapowiadał również podsekretarz stanu USA do spraw pomocy humanitarnej Jeremy Lewin. PAP

Tragiczne skutki fali ekstremalnych upałów we Włoszech. Zmarły już cztery osoby

Adam Kielar
Rzym

Cztery osoby zmarły we Włoszech z powodu ekstremalnych upałów. Temperatury w centrum i na północy kraju sięgają 37-39 stopni Celsjusza.

Wśród ofiar ekstremalnych upałów znalazło się dwóch rolników. Pierwszy z nich to 61-letni mężczyzna, który pracował w winnicy koło Piacenzy w regionie Emilia-Romania. Druga ofiara to 58-latek z okolic miasta Lodi w Lombardii. Obaj mężczyźni zmarli w wyniku wyczerpania organizmu spowodowanego wysokimi temperaturami.

Kolejną ofiarą jest 56-letni mężczyzna, który zasnął na cmentarzu w miejscowości Garlasco koło Pawii. Niestety,



FOT. PAP/EP/DANIEL DAL ZENNARO

Wysokie upały stanowią zagrożenie dla zdrowia

mimo udzielonej pomocy nie udało się go uratować. W Neapolu zmarł 57-letni bezdomny, który przebywał na jednym z placów w centrum

miasta. W jego przypadku również podejrzewa się, że przyczyną zgonu były upały.

Włoskie ministerstwo zdrowia zareagowało na falę upałów, wprowadzając czerwony, najwyższy stopień alarmu w 16 miastach. Wśród nich znajdują się Rzym, Mediolan, Florencja, Wenecja i Turyn. Czerwony stopień alarmu oznacza zagrożenie dla zdrowia całej populacji, a liczba miast objętych alertem ma rosnąć w kolejnych dniach.

Ponad 40 stopni Celsjusza we Włoszech

Prognozy wskazują, że temperatury mogą przekroczyć 40 stopni Celsjusza, co stanowi poważne wyzwanie dla mieszkańców i służb ratunkowych. Władze apelują o ostrożność i unikanie prze-

bywania na słońcu w najgorętszych godzinach dnia.

Ekstremalne upały mają poważne konsekwencje dla zdrowia ludzi, zwłaszcza osób starszych, dzieci oraz osób z chorobami przewlekłymi. Wysokie temperatury mogą prowadzić do odwodnienia, udarów cieplnych oraz innych poważnych problemów zdrowotnych. Władze apelują o zachowanie ostrożności i dbanie o regularne nawadnianie organizmu.

W obliczu rosnących temperatur mieszkańcy Włoch muszą dostosować do nich swoje codzienne nawyki, aby minimalizować ryzyko związane z upałami. Ważne jest, aby unikać wysiłku fizycznego na zewnątrz, nosić lekkie i przewiewne ubrania oraz regularnie pić wodę. PAP

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie maile: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com

CENTRUM CHOROŚ SERCA

PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW,
PROFESORÓW I DOCENTÓW

◆ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
◆ EKG ◆ EKG wysiłkowe ◆ Holter ◆ Holter ciśnieniowy

Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00-17.00)
012 636 44 22

KRÓTKO

NA DROGACH

Nocny wypadek pod Lublinem

Do poważnego wypadku drogowego doszło w nocy z środy na czwartek w miejscowości Dys pod Lublinem. Samochód był prowadzony przez 16-latkę.

- Kierujący stracił panowanie nad pojazdem, wypadł z drogi, uderzając w drzewo i ogrodzenie posesji, a następnie zatrzymał się na dachu - przekazał podinspektor Kamila Gołębiowski z Komendy Miejskiej Policji w Lublinie.

Na miejsce natychmiast skierowano służby ratunkowe. W trakcie interwencji

okazało się, że kierujący nie miał uprawnień do prowadzenia pojazdów. Ponadto po przebadaniu na zawartość alkoholu w organizmie okazało się, że pasażerowie byli pijani. Stan kierującego nie pozwolił na badanie. Wszystkie osoby podróżujące pojazdem zostały przetransportowane do szpitala dziecięcego. Każda z nich doznała obrażeń ciała, jednak stan dwóch osób jest szczególnie ciężki. 16-letni kierowca znajduje się w stanie zagrożającym życiu.

ASz

PRZEMYSŁ

Bielszowice kończą fedrowanie



FOT. PAP/JAREK PRASZKIEWICZ

Wczoraj na powierzchnię wyjechała ostatnia tona węgla z kopalni Bielszowice. Proces jej likwidacji rozpocznie się 1 lipca i potrwa 4 lata. Kopalnia Bielszowice zostanie połączona z Halem. Na zdjęciu: dyrektor KWK Ruda Jacek Kowalczyk na symbolicznym zakończeniu wydobycia węgla.

TRAGEDIA

7-latka zginęła w pożarze domu

7-letnia dziewczynka zginęła w pożarze domu w miejscowości Czarna Woda w powiecie starogardzkim (woj. pomorskie).

Jak poinformowali strażacy z KW PSP w Gdańsku, pożar wybuchł przed godziną 8 rano i szybko objął cały budynek. Na miejsce skierowano kilkanaście zastępów straży pożarnej. Strażacy rozpoczęli przeszuki-

wanie domu oraz gaszenie. - Z budynku w momencie przyjazdu straży pożarnej ewakuowały się trzy osoby: matka oraz dwójka dzieci w wieku 7 i 9 lat. Podczas przeszukiwania domu strażacy odnaleźli zwęglone ciało siedmioletniej dziewczynki - powiedział rzecznik prasowy komendanta wojewódzkiego PSP w Gdańsku Dawid Westrych.

Prokuratura prowadzi śledztwo w sprawie podrobienia kart zgonu w Szpitalu Południowym

Karolina Wrońska
Warszawa

Śledztwo w sprawie podrobienia w prosektorium Warszawskiego Szpitala Południowego kart zgonu 20 osób prowadzi Prokuratura Rejonowa Warszawa-Ursynów.

- Nowe śledztwo dotyczące nieprawidłowości w warszawskim Szpitalu Południowym dotyczy okresu od 22 sierpnia 2025 roku do 9 września 2025 roku - prze-

kazał rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie prok. Piotr Antoni Skiba. Wyjaśnił, że chodzi o wypełnienie kart 20 osób, naniesienie na nich pieczęci koordynatora prosektorium i ich podpisanie przez osobę do tego nieuprawnioną.

- Postępowanie zainicjowane zostało zawiadomieniem osoby, której podpis widnieje na dokumentach i której pieczęć zaginęła - podał prokurator.

Skiba wskazał, że z treści zawiadomienia wynika, iż osoba

ta w okresie objętym śledztwem przebywała na urlopie wypoczynkowym i w tym czasie inną osobą, używając pieczęci zawiadamiającego, podrobiła m.in. podpisy na kartach zgonów pacjentów, którzy zmarli w tym czasie w Szpitalu Południowym.

- O możliwości zaistnienia takiej sytuacji zawiadamiający zdał sobie sprawę, gdy w czasie urlopu otrzymał telefon z urzędu stanu cywilnego, że nie uzupełnił jednej z kart zgonu,

której z uwagi na przebywanie na urlopie nie mógł sam wysłać - poinformował Skiba.

Podkreślił, że na obecnym etapie postępowania weryfikacja przedmiotu tego śledztwa nie daje podstaw, by twierdzić, iż istnieje łączność podmiotowa i przedmiotowa z dwoma śledztwami wszczętymi kilka dni temu w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie w zakresie nieprawidłowości na SOR-ze Szpitala Południowego.

PAP

REKLAMA

0011544425

ALUPROF
LET'S BUILD A BETTER PLACE

OKNA I DRZWI I FASADY I OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE I PERGOLE

Pierwsze wrażenie robi się tylko raz.

Zadbaj o wizytówkę swojego domu

AMBASADOR
Szymon Marciniak

Drzwi wejściowe MB-86N Pivot Door



Projekt się kończy. Potencjał zostaje.

Poznaj Branżowe Centrum Umiejętności w Myślenicach

Jeszcze kilka lat temu był to ambitny pomysł. Dziś jest jednym z najnowocześniejszych miejsc związanych z gastronomią, żywieniem i edukacją zawodową w Małopolsce. Branżowe Centrum Umiejętności w Myślenicach zakończyło właśnie pierwszy etap swojej działalności, ale wszystko wskazuje na to, że najciekawsze dopiero przed nim.

Dzięki wsparciu środków Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności powstało miejsce, które łączy edukację, praktykę zawodową, nowoczesne technologie oraz współpracę z branżą. W ciągu kilku miesięcy działalności przeszkolono 200 osób. Dziś BCU otwiera się na nowe projekty, nowych partnerów i nowe możliwości rozwoju.

Wspólna inicjatywa dla rozwoju regionu

Branżowe Centrum Umiejętności w dziedzinie gastronomii i kielnerstwa zostało utworzone w ramach ogólnopolskiej sieci Branżowych Centrów Umiejętności finansowanych ze środków Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności.

Wnioskodawcą projektu i podmiotem, który podpisał umowę z Fundacją Rozwoju Systemu Edukacji, było Województwo Małopolskie. Realizatorem przedsięwzięcia został Zespół Szkół Małopolska Szkoła Gościnności w Myślenicach – placówka od lat kształcąca specjalistów dla branży gastronomicznej, hotelarskiej i turystycznej.

Projekt od początku realizowany był w partnerstwie z uznanymi instytucjami reprezentującymi zarówno środowisko naukowe, jak i praktykę zawodową.

Jednym z partnerów jest Uniwersytet Rolniczy im. Hugona Kołłątaja w Krakowie – jedna z najważniejszych uczelni w Polsce prowadzących badania i kształcenie w obszarach związanych z żywnością, technologią żywności, żywieniem człowieka oraz bezpieczeństwem żywności.

Drugim partnerem jest Stowarzyszenie Kucharzy Polskich – organizacja od lat aktywnie działająca na rzecz

rozwoju polskiej gastronomii, integrująca środowisko profesjonalnych kucharzy, organizująca konkursy, szkolenia oraz wydarzenia branżowe o zasięgu ogólnopolskim. To właśnie doświadczenie praktyków i ekspertów związanych ze Stowarzyszeniem pozwoliło wzbogacić ofertę szkoleniową BCU o najnowsze trendy i rozwiązania stosowane we współczesnej gastronomii.

Połączenie potencjału Województwa Małopolskiego, doświadczenia Małopolskiej Szkoły Gościnności, zaplecza naukowego Uniwersytetu Rolniczego oraz wiedzy ekspertów skupionych wokół Stowarzyszenia Kucharzy Polskich stworzyło fundament, na którym powstało Branżowe Centrum Umiejętności w Myślenicach.

Od projektu do konkretnych efektów

Pierwszy etap działalności szkoleniowej BCU trwał od lutego do czerwca 2026 roku.

W tym czasie niemal 200 osób skorzystało z bezpłatnych szkoleń realizowanych dzięki finansowaniu ze środków Krajowego Planu Odbudowy. Wśród uczestników znaleźli się uczniowie, nauczyciele, pracownicy branży gastronomicznej oraz osoby zainteresowane podnoszeniem swoich kwalifikacji zawodowych.

Program szkoleń obejmował między innymi nowoczesne technologie gastronomiczne, bezpieczeństwo żywności, mikrobiologię, catering dietetyczny, organizację produkcji gastronomicznej oraz współczesne trendy w żywieniu.

Dla wielu uczestników było to pierwsze spotkanie z nowoczesnym sprzętem gastronomicznym oraz specjalistycznymi laboratoriami wykorzystywanymi na co dzień przez profesjonalistów.

30 czerwca 2026 roku kończy się etap projektu. Jednak najważniejsze już zostało osiągnięte – powstała infrastruktura, która będzie służyć przez kolejne lata.

Ponad 500 metrów kwadratowych możliwości

Branżowe Centrum Umiejętności to nowoczes-



na przestrzeń o powierzchni przekraczającej 500 m², zaprojektowana z myślą o edukacji, szkoleniach, współpracy z branżą oraz realizacji nowych przedsięwzięć.

Sercem centrum jest profesjonalna pracownia gastronomiczna wyposażona w dziesięć niezależnych stanowisk roboczych.

Do dyspozycji prowadzącego pozostaje osobne stanowisko demonstracyjne wyposażone w profesjonalny sprzęt oraz system audiowizualny. Kamera zamontowana nad stanowiskiem instruktora przekazuje obraz na dwa duże monitory znajdujące się w pracowni, umożliwiając uczestnikom dokładną obserwację prezentowanych technik i procesów.

Pracownia została wyposażona w nowoczesny sprzęt gastronomiczny, w tym trzy piece konwekcyjno-parowe, profesjonalny piec cukierniczy, garownik, dwie szokówki, pakowarki próżniowe, zgrzewarki i pakowarki do opakowań cateringowych, kuchenki mikrofalowe oraz inne specjalistyczne urządzenia wykorzystywane w nowoczesnej produkcji żywności. Całość uzupełniają rozbudowane zaplecze technologiczne obejmujące wydzielone strefy obróbki mięsa i warzyw, magazyny, sterylizator jaj, pomieszczenia techniczne, szatnie oraz zaplecze sanitarne odpowiadające standardom profesjonalnej gastronomii.

To przestrzeń, która pozwala realizować nie tylko szkolenia, ale także pokazy kulinarne, prezentacje technologiczne, warsztaty dla firm, wydarzenia branżowe czy projekty edukacyjne.

Nauka pod mikroskopem

Jednym z najbardziej unikatowych elementów BCU jest nowoczesna pracownia mikrobiologiczna wyposażona w dziesięć stanowisk laboratoryjnych.

Pracownia umożliwia prowadzenie zajęć związanych z bezpieczeństwem żywności, kontrolą jakości, higieną produkcji oraz podstawami badań laboratoryjnych wykorzystywanych w branży spożywczej i gastronomicznej.

Pracownia dysponuje nowoczesnym wyposażeniem laboratoryjnym, obejmującym m.in. dygestorium zapewniające bezpieczne warunki pracy z substancjami wymagającymi odpowiedniej wentylacji, autoklaw do sterylizacji materiałów laboratoryjnych, dwie laboratoryjne cieplarki, demineralizator wody, chłodziarko-cieplarkę laboratoryjną, mikroskopy oraz kompletny zestaw szkła i wyposażenia laboratoryjnego.

Każde stanowisko posiada dostęp do bieżącej wody oraz instalacji gazowej. Dodatkowo pracownia wyposażona jest w ekran multimedialny z dostępem



Inwestuj w przyszłość ze smakiem



do Internetu, umożliwiając prowadzenie nowoczesnych zajęć teoretycznych i praktycznych.

Do dyspozycji uczestników pozostaje również nowoczesna sala wykładowa wyposażona w sprzęt multimedialny pozwalający organizować szkolenia, konferencje, seminaria i spotkania branżowe.

Nowy etap działalności

Choć projekt finansowany ze środków KPO dobiega końca, działalność Branżowego Centrum Umiejętności będzie kontynuowana.

Od lipca 2026 roku centrum rozpoczyna realizację nowych działań finansowanych ze środków Samorządu Województwa Małopolskiego.

Pierwszym dużym obszarem tematycznym będzie dieta planetarna – kierunek, który coraz mocniej zaznacza swoją obecność w krajowej i europejskiej polityce zdrowotnej. To model żywienia łączący troskę o zdrowie człowieka z odpowiedzialnością za środowisko naturalne, racjonalnym wykorzystaniem zasobów i nowoczesnym podejściem do produkcji żywności.

Temat ten staje się coraz bardziej aktualny również w kontekście żywienia zbiorowego, edukacji żywieniowej, działalności placówek oświatowych oraz nowych rekomendacji dotyczących zdrowego stylu życia.

Kolejnymi obszarami działań będą między innymi diety eliminacyjne, żywienie specjalistyczne, nowoczesne trendy kulinarne oraz edukacja żywieniowa odpowiadająca na potrzeby współczesnego społeczeństwa.

Branżowe Centrum Umiejętności w Myślenicach jest otwarte na współpracę z przedsiębiorcami, restauratorami, producentami żywności, szkołami, uczelniami, organizacjami pozarządowymi, instytucjami publicznymi, ekspertami branżowymi oraz wszystkimi osobami i podmiotami, które mają pomysł na wspólne działania.

Możliwości współpracy są bardzo szerokie.

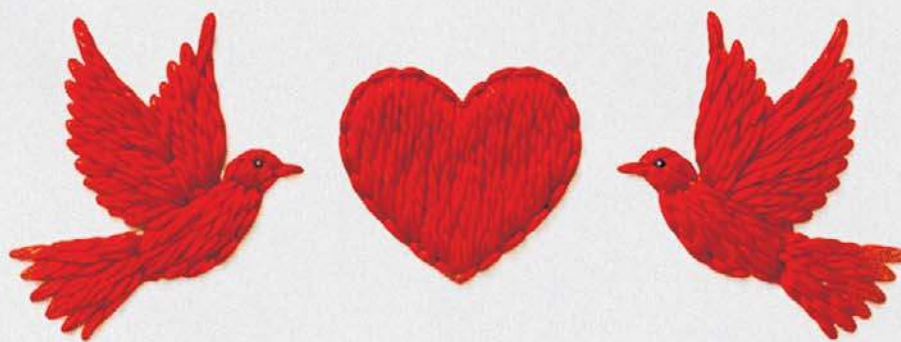
Mogą to być szkolenia, warsztaty, konferencje, seminaria, pokazy technologiczne, prezentacje produktów, działania promocyjne, projekty edukacyjne, przedsięwzięcia badawcze, wydarzenia branżowe czy inicjatywy związane z rozwojem nowoczesnej gastronomii i żywienia.

Jesteśmy przekonani, że najlepsze projekty powstają tam, gdzie spotykają się doświadczenie, wiedza, praktyka i otwartość na nowe pomysły.

Dlatego zapraszamy do rozmowy wszystkich, którzy chcą współtworzyć przyszłość gastronomii, dietytyki, technologii żywności i edukacji zawodowej.

Artykuł powstał w związku z realizacją projektu obejmującego utworzenie Branżowego Centrum Umiejętności w Zespole Szkół – Małopolska Szkoła Gościnności w Myślenicach, który otrzymał dofinansowanie w konkursie ogłoszonym przez Fundację Rozwoju Systemu Edukacji na zlecenie Ministerstwa Edukacji i Nauki pn. „Utworzenie i wsparcie funkcjonowania 120 branżowych centrów umiejętności (BCU), realizujących koncepcję centrów doskonałości zawodowej (CoVEs)” Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności, w Komponentcie A „Odporność i konkurencyjność gospodarki”, jako inwestycja A3.1.1 „Wsparcie rozwoju nowoczesnego kształcenia zawodowego, szkolnictwa wyższego oraz uczenia się przez całe życie”

Wsi spokojna,
wsi wesół,
najwsiniąlsza



PULS
#222

Ta nasza jedyna, wyimaginowana

Str. 14 – 15

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. PAP/PAFILIP SINGER

24 CZERWCA, EUROPA. **Ledwo zaczęło się lato, a przez całą Europę już przetacza się fala potężnego gorąca. W zachodniej części kontynentu utrzymują się temperatury przekraczające 40 st. We Francji zanotowano najwyższą temperaturę dobową w czerwcu od 1947 r. W tym kraju utonęło już 40 osób, co jest łączone z ekstremalnie wysokimi upałami. Niewiele chłodniej jest w Niemczech, Hiszpanii, Belgii czy Holandii. A prawdziwy gorąc dopiero przed nami**



FOT. ANNA KACZMARZ

26 CZERWCA, POLSKA. **Dzieci wesoło wybiegły ze szkoły - takie obrazki można oglądać w całym kraju, jako że piątek to ostatni dzień nauki. Uczniowie odbierają świadectwa, nagrody i zaczynają wakacje**



FOT. PAP/MARCIN OBARA

24 CZERWCA, WARSZAWA. **Ciągle wypływają nowe fakty w aferze wokół Szpitala Południowego. Przy sprawie pracuje już prokuratura, komentują ją najważniejsi politycy. Końca historii szybko nie będzie**



FOT. PAP/PA/ANA ESCOBAR

23 CZERWCA, HISZPANIA. **WPolsce wianki lub Noc Kupały, a w Hiszpanii Noc San Juana. Tradycyjnie obchodzi się ją na plaży, gdzie zabawy, imprezy, ogniska trwają do świtu. Jest dużo emocji**

DZIENNIK OPINII

Liliana Sonik

EGZYSTENCJALNY THRILLER
JANA MACIEJEWSKIEGO

Jan Maciejewski ma 36 lat i szerokie grono wiernych czytelników ceniących sobie jego eseje, zwłaszcza słynne „Nic to! Dlaczego historia Polski musi się powtarzać?”. Teraz opublikował „Listy do Zuzanny”.

Powieść? Opowieść? Te 140 stron wymyka się prostym zaszeregowaniom. Książka jest tak niezwykła, że moją recenzję, która nie chce być recenzją, też zacznę nietypowo. Czyli od... instrukcji. Uważam, że najlepiej czytać „Listy do Zuzanny” na raty i bez pośpiechu. To nie będzie trudne, gdyż Maciejewski zawarł opowieść w 14 listach. Dwa tygodnie na lekturę będzie w sam raz.

Wcale nie chodzi o czas - listy nie są długie - tylko o zachętę do wolnego namysłu nad tekstem zawierającym fajewerki myśli i stylu zanurzone w historii będącej zagadką. Nie dość, że autor stawia przed nami narracyjno-filozoficzne rebusy, to jeszcze każe się zastanawiać, czy tytułowa Zuzanna istnieje naprawdę, czy jest tylko tworem wyobraźni starego profesora literatury.

Czas, żeby wprowadzić Państwa w tę historię. Uwielbiany przez studentów, ekscentryczny i ascetyczny mistrz od literatury, przed śmiercią wręcza bratu kopertę z listami. Uśmiechając się mówi: „kogut dla Asklepiosa”. [Czyli słowa, które przed wypiciem cykuty wypowiedział Sokrates, nakazując Kritonowi złożenie bogu ofiary dziękczynnej za śmierć wyzwalającą z choroby, jaką jest życie.]

O Zuzannie kiedyś już rozmawiali, ale ponieważ profesor płał podejrzanym żarem, a jego brat podejrzewał, że adorowana kobieta jest tylko zmyśleniem, rozmowa nie mogła skończyć się dobrze. Minęły lata. Stary profesor jest w szpitalu, a brat indaguje lekarza. Ten fragment muszę po prostu zacytować. „... Kiedy wspominałem o Zuzannie, on uśmiechnął się i zapytał, co u niej słychać. Straciłem nad sobą panowanie. - Niech pan nie robi z siebie idioty! Nie ma żadnej Zuzanny! To tylko postać z książki dla dzieci. Zuzanna, która nie chciała dłużej bawić się w Namię. Mój brat jest starym kawalerem, profesorem literatury i dziwakiem. On nigdy nie miał kobiety. Dlatego zakochał się w postaci z książki [...] Jej nie ma. Jest tylko zawał i mój brat, który pali cygara zamiast się leczyć. - Nie znam się na literaturze dzie-

cięcej - odparł spokojnym tonem. Niewiele mi wiadomo o starych kawalerach, a z literaturoznawców znam tylko pańskiego brata. Ale to i owo wiem o chorobach serca. Nie zamierzam się z panem spierać na temat Zuzanny. Osobiście też jej nigdy nie spotkałem. Ale widziałem serce pańskiego brata. Bezpośrednio, podczas operacji. Rozmawiałem z nim przez wiele godzin. Potrafię poznać, kiedy mój pacjent zmyśla lub halucynuje, a kiedy mówi prawdę. I mówię to panu jako lekarz, na podstawie rozmów z pana bratem i stanu jego serca: on tę Zuzannę naprawdę spotkał”.

Bardzo lubię tę scenę, ten dialog i tego lekarza.

Jesteście Państwo uprzedzeni i - mam nadzieję - zaintrygowani, choć zdradzam niewiele, bo właściwą opowieść autor umieścił w listach.

Poznajemy Zuzannę, a raczej to, co o niej Starzec wie, albo... udaje, że wie. Jest zjawiskowo piękna, zdolna do radości nie z tej ziemi i skazana na samotność. Mnie adresatka listów przypominała o Zosi z II Części „Dziadów” Mickiewicza. Tak pięknej, że przypomina Bogurodzicę lub anioła - „przed nią bieży baranek, nad nią leci motylek”, zaś wiatr nią pomiata, bo nie wie, czy jest z tego, czy z tamtego świata. Według Mickiewicza w kwalifikacji do raju eteryczność i bezgrzeszność dyskwalifikują. Przynajmniej na pewien czas.

Zuzanna nie jest bezgrzeszna. Nie wiem, czy jest niedostępna jak mickiewiczowska zjawia, choć wiele na to wskazuje. Może stary profesor chce ją urealnić? Może w ten sposób próbuje ją, a przy okazji siebie samego, wykupić z niewoli samotności? Albo po prostu odkupić? Lub ostrzec przed życiem ostrożnym i chłodnym unikającym uwikłania w materię ze swej natury ciężką i zdradliwą?

A może jest odwrotnie? Może „Listy do Zuzanny” są potężnym aktem sprzeciwu wobec współczesnego kultu ciała i materii? A może to lament starego intelektualisty nad życiem, którego się nie wykorzystało, bo z lęku przed jego niedoskonałością ominęło?

Maciejewski proponuje nam nieoczywisty egzystencjalny thriller. Odpowiedzi na pytania będzie zapewne tyle, ilu czytelników. Bo bohaterów tej opowieści będziemy rozliczać wedle naszych doświadczeń. O żadnym obiektywizmie śledczego mowy być nie może.

Adam Buła

TANIEC NA NOWEJ DOSTAWIE TRUPÓW



Miała być wielka, nokautująca rząd Tuska afery, a wyszło polskie piekło. Jak się rzuca granat w stylu: „tam giną ludzie”, to kończy się polityczne złoto, a zaczyna dyskusja o granicach szaleństwa. Bo na dziś to wygląda na kolejny, makabryczny taniec na świeżych trupach.

Dlatego tylko o tym, co wydaje się być poza sporem:

Młody lekarz, jeszcze na rezydenturze, był też radnym PO, więc musiał złożyć oświadczenie majątkowe, a w nim wyszło, że w ubiegłym roku zarobił 1,6 mln zł. Było to systemowo i technicznie możliwe (wysokie stawki na kontraktach + zatrudnienie w kilku miejscach) i podobnych milionerów jest wielu, ale konkrety pojawiały się dotąd tylko przy innych lekarzach-radnych. Nasz bohater był bezczelny i niechlujny, więc szybko okazało się, że np. „był w pracy” jako lekarz i równocześnie w telewizji jako polityk. Efekt: zwrócił 1/3 tych zarobków, wyleciał z PO i z roboty, a resztą zajmuje się prokuratura.

Na drugim poziomie był salonik VIP dla polityków PO. Młody lekarz-partyjniak miał po politycznych układach trząść całym szpitalem, bez uprawnień być szefem wielkiego SOR, a dla sitwy prowadził osobny salonik VIP, gdzie najważniejsi politycy PO wjeżdżali na zabiegi bez kolejki. Tyle opowieść. A fakty? Z polityków PO w saloniku została jedna posłanka, która się wpełzała do kolejki na zabieg gdzieś na południu Polski, a niekadrowane zdjęcie pomieszczenia w Szpitalu Południowym w Warszawie – siedlisku zła – ujawnia, że nie ma w nim nic „vipowskiego”. Nawet zasłabnięcie chorej na raka posłanki Katarzyny Piekarskiej, oplutej na tę okoliczność przez rozochoconych aferą polityków PiS, nie zatrzymuje raz nakręconej, fajnej dla opozycji „narracji”.

Nie znaczy to, że saloniku VIP dla peowieckiej sitwy tam nie było. Znaczy to, że nikt nie widział na to żadnych dowodów poza autorem tekstów na temat, Patrikiem Słowikiem z Kanału Zero, który „wie, ale nie powie”.

Pan Słowik wszystko „wie” dzięki sygnaliście. To lekarz-chirurg, wcześniej sam dyrektor w Szpitalu Południowym, dziś sądzący się z nim o 500 tys. – zdaniem szpitala – niezasadnie pobranej kasy. I jakoś by się to toczyło dalej, gdyby nie rozmowa szefa Słowika i Kanału Zero, Krzysztofa Stanowskiego, który gasnącą „aferę” postanowił reanimować, wyciągając sygnalistę do frontalnej rozmowy. No i człowiek palnął na wizji: „tam giną ludzie, bo ktoś się uczy”. To znaczy ginęli rok wcześniej, ale sygnalista zachował to info akurat na wczoraj, dla Stanowskiego.

Zanim cokolwiek uściślono, mogliśmy już w mediach „robiących” tę aferę oglądać – w WYDANIACH SPECJALNYCH – szpital z lotu ptaka, z tytułem „tam giną ludzie” i opowieścią, jakby Trzaskowski właśnie w środku zajmował się mordowaniem.

A fakty? Szybko sklejono z młodym lekarzem-rezydentem dwa przypadki śmierci na SOR. A potem wyszła prokuratura z papierami i podała: W ciągu ostatnich 3,5 roku do prokuratury trafiło 12 zawiadomień w sprawie zgonów w Szpitalu Południowym, pięć z nich dotyczyło sytuacji na SOR, żadna nie ma związku z pracą doktora Dawida Kacprzyka, czyli młodego lekarza-radnego z PO.

Tylko ludzie totalnie złej woli lub zupełnie niemający pojęcia o realiach polskiej służby zdrowia mogą uwierzyć na słowo, że w szpitalu na SOR mogło dojść do śmierci pacjenta wskutek błędu lekarza-rezydenta i sprawa mogłaby pozostać w kompletnej tajemnicy. Co nie znaczy, że nie mogłaby być potem skreślona, przekreślona, umorzona, co tam chcecie...

Faktów będzie przybywać z każdą godziną, ale nie będą miały już one większego znaczenia. Podwaliny pod nowy „Smoleńsk”, tak rozpaczliwie oczekiwany przez propagandyistów PiS, zostały położone.

Adam Willma

EMALIOWANY TOMBAK W CENTRUM WYDARZEŃ



Bardzo lubię te ceremonie obwieszania się orderami, bo niechcący opowiadają nam one bardzo wiele nie tylko o politycznej rzeczywistości, ale i o ludzkiej naturze. Pradziadami współczesnych orderów były odznaki noszone przez członków świeckich zakonów rycerskich. Ot, znak przynależności do elity. I w tej kwestii nic się nie zmieniło. Później wystartowali Anglicy z Orderem Podwiązki i tak już poszło. W XVIII wieku każdy dwór stawiał sobie za punkt honoru posiadanie klejnocików w tak nowoczesnej i modnej formie. Tym bardziej że te – po napomowaniu patosem i tromtadactwem – mocno zyskiwały na wartości. W efekcie w przystępny cenowo sposób można było obłaskawiać orderami nawet koronowane głowy, nie mówiąc o dożgonnej wdzięczności poddanych.

Zanim otworzycie sobie listę uhonorowanych Orderem Orła Białego, zapnijcie pasy, bo czeka was droga pełna fikołków od Sasa do lasa. Zostawmy jednak historyczne ukłony w kierunku zaborców, a skupmy się na błękitnych wstęgach zawieszanych przez prezydentów III RP. Kogóż tu nie ma? Jest Jan Paweł II z grupą biskupów (konia z rzędem temu, kto wytłuma czy, co tam robi abp Gołowski), ale także kapelan górniczej Solidarności. Jest grupa emerytowanych polityków, m.in. z Jerzym Buzkiem, Adamem Michnikiem, Hanną Suchocką, Janem Krzysztofem Bieleckim, Antonim Macierewiczem czy Joanną Wnuk-Nazarową (byłą ministrem kultury, gdyby ktoś nie pamiętał). Jest paru dość dowolnie dobranych sportowców i kilku aktorów (m.in. Franciszek Pieczka i Gustaw Holoubek, o którym przypominano sobie dopiero po śmierci), kilku lekarzy, paru muzyków, działaczy społecznych i plastyków. A zdumiewający brak wielu wybitnych nazwisk każe sądzić, że przy kolejnych nominacjach często działała zasada „bliższa koszula ciału”.

Zresztą bez przesady z tym pośpiechem, tu zawsze jest czas na poprawki. Nie bez powodu największą grupę odznaczonych stanowią „pośmiertni” – ci przynajmniej nie stroją fochów podczas dekoracji.

W 2018 roku Andrzej Duda przypomniał sobie, że orderu z niebieską wstęgą nie dostali jeszcze Władysław Reymont, Maria Skłodowska-Curie, Stefan Żeromski, Kornel Makuszyński, Roman Dmowski i Janusz Korczak. Za jednym zamachem pośmiertnie uhonorowany został również Ludwik Dorn.

Przy okazji prezydent machnął jeszcze kilka podpisów pod nazwiskami żyjących bohaterów, m.in. Ireny Szewińskiej, historyków Andrzeja Nowaka i Wojciecha Roszkowskiego, a także architekta i polityka Czesława Bieleckiego.

Prawdziwy cyrk zaczyna się jednak, gdy przejrzymy listę zagranicznych odznaczonych. Tu szerokim gestem wykazał się Aleksander Kwaśniewski, który Orła Białego wieszał nie tylko na piersi Gerharda Schrödera, ale również oskarżonego o zbrodnie przeciw ludzkości prezydenta Rumunii Iona Iliescu i groteskowego autokraty Nursułtana Nazarbajewa.

Najzabawniejsza jest jednak galeria królowych honorowanych „za znamienite zasługi zarówno cywilne, jak i wojskowe, położone w czasie pokoju lub wojny, dla chwały i pożytku Rzeczypospolitej Polskiej” (oficjalna formuła). Wygląda na to, że niemal każda z koronowanych w Europie pań może dziś wyjąć ze szkatułki z biżuterią białego orzełka.

Gwoli ścisłości przyznać trzeba, że przywieszanie emaliowanych blaszek nie jest modą typowo polską. Sam Aleksander Kwaśniewski ma 38 takich państwowych blaszek, w tym Lwa Białego, Słońce Peru, Krzyż Ziemi Maryjnej, Order Łaźni i Łańcuch Gwiazdy Rumunii.

Tak więc nie przejmujcie się za bardzo całą tą awanturą ze zwrotem orderu z kijowskiej kancelarii prezydenckiej. Mnie bardziej martwi inny medalik. Taki skromny, zaprojektowany oszczędnościowo, jakby jedynym kryterium była cena – Medal Virtus et Fraternitas. Słyszeliście o nim? No właśnie. A to odznaczenie wręczone sprawiedliwym z Ukrainy (lub ich rodzinom), którzy, narażając życie, ratowali podczas wojny Polaków. IPN wyliczył, że takich sprawiedliwych było na Wołyniu co najmniej 1300. Do tej pory medal wręczono zaledwie niespełna 50 Ukraincom, a od dwóch lat nikomu.

Aaaa, zapytacie może, czym się różni medal od orderu? Otóż medal znajduje się w polskim systemie orderowo-odznaczeniowym niżej od orderów. Gdzież tam więc Medalowi Virtus et Fraternitas do Orderu Orła Białego! W hierarchii znajduje się o 11 pozycji niżej.

Pamiętajcie, wszyscy bez wyjątku, moi rodacy w Polsce, twoi i Julio rodacy w Ukrainie i nasi przyjaciele w Europie, że przyszłość możemy zbudować tylko na prawdzie, na wzajemnym szacunku, na rozumieniu historii



FOT. 123RF

Katarzyna Krzywicka-Zdunek: Przyjezdni próbują wprowadzać na wieś miejski porządek, wprost z zamkniętych osiedli, gdzie po godzinie 18 nie kosi się trawnika, o 22 jest cisza nocna

KATARZYNA KRZYWICKA-ZDUNEK: POLACY ZAKOCHALI SIĘ WE WSI JAK Z INSTAGRAMA

Dlaczego Polacy fantazjują dziś o ucieczce na wieś, czego w tej fantazji nie chcą widzieć i dlaczego dobre życie poza miastem wymaga pieniędzy, samochodu oraz pokory wobec lokalnej społeczności – mówi socjolożka Katarzyna Krzywicka-Zdunek z socjolożki.pl

Anita Czapryn

Polacy pokochali wieś - na to wskazują najnowsze badania socjolożek.pl. Skąd w ogóle pomysł, żeby to zbadać?

Zacząłem się od tego, że znana influencerka nagrała filmik, w którym ogłosiła: „Teraz zaczynam moją countryside era”. Opowiadała, że będzie chodziła na rynek i kupowała jajka od szczęśliwych kur. Internauci ją wykpiłi. Pисali, że romantyzuje polską wieś, że życie na wsi nie jest takie różowe, a ona zapewne przeprowadza się nie na wieś, tylko pod Warszawę, czyli na przedmieścia. I że jedyne, co będzie miała, to własny ogródek, a zakupy i tak będzie robiła w pobliskim Dino. Stwierdziłyśmy więc, że sprawdzimy, czy według Polak i Polaków życie na wsi jest atrakcyjne.

Okazało się, że jest?

Tak. Ale to jest ciekawa atrakcyjność, bo z jednej strony Polacy widzą pozytywne aspekty: spokój, ciszę, bliskość natury, czyste powietrze, własny dom z ogrodem, większą przestrzeń, wolniejsze tempo życia. Pojawia się też poczucie bezpieczeństwa, choć nie aż tak często, jak można by sądzić. Tylko co czwarty Polak uważa, że na wsi jest bezpieczniej. Natomiast spokój i ciszę wskazuje 66 procent badanych. Z drugiej strony kobiety częściej niż mężczyźni dostrzegają, że na wsi jest mniejszy wybór szkół i zajęć dla dzieci, mniej możliwości związanych z pracą, sklepami, kulturą czy edukacją. Czyli cała ta różnorodność, którą mamy w mieście,

jest trudniej dostępna. Mężczyźni trochę częściej widzą wieś przez pryzmat bezpieczeństwa i spokojnego życia.

Jeśli 66 procent badanych uważa życie na wsi za atrakcyjne, to ono jest atrakcyjne do czego? Do mieszkania? Do codziennego życia?

Do życia, do codziennego funkcjonowania. Ale w tej atrakcyjności objawia się przede wszystkim tęsknota za odpoczynkiem, za odskocznią od zabieganego życia. Tylko że często to jest dobre na chwilę. Bo zaraz wracamy do naszego pędu. W intensywnym życiu zawodowym wieś mogłaby nam się szybko znudzić. Może takie życie jest dobre, kiedy jesteśmy na emeryturze, ale gdy jesteśmy wciągani

w pracę, to już nie jest takie oczywiste.

Ciekawa jestem, czy zmieniło się nasze myślenie o wsi?

Zmieniło się o tyle, że kiedyś była może tęsknota za dworkiem szlacheckim. W latach 90., kiedy na wsiach budowano wille, była w tym aspiracja do klasy wyższej albo wyższej średniej. Teraz to jest raczej tęsknota za prostym życiem. Takim, w którym wracamy do relacji z sąsiadami, do lokalnych kontaktów ze sprzedawcami. To jest tęsknota za bliskością, za dzieciństwem. W dużej mierze jesteśmy jednak społeczeństwem chłopskim. Wiele z nas pochodzi ze wsi.

Mieszkałam na wsi w dzieciństwie, dojeżdżałam

do szkoły w miasteczku, dzieciaki nazywały mnie „wieśniarą”. Wtedy marzeniem było, żeby ze wsi uciec do miasta. Dziś coraz częściej fantazjuje się o ucieczce na wieś. Co się stało?

Ten powrót na wieś czy ucieczka na wieś nie oznacza już tego samego, co dziesięć czy dwadzieścia lat temu, gdy mówiło się: rzucę wszystko i wyjadę w Bieszczady, będę wypasać owce i robić sery. Przekonałiśmy się, że to nie działa. Trzeba się z czegoś utrzymać. Sama wiem, że tam odzyskam spokój, jest bardzo romantyczna. Tymczasem, żeby móc fantazjować o powrocie na wieś, trzeba mieć kapitał ekonomiczny. Taki, który pozwoli pracować zdalnie z domku na wsi.

Skończył się pogardliwy język wobec wsi? Mówimy dziś o wsi z większym szacunkiem?

Myślę, że tak. Widzimy, jak wieś radzi sobie w trudnych warunkach, ale też ta wieś nie jest już „zabita dechami”. To nie jest taka wieś, o której mówiło się kiedyś z pogardą: że ktoś jest „wieśniarą”, że nie ubiera się tak, jak trzeba, że jest gorzej wyedukowany. Też mam to za sobą. Trzeba było wyżej stawać na palcach, niż było to konieczne. Dzisiaj szanse bardziej się wyrównały: jest internet, można się uczyć, można się rozwijać. Myślę, że osoby ze wsi nie powinny mieć kompleksów.

Po pandemii wiele osób wróciło na ojcowiznę, bo nie poradziło sobie z życiem w mie-

ście. Dla nich ten powrót miał smak porażki?

Tak, ten powrót może być przyznaniem się do tego, że się nie udało. Warszawa jest ekstremalna, życie tutaj jest drogie. Ci, którzy zmuszeni byli wrócić do mniejszych miejscowości, zobaczyli, że znajomi tam już się urządzili, mają pobudowane domy, rodziny, stabilną pracę, biznesy. A oni mają poczucie, że duże miasto ich wypłuło.

Z drugiej strony pandemia pokazała, że praca zdalna może ułatwić mieszkanie na wsi.

Ale trzeba pamiętać jeszcze o czymś. Tam, na tej wsi, już żyją ludzie. Mają swój kapitał społeczny, swoje relacje, swoją strukturę, swoje historie i konflikty. Kiedy przyjeżdżamy z miasta, jesteśmy przybyszami. To nie jest tak, że pojawiają się z naszymi pomysłami i od razu zaczniemy reformować wieś. Raczej to my musimy się dopasować do tego, co tam już jest.

Akurat w weekend byłam u przyjaciół, którzy prowadzą na świętokrzyskiej wsi agroturystykę. Funkcjonują tam od 20 lat i powiedzieli mi, że dla miejscowych nadal są obcy.

Tak, bo obcym się nie ufa. To nie jest twoja ojcowizna. Chyba że wracasz na przykład na Warmię, do domu rodziców. Wtedy jesteś Anitą, która wróciła na ojcowiznę czy matczyną. Ale jeśli przyjeżdżasz z innego miejsca, bo kupiłaś siedlisko, musisz się z tą społecznością jakoś zdefiniować.

Co dzieje się z lokalnymi społecznościami, kiedy na wieś przyjeżdżają ludzie z dużych miast, z dużym kapitałem i zupełnie innymi oczekiwaniami? Przyjaciółka opowiadała mi, że próbowała skrzyknąć wieś, żeby zrobić coś razem, a spotkała się z reakcją: „O, przyjechała damulka z Warszawy i będzie nam mówiła, co mamy robić”.

Bo to bywa odbierane jako poczucie: ja wiem lepiej. Może i mam większe kompetencje społeczne, może wiem, jak organizować warsztaty i jak aktywizować ludzi. Ale najlepsze działania dzieją się wtedy, kiedy wychodzą ze środka. Działam w stowarzyszeniu Liderki Innowacji. Tam są kobiety ze wsi: sołtyski, wójtki, kobiety, które przejęły ziemię czy gospodarstwo po rodzicach i je rewitalizowały. One pochodzą stamtąd. Jedna zajmuje się pszczołami, inni ogrodnictwem, inni robią z tego świetny biznes. Inne prowadzą gospodarstwa ekologiczne, różne lokalne inicjatywy. Spotykają się, dzielą wiedzą.

W różnych miejscach Polski, także w małych miejscowościach, pojawiają się też prywatne domy kultury. One przejmują to, czego często nie robią albo nie są w stanie zrobić instytucjonalne domy kultury: organizują koncerty, wystawy, zapraszają ciekawych ludzi. I bardzo często są to inicjatywy osób, które przyjechały na wieś, coś kupiły i zaczęły działać.

Ale to wymaga ogromnego wyczucia. Łatwo wejść w wieś z miejskim przekonaniem: my was teraz nauczymy życia. Trzeba uważać, żeby to nie było odebrane tak, jakby ktoś wchodził do czyjegoś domu w zabłoconych butach i mówił gospodarzom, jak mają żyć.

Co najbardziej drażni miejscowych w nowych przyjezdnych?

Wprowadzanie swoich porządków. Nieliczenie się z tym, co jest na miejscu. Albo przeciwnie: całkowite izolowanie się. Ktoś przyjeżdża, ma swój domek, z nikim nie rozmawia i nie chce wejść w żadną relację. A to nie jest tak, że miejscowi są zamurowani i nie można z nimi nawiązać kontaktu. Tylko to przyjezdni muszą się bardziej postarać niż odwrotnie.

Wiem, jak wygląda prawdziwa wieś. Nie zawsze pięknie pachnie, zwłaszcza kiedy trzeba na polu roztrząsać gnój. Drogami jeżdżą ciężkie traktory, w żniwa pracują kombajny, jest kurz, hałas, są muchy, szczury i myszy. To nie jest wieś ze zbiorowej wyobraźni mieszczuchów.

Tak, bo częściej pojawia się obraz cichej, spokojnej wsi z domkiem pod lasem, gdzie pod płot podchodzą sarny, które można karmić. A sytuacje, o których mówisz: gnój, kombajny, traktory, kłopoty z piętą rano albo psy szczekające do nocy, to jest zderzenie z rzeczywistością. Na grupach na Facebooku można przeczytać, że ludzie, którzy przenieśli się na wieś, zmagają się z różnymi tego rodzaju dylematami. Piszą: do której godziny może szczekać pies? Do której może jeździć traktor? Co ze śmiećkami? Nagle okazuje się, że nie ma spokoju. Wieś żyje rytmem pór roku, prac polowych i tego, co musi być zrobione. I wtedy pojawia się szok. Przyjezdni próbują wprowadzać na wieś miejski porządek, wprost z zamkniętych osiedli, gdzie po godzinie 18 nie może się trawnika, o 22 jest cisza

nocna, więc nie wbija się gwoździ ani nie włącza pralki o szóstej rano. Chcielibyśmy to przenieść na wieś, ale tak się nie da. Znajoma mieszkanka wsi dostała karteczkę od przyjezdnej sąsiadki, żeby jej pies tak nie biegał i nie szczekał. Wrzuciła pytanie na grupę. Uczestnicy podzieliли się na dwa obozy. Wybuchła wojna. Jedni mówili: jeśli przenosisz się na wieś, musisz liczyć się z tym, że tam jest inny rytm. Drudzy odpowiadali: ale my tu potrzebujemy spokoju.

Czyli w tej nowej opowieści o countryside era nie ma miejsca na obornik, pracę o świcie i konflikty sąsiedzkie?

Myślę, że w tej wyobrażonej „countryside era” ludzie często nie chcą o tym pamiętać. Bo gdyby pamiętali, to mogliby pomyśleć: a może jednak nie odzyskamy tam takiego spokoju, jakiego szukamy.

Czego zwykle nie ma na tej wymarzonej, instagramowej wsi?

No właśnie na pewno nie zawsze będzie spokój. Nie zawsze będą ładne zapachy. Nie ma ryneczku. Są te same problemy, które mamy w dużym mieście, a dodatkowo nie ma anonimowości. W małych miejscowościach wszyscy o sobie wszystko wiedzą. Może i sąsiad mijają nas bez słowa, ale w swojej grupie, na przyzbie, nasze życie jest omawiane od A do Z.

Można też zapytać o to, co miasto robi z ludźmi, skoro to we wsi zaczęli upatrywać ratunku.

Miasto zrobiło z nas zapracowanych ludzi, ogarniaczy. W pewnym momencie słowo „ogarniaczka” stało się powodem do dumy. To miało znaczyć, że jestem osobą, która panuje nad całym swoim życiem. Ale to jest złudne, bo w istocie jesteśmy zmęczeni, przebudzowani, kładziemy się spać i myślimy, że jutro znowu trzeba iść do pracy. Sami sobie zrobiliśmy taki kielat. Stąd z romantycznym rozmarzeniem myślimy o spokojnej wsi.

Czy Polacy naprawdę chcą wsi, czy raczej chcą uciec od miasta?

Myślę, że tęsknimy za wspólnotą. Za tym, żeby móc znowu pójść do sąsiada po szklankę mleka albo pożyć szklankę cukru. Za nor-

malnymi, prawdziwymi relacjami. Media społecznościowe zrobiły swoje: mamy kontakt z wieloma ludźmi, a często nie znamy własnych sąsiadów. Ten kontakt bywa iluzoryczny. Ale ja bardzo lubię ulicę, przy której mieszkam. Rzadko chodzę do Biedronki, bo mam pana w warszawianku, który powie mi: „Dziś nie bierz truskawek, bo są wczorajsze”. Mam panią w mięsny, która zapyta: „Odłożyć pani pierś z kurczaka? Bo wiem, że kupowała pani tydzień temu”. To są normalne, sąsiedzkie, prawdziwe więzi.

Jak bardzo Instagram, TikTok, seriale i język reklamy wpłynęły na obraz wsi w głowach mieszkańców miast?

Erving Goffman, jeden z moich ulubionych socjologów, pisał w „Człowieku w teatrze życia codziennego”, że nasze życie dzieli się na scenę i kulisy. Odgrywamy różne role. To, co widzimy na Instagramie u osób, które być może znalazły cichą przystań na wsi, jest sceną. To odgrywany i wyobrażony obraz wsi. Kulisy nie pokazujemy: trudu, ciężkiej pracy, wstawania o świcie, rytmu żniw i innych prac polowych. Kiedy opowiadał swoim dzieciom, że w ósmej klasie jeździliśmy ze szkołą na wykopki, one kompletnie nie mają pojęcia, co to jest. A ja pamiętam, że kiedy człowiek był zmęczony, najlepiej smakowała bułka z żółtym serem i kawa Inka.

Z waszego badania wynika, że romans ze wsią może się udać, jeśli jest samochód. Dlaczego on jest tak ważny?

Największa słabość wsi, co widać z tego badania, to trudniejszy dostęp do pracy i słaby transport. Wykluczenie transportowe jest rzeczywistym problemem. Likwidowane są linie autobusowe, nie ma lokalnych pociągów. Ludzie są zdani na siebie albo na sąsiada z samochodem, który podrzuci do fryzjera, dentysty, lekarza. Powinniśmy głośno mówić o wykluczeniu komunikacyjnym, bo ono utrudnia życie nie tylko starszym osobom, ale też dzieciom i młodzieży. Trzeba też pomyśleć o starszych osobach: jak mogą mieć spokój, ciszę i bezpieczeństwo, a jednocześnie nie zostać sami.

Jak wygląda codzienność nastolatków, seniorów, samotnych matek, osób chorych na wsi?

Dla nastolatków problemem jest sposób spędzania wolnego czasu. Kiedy robiliśmy badanie młodych ludzi, okazało się, że punktem kulturalnym nie był dom kultury, ale przystanek autobusowy. Pytanie o wykluczenie trans-

portowe jest ważne, bo decyduje o pracy, edukacji, zdrowiu i relacjach. Tylko że polska wieś zmieniła się strukturalnie. Rolnicy są wspierani przez dotacje unijne, mają lepsze domy, lepsze warunki, mają samochody. Stąd to myślenie, że jakoś sobie poradzą.

Co z samotnością, która jest plagą naszych czasów? Jeśli na wsi wszyscy się znają, co ta samotność oznacza?

Myślę, że samotność może dotyczyć szczególnie osób starszych, których dzieci wyjechały do miasta. Również wdów, osób nieomagających, ludzi, którzy mają daleko do lekarza. To temat wart osobnego przebadania. Osoby w wieku 30, 40, 50, a nawet 60 lat są jeszcze mobilne. Ale starsi ludzie, którzy mają problemy ze zdrowiem, mogą bardzo cierpieć z powodu samotności. Internet tego nie załatwi.

Spotkałam się z historiami, kiedy ludzie, którzy kilkanaście lat temu rzucili wszystko i wyjechali w góry, żeby prowadzić pensjonat, dziś jako seniorzy wracają do miasta, bo chcą mieć lekarza na miejscu.

Miasto to jednak udogodnienie. Możesz zamówić lodówkę przez internet i ktoś ci ją przywiezie. Ale chodzi też o dostęp do osób i usług, które na starość stają się potrzebne. Myślę, że w przypadku starszych osób na wsi rozgrywa się wiele dramatów.

Kogo dzisiaj stać na dobre życie na wsi?

Myślę, że trzeba mieć pieniądze albo taką pracę, która pozwala na zdalną. Trzeba mieć samochód, możliwość dojeżdżania raz na jakiś czas do dużego miasta, gdzie są klienci, spotkania, sprawy do załatwienia, projekty. To polega na takim trochę lepszym sobie życia. Pojawiają się pytania: co będzie, kiedy dzieci dorosną? Czy zostaną na tej wsi? Czy będą chciały do liceum w Warszawie? Trzeba też zobaczyć różnicę między osobami, które mają dobrą pensję, pracę zdalną i dwa samochody, a tymi, którzy dojeżdżają komunikacją do pracy za najniższą krajową. To są dwa różne światy.

Wieś stała się dziś luksusem klasy średniej?

Stała się symbolem poukładania sobie życia w taki sposób, żeby złapać równowagę między pogonią przypisaną do dużego miasta a prywatnością. Kończę pracę, wychodzę do ogrodu, idę z psami na spacer. Mam poczucie, że zachowuję równowagę między życiem zawodowym i prywatnym.

Zmieniła się definicja komfortu? Kiedyś komfort oznaczał bliskość sklepów, szkół, usług. Dziś komfortem jest natura, przestrzeń, spokój i cisza?

Myślę, że komfortem stał się nasz dobrostan. To, że nikt nie przekracza naszych granic, nie mówi nam, jak żyć, nie dyktuje, nie daje rad. Jesteśmy w stanie zapewnić sobie komfort racjonalny, jeśli oczywiście mamy środki. Na wielu wsiach są paczkomaty, sklepy, apteki, dyskonty. Dostęp do towarów nie jest już tak trudny. Czasem na wsi masz lepsze produkty niż w Warszawie; w mieście dostaniesz je tylko w superdelikatesach czy na targach śniadaniowych.

Który wynik tego badania najbardziej ci poruszył?

To, że tylko 24 procent badanych uważa, że wieś oznacza bezpieczeństwo. Wydawało mi się, że wieś jest postrzegana jako bezpieczniejsza niż miasto. Z innych badań wiem, że w mieście boimy się na przykład samotnego mężczyzny idącego pustą ulicą, szczególnie nocą. A tu okazuje się, że na wsi też mogą być lęki. Pytanie, jakie to lęki. Czy związane z tym, że dom jest pod lasem i ktoś może się włamać? Czy z tym, że jestem sam, coś mi się stanie i co wtedy z lekarzem? A jeśli jest zima, zawieja, daleko do drogi? To są konkretne pytania.

Podsumowując: Polacy zachcieli się w takiej wsi, która wydaje się dla nich trochę Toskanią. Można fantazjować o prostym życiu, ale pod warunkiem, że ma się pieniądze?

Trzeba mieć pieniądze, trzeba mieć kapitał ekonomiczny. Ale trzeba też pamiętać, że trafiamy w miejsce, w którym jest już zbudowany kapitał społeczny. Tam jest społeczność, z którą musimy się zmierzyć. I albo się z nią zasymlujemy, albo cały czas będziemy tak naprawdę osobą obcą, turystą.

CV



Katarzyna Krzywicka-Zdunek
Socjolożka, badaczka jakościowa. Współtwórczyni projektów o polskich kobietach i mężczyznach oraz platformy internetowej socjolożki.pl

GRZYWNA ZA GARSTKĘ PIASKU Z PLAŻY, MANDATY DROGOWE PO KILKU MIESIĄCACH

Na co uważać podczas wakacyjnych podróży po Europie?

Norbert Ziętał

Wkrótce samochodami, samolotami, pociągami czy promami ruszymy na wakacje w Europie. Sprawdziliśmy, na jakie turystyczne niespodzianki muszą być przygotowani turyści z Polski, którzy często błędnie przyjmują, że „cała Europa jest w zasadzie taka sama”.

„Pozdrowienia” z kraju, który odwiedziliśmy na wakacjach

Przychodzące nawet po kilku miesiącach mandaty drogowe to zdecydowanie numer jeden wśród nieprzyjemnych pamiątek z wakacji. Za co możemy dostać takie „pozdrowienia”, skoro pilnowaliśmy limitów prędkości i nie łamaliśmy innych przepisów drogowych?

Pierwsza pułapka - choć rzadziej występująca - czeka na nas już przy dojeździe na miejsce wakacyjnego wypoczynku. Wsiadamy w samochód np. w Rzeszowie i przez Słowację i Węgry - albo Czechy, Austrię i Słowenię - po kilkunastu godzinach lub dwóch dniach (jak ktoś woli bezpiecznie dzielić tak długą podróż na etapy) dojeżdżamy do Chorwacji. Dopiero tutaj spotykamy - znane z Polski - pierwsze bramki na autostradzie, na których regulujemy opłaty.

Nieświadomy kierowca może się cieszyć, że taki szmat drogi przejechał bez opłat. Tymczasem w każdym z krajów, przez który przejechaliśmy w drodze do Chorwacji, na autostradach obowiązują winiety. Różnią się okresem obowiązywania, rodzajem pojazdu. Pozornie nikt ich nie kontroluje, całą drogę przejeździemy bez przykrych konsekwencji, nikt nas nie zatrzyma. W rzeczywistości autostrady objęte są ścisłym monitoringiem, „mysz się nie prześlizgnie”. System wyłapuje auta bez winiet i nawet po kilku miesiącach w swojej skrzynce możemy znaleźć wysoki mandat.

Winiety najłatwiej kupić przez internet (ważna jest na numer rejestracyjny samochodu). Są portale, w których wystarczy wpisać markę pojazdu i trasę, aby otrzymać komplet potrzeb-



Kraje południowej Europy – słońce, palmy, zabytki. Na zdjęciu Korsyka (Francja)

nych nam winiet. Zapominalscy mogą je kupić na granicach (choć przejść nie ma, to pozostała po nich infrastruktura) lub pierwszych czy ostatnich stacjach paliw.

Parkowanie to zmora turystów w całej Europie

Druga plaga drogowych mandatów to sankcje za niewłaściwe parkowanie. Dotyczy to zwłaszcza południa Europy. Zmora polskich kierowców są różne kolory linii przy miejscach parkingowych, które oznaczają, że w danym miejscu parkowanie jest bezpłatne (rzadkość), płatne lub zabronione. We Włoszech białe oznaczają parkowanie gratis, niebieskie za opłatą, a parkingi oznaczone żółtymi liniami przeznaczone są np. dla mieszkańców, dostawców, służb, niepełnosprawnych.

Mandat i tak jest mniejszym złem niż odholowanie samochodu, co nie należy do rzadkości np. w Chorwacji, gdy zostawimy samochód na parkingu tylko dla miejscowych. Co ciekawe, Chorwaci to nie tylko arcymistrzowie w budowie autostrad, mostów i dróg w wyjątkowo trudnym terenie, ale również „parkingów” dla turystów.

Niemal każde większe chorwackie miasto oferuje taki lub taki, poza ścisłym centrum, w wielu przypadkach nawet bezpłatne. No ale jeśli chce się mieć nie więcej jak 100 metrów do atrakcji turystycznej, to trzeba być przygotowanym na przykre niespodzianki.

W wielu europejskich krajach coraz powszechniejsze są strefy ograniczonego ruchu. Część z nich jest otwarta tylko dla miejscowych, inne dla określonego rodzaju pojazdu (ekologia). To także pułapka dla wielu kierowców z Polski.

Za kierownicą bez kłapek na nogach

Na co jeszcze powinni być przygotowani kierowcy?

Jednym z najbardziej znanych przykładów są kłapki na nogach kierującego. W wielu krajach nie ma wprawdzie wprost zakazu prowadzenia samochodu w japonkach, ale jeśli policja uzna, że obuwie utrudniało bezpieczne kierowanie pojazdem, kierowca może zostać ukarany. Dotyczy to m.in. Hiszpanii czy Francji. Jeszcze większym problemem może być jazda boso.

Hiszpania słynie z przepisów, które dla Polaków bywają zasko-

zeniem. Mandat można otrzymać nie tylko za niewłaściwe obuwie. Kary grożą również za prowadzenie pojazdu w sposób ograniczający swobodę ruchów, np. w bardzo ciężkiej kurtce lub przy wystawianiu łokcia przez okno. W przypadku kontroli funkcjonariusze zwracają uwagę także na odpowiednie zabezpieczenie przewożonych przedmiotów.

We Francji kierowcy często zapominają o obowiązku posiadania kamizelki odblaskowej w łatwo dostępnym miejscu. Nie powinna leżeć w bagażniku, lecz znajdować się w kabinie pojazdu. W razie awarii kierowca powinien założyć ją jeszcze przed opuszczeniem samochodu.

Niektóre kraje wymagają dodatkowego wyposażenia. W Czechach, na Słowacji czy w Austrii obowiązkowa jest apteczka samochodowa. W wielu państwach wymagany jest również trójkąt ostrzegawczy, a w części krajów zaleca się wozienie zapasowego kompletu żarówek.

Duże zdziwienie budzą lokalne ograniczenia prędkości. W Holandii na wielu autostradach w ciągu dnia obowiązują limit 100 km/h. W Austrii czy

Niemczech kierowcy muszą natomiast pamiętać o tworzeniu tzw. korytarza życia. Pojazdy powinny zjechać do boków jezdni natychmiast po utworzeniu się korka, a nie dopiero po pojawieniu się sygnałów pojazdu uprzywilejowanego. W Czechach dodatkowo kierowcy trąbią w trakcie ustawiania się do takiego pasa.

Porysowany i poobijany samochód

Porysowane auta, zwłaszcza zderzaki, to codzienność na południu Europy. Szybka jazda po wąskich drogach, parkowanie na zderzak czy wąskie wjazdy na wielopoziomowe parkingi aż proszą się o rysy. Bądź na to przygotowany.

Chyba najbardziej niezrozumiała dla polskiego kierowcy jest zasada trzeciego pasa np. w Serbii lub Bośni i Hercegowinie. U nas się mówi: „wyprzedza na trzeciego” i trąbi się na takiego delikwenta. Tam zjeżdża się maksymalnie do prawej krawędzi jezdni, aby ułatwić wyprzedzanie.

Osobny temat to wypożyczenie samochodu, obojętnie czy jedziemy nim z Polski, czy wynajmujemy dopiero na miejscu, po przylocie samolotem. Aby uniknąć przykrych i typowych niespodzianek, należy dokładnie przeczytać umowę najmu i... wykupić pełne ubezpieczenie, choć to niekiedy przewyższa wartość „gołej” usługi wypożyczenia. Korzystajmy ze znanych, globalnych wypożyczalni. Choć zdarzają się wyjątki. Np. Chorwaci budowali własną wypożyczalnię, która lepszymi autami i bardziej profesjonalną obsługą wykosiła światowych graczy.

Sklepy zamknięte w niedzielę

Organizacja wakacji na własną rękę oznacza konieczność robienia zakupów. Rzadko kto decyduje się na codzienne jedzenie, śniadania, obiadów i kolacji w restauracji. Co najbardziej szokuje Polaków w zakresie zakupów w krajach europejskich? Zamknięte sklepy w niedzielę w Niemczech i Austrii, długa sjesta we Włoszech i Hiszpanii (na jej początku możemy zostać

po prostu grzecznie, ale stanowczo wyproszeni ze sklepu), bardzo wysokie ceny w Skandynawii, ogromna popularność gotówki w Niemczech i niemal całkowity jej brak w Szwecji.

W Niemczech większość sklepów jest zamknięta w niedzielę. Jeśli ktoś zapomni zrobić zakupy w sobotę, może mieć problem. Wyjątkiem są niektóre punkty na dworcach, lotniskach czy stacjach benzynowych. Jeszcze gorzej (z punktu widzenia Polaków) jest w Austrii. Wiele supermarketów zamyka się już w sobotnie popołudnie, a w niedzielę handel jest mocno ograniczony. Podobnie jest w Danii.

We Włoszech czy Francji w dużych sklepach, przed stoiskami mięsnymi, obowiązują numerki - jak podczas wizyty w polskich szpitalu. Turyści często są zdziwieni, gdy widzą kolejkę klientów wymachujących numerkami. Jeszcze niedawno Polaków dziwił widok miejscowych, np. w Chorwacji, targających w wózkach markowych wory pełne plastikowych butelek. Na szczęście w Polsce również mamy już system kaucyjny i zdążyliśmy się przyzwyczaić do podobnych widoków, choć część osób nadal uważa, że cotygodniowe oddawanie butelek czyni z nich śmieciarzy.

Letni wypoczynek, szczególnie dla mieszkańców takich regionów, jak Podkarpacie, nieodłącznie kojarzy się z plażami nad morzem, jeziorem czy rzadziej rzeką. Okazuje się, że i tutaj co kraj, to obyczaje.

W Europie możemy wybrać między pięknymi, szerokimi, piaszczystymi plażami, ale z zimną wodą na północy, np. w Danii, a zatłoczonymi plażami południa, do tego często z kamieniami zamiast piasku, ale za to z ciepłą wodą. Największy szok dla Polaków na plażach Europy? Nagość lub toples na północy i w Niemczech oraz opłaty na południu.

Europa jest pełna plażowych zwyczajów, które dla miejscowych są czymś naturalnym, a dla Polaków bywają źródłem zdziwienia, a czasem nawet lekkiego szoku.

Na skandynawskich plażach praktycznie nie spotyka się para-

Czerwiec '76

Początek przełomu

BUNT, KTÓRY ODMIENIŁ PRL

dr hab. FILIP MUSIAŁ
dyrektor Oddziału IPN
w Krakowie

Czerwiec 1976 r. odmienił PRL, dał nową siłę działaniom opozycyjnym, zmienił ich charakter i doprowadził do ukształtowania się elity działaczy, którzy później odgrywali ważną rolę w masowej rewolucji „Solidarności”.

Przeciw niesprawiedliwej władzy

W Polsce „ludowej” społeczne bunt wybuchły najczęściej nie z przyczyn politycznych, ale ekonomicznych. Podobnie było z Czerwcem 1976 r. Iskrą, która wywołała masowy sprzeciw, były radykalne podwyżki cen podstawowych artykułów żywnościowych. Frustrację pogłębiała arogancka narracja komunistycznych władz, które usiłowały bagatelizować swą decyzję i odwoływać do rzekomych społecznych konsultacji. Połączenie tego z niesprawiedliwymi rekompensatami doprowadziło do wybuchu protestów w wielu miastach, najgwałtowniejszych w Ursusie, Radomiu i Płocku.

Podobnie, jak w czasie innych „polskich miesięcy” bunt ekonomiczny rychło zaczął przekształcać się w bunt polityczny. W sensie długofalowym istotniejsze od samych - niewątpliwie dramatycznych - zdarzeń okazały się następstwa robotniczego protestu. Szeroko komentowana brutalność służb mundurowych, bestialsko traktujących zatrzymanych i spada-



Radom, 25 czerwca 1976 r., demonstranci idący pod Komitet Wojewódzki PZPR

jące na nich represje - areszty, skazania, pozbawienie pracy obudziły odruch solidarności, który stał się źródłem nowej siły w opozycyjnych działaniach.

Szkoła elit i niezależnego myślenia

Bezpośrednim skutkiem opieki nad represjonowanymi przez władzę było powołanie Kom-

itetu Obrony Robotników, którego formuła działania była nowością.

Po raz pierwszy od likwidacji - w początkach PRL - oficjalnie działających opozycyjnych

partii politycznych, ale także organizacji i stowarzyszeń, opozycjoniści zdecydowali się działać jawnie. Widzieli w tym szansę na zapewnienie sobie bezpieczeństwa. Komuniści bo-

wiem, po podpisaniu aktów Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, w których zobowiązywali się między innymi do przestrzegania praw człowieka i obywatela, oraz po zadłużeniu się w państwach wolnego świata, a także w sytuacji kryzysu gospodarczego nie mogli pozwalać sobie na jawne i twarde represje, które mogłyby skutkować sankcjami ekonomicznymi.

Po KOR w kolejnych miesiącach i latach powoływano kolejne inicjatywy opozycyjne o zróżnicowanym charakterze: Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Towarzystwo Kursów Naukowych, Studencki Komitet Solidarności, Wolne Związki Zawodowe, Konfederację Polski Niepodległej - i wiele innych. Wraz z nimi zaczął rozwijać się drugi obieg wydawniczy - wolny od cenzury.

Czerwiec 1976 r. był bardzo ważnym punktem na mapie polskiego dążenia do niepodległości. Społeczny bunt będący efektem niesprawiedliwego i brutalnego działania komunistycznych władz przyniósł narodziny zróżnicowanych środowisk opozycyjnych. Jednocześnie zaktywizował do sprzeciwu wobec reżimu nowe pokolenia - nie pamiętające stalinowskich represji. Druga połowa lat 70. stała się poligonem doświadczalnym opozycyjnego działania, a także szkołą niezależnego myślenia - dzięki napływowi wydawnictw uchodźczych i drugiemu obiegowi. Bez tej nauki rewolucja „Solidarności” nie byłaby możliwa.

JEDEN DZIEŃ

Jeden dzień w czerwcu 1976 r. pokazał,
jak kruchy był społeczny kredyt zaufania dla ekipy Edwarda Gierka po niemal sześciu latach rządów

dr PAWEŁ SASANKA
Instytut Pileckiego

Po kryzysach Marca '68 i Grudnia '70 władzę w partii i państwie przejął Edward Gierek, młodszy i bardziej pragmatyczny od Władysława Gomułki. Ponieważ po interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji nie było miejsca na głębsze reformy polityczne, nowa ekipa postawiła na poprawę poziomu życia i modernizację gospodarki finansowaną zagranicznymi kredytami. Hasło VI Zjazdu PZPR z 1971 r. - „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej” - dobrze oddawało sens tej polityki.

Bigosowy socjalizm

Pierwsze lata dekady były okresem względnej prosperity, nazywanym niekiedy „belle époque realnego socjalizmu” lub „bigosowym socjalizmem”. Rosły płace, rozwijano system zabezpieczeń społecznych, a ceny podstawowych artykułów żywnościowych utrzymywano na niskim poziomie. Szczególne znaczenie miało wycofanie podwyżek cen po strajkach z przełomu 1970 i 1971 r. Decyzja ta uspokoiła nastroje społeczne po kryzysie grudniowym, ale stworzyła zarazem nieformalną umowę między społeczeństwem a władzą: reżim mógł liczyć na spokój tak długo, jak długo gwarantował poprawę warunków życia.

Ceny żywności, zwłaszcza mięsa, były w PRL problemem politycznym najwyższej rangi. Władze szybko zrozumiały, że są zakładnikiem własnej polityki. Każda pogłoska o podwyżkach wywoływała falę spekulacji i wykupywania towarów ze sklepów. Jednocześnie od 1973 r. coraz częściej pojawiały się niedobory mięsa, pojawiały się zwiastuny kryzysu, który rozwinął się w drugiej połowie dekady. Władze znały właściwie tylko jedno narzędzie przywracania równowagi rynkowej - jednoznaczową „operację cenową” - dlatego odkładały ją tak długo, jak było to możliwe. W połowie 1976 r. dalsza zwłoka wydawała się niemożliwa.

Fasada i szok

Przygotowując podwyżkę, ekipa Gierka starała się uniknąć błędów poprzedników. Wy-



Radom, 25 czerwca 1976 r., płonący Komitet Wojewódzki PZPR

brano okres przedwakacyjny, odpowiedzialność formalnie przeniesiono na rząd i premiera Piotra Jaroszewicza, a decyzję przedstawiono na forum Sejmu. Zapowiedziano rekompensaty dla społeczeństwa, aparat bezpieczeństwa postawiono w stan gotowości, a oddziały milicyjne przeznaczone do działań ulicznych nie miały używać ostrej amunicji. Mimo skrupulatnych przygotowań i środków ostrożności, projekt ogłoszony 24 czerwca 1976 r. w Sejmie przez premiera Piotra Jaroszewicza wywołał powszechne oburzenie.

Przyczyn było kilka. Po pierwsze - skala podwyżek. Mięso i ryby miały zdrożeć średnio o 69 proc., nabiał o 64 proc., cukier o 90 proc., a ryż o 150 proc. Po drugie - zasady rekompensat, które faworyzowały osoby lepiej zarabiające i zostały odebrane jako przywilej dla „ludzi władzy”. Po trzecie - fasadowy charakter konsultacji społecznych. Choć podwyżkę przedstawiano jako projekt poddany dyskusji, tajemnicą poliszynela było,

że decyzja została już podjęta, a do województw przewieziono zaplombowane worki zawierające nowe cenniki.

Gdyby nowe ceny weszły w życie, żywność zdrożałaby średnio o około 40 proc., a niektóre gatunki mięsa i wędlin nawet o ponad 100 proc. Dla wielu rodzin oznaczałoby to gwałtowne pogorszenie poziomu życia. Społeczeństwo uznało, że władza łamie niepisaną umowę zawartą po wydarzeniach 1970-1971 r. Kilka lat po objęciu rządów przez Gierka pogrudniowa „odnowa” była już w dużej mierze pustym sloganem. Podwyżka stała się jedynie zapalnikiem nagromadzonego wcześniej niezadowolenia.

Radom, Ursus, Płock

25 czerwca przez kraj przetoczyła się fala strajków. Według różnych danych w 97-112 zakładach pracy w 24 województwach protestowało około 80 tys. osób. Władze spodziewały się niepokojów przede wszystkim w największych ośrodkach przemysłowych, tymcza-

sem najgwałtowniejsze wydarzenia rozegrały się w Radomiu, Ursusie i Płocku.

W Radomiu protest rozpoczął się w Zakładach Metalowych im. gen. „Waltera” (zakłady zbrojeniowe „Łucznik”), a w momencie kulminacyjnym objął około 25 przedsiębiorstw i blisko 17 tys. pracowników. Demonstranci ruszyli pod siedzibę Komitetu Wojewódzkiego PZPR, domagając się przekazania do Warszawy żądania wycofania podwyżki. Gdy po kilku godzinach okazało się, że odpowiedź nie nadejdzie, a działacze partyjni opuścili budynek, tłum zaczął niszczyć wyposażenie i podpalił gmach. W kulminacyjnym momencie w wydarzeniach uczestniczyło, jak się szacuje, 20 - 25 tys. osób.

Władzeskierowały do miasta około 1550 funkcjonariuszy MO i ZOMO. Dopiero ich wkroczenie doprowadziło do gwałtownych starć ulicznych. Zginęli Jan Łabęcki i Tadeusz Ząbecki, a sytuację opanowano dopiero późnym wieczorem. Charakter protestu przypominał

wcześniejsze „polskie mietające” - Poznań 1956 i Gdańsk 1970 - kiedy strajk przekształcał się w demonstrację skierowaną przeciw lokalnym symbolom władzy.

W Ursusie niemal cała załoga produkujących traktorów przystąpiła do strajku. Po nieudanych rozmowach z dyrekcją robotnicy wyszli na tory kolejowe łączące Warszawę z Łodzią, Poznaniem i Katowicami. Chcieli poinformować o proteście resztę kraju i sparaliżować komunikację. Próbowali przeciąć szyny, a ostatecznie rozkręcili tor i zepchnęli lokomotywę w powstałą wyrwę. Milicja interweniowała dopiero wieczorem, już po ogłoszeniu wycofania podwyżki.

W Płocku protest rozpoczął się w Zakładach Rafinerijnych i Petrochemicznych, dzisiejszym „Orlenie”. Po zakończeniu pierwszej zmiany część uczestników wiecu ruszyła pod siedzibę władz partyjnych. Demonstracja stopniowo rosła i liczyła kilka ty-

sięcy osób. Po ogłoszeniu decyzji o wycofaniu podwyżki doszło do ataków na budynek KW i starć z milicją.

Skala protestów była porównywalna z wydarzeniami z przełomu 1970 i 1971 r. w ich pierwszej fazie. Władze, obawiając się dalszego rozszerzenia strajków, jeszcze tego samego dnia wycofały się z planowanej podwyżki. Wieczorem premier Jaroszewicz ogłosił tę decyzję w telewizji. Był to bezprecedensowy sukces społeczeństwa, które w ciągu jednego dnia zmusiło rządzących do ustępstwa.

Zwycięstwo okazało się jednak kosztowne. W Radomiu i Ursusie rozpoczęły się represje. Zatrzymanych przewożono do komend MO i aresztów, prowadząc ich przez tzw. ścieżki zdrowia, gdzie byli brutalnie bici. Ofiarami przemocy padali także przypadkowi ludzie. Wśród ofiar represji znalazł się ks. Roman Kotlarz, brutalnie bity przez funkcjonariuszy MO/SB za publiczne modlenie się i okazywanie solidarności z protestującymi robotnikami.

Do kolegów ds. wykroczeń skierowano 353 wnioski o ukaranie. Orzeczono setki kar aresztu, a łącznie przed sądami stanęły 272 osoby. W procesach pokazowych zapadały wieloletnie wyroki więzienia, sięgające nawet 8-10 lat. Orzeczenia te były podporządkowane celom politycznym i stanowiły kpinę z praworządności.

Polityczne dziedzictwo Czerwca

Fiasco „operacji cenowej” zachwiało autorytetem ekipy Gierka. Władze odpowiedziały kampanią propagandową i organizowaniem masowych wieców potępiających protestujących. Ostatecznie jednak z kolejnej próby przeprowadzenia podwyżek zrezygnowano, a gospodarka coraz szybciej pogrążała się w kryzysie.

Znaczenie Czerwca '76 wykraczało daleko poza sam protest 25 czerwca i późniejsze represje. Akcja pomocy represjonowanym robotnikom doprowadziła do współpracy ludzi z różnych środowisk i zaowocowała powstaniem Komitetu Obrony Robotników. W ten sposób robotniczy bunt przeciw podwyżkom stał się zapalnikiem umożliwiającym powstanie opozycji demokratycznej w PRL.

INTELIGENCI W OBRONIE ROBOTNIKÓW

Jesienią tego roku obchodzona będzie pięćdziesiąta rocznica powstania Komitetu Obrony Robotników. Jego działalność rozpoczęła się jednak zaraz po Czerwcu '76

dr JAN OLASZEK
Biuro Badań Historycznych IPN

Latem 1976 r. opozycjoniści z różnych kręgów warszawskiej inteligencji pojawiali się na korytarzach sądowych w czasie procesów robotników z Ursusa, okazując im solidarność i próbując nawiązać kontakty z ich rodzinami.

Antoni Macierewicz i Wojciech Onyszkiewicz

Na pomysł rozpoczęcia akcji polegającej na wyjazdach młodych opozycjonistów do domów represjonowanych robotników wpadł Antoni Macierewicz. Podzielił się nim z Wojciechem Onyszkiewiczem, którego znał ze środowiska słynnej drużyny harcerskiej - „Czarnej Jedyńki”.

„Pamiętam długi wieczorny spacer po placu koło pomnika Bohaterów Getta. I wybór, którego trzeba było dokonać” - wspominał ten drugi. „Albo zaangażuję się w zorganizowanie akcji pomocy, działania zgodne z najbardziej elementarnymi moralnymi odruchami, ale na pewno od razu pożegniam się z bardzo ważnym działaniem w „Czarnej Jedyńce”, a w dalszej kolejności z niedawno rozpoczętą pracą w Instytucie Badań Pedagogicznych, a kiedyś może też z wolnością, albo odmówię. Nie będzie żadnych represji, lecz nie pozbieram się ze wstydu”. Mimo tych dywagacji Onyszkiewicz zdecydował się podjąć szybko. „Pamiętam, że z wielką ulgą przyjąłem to, że się zgodził” - wspominał Macierewicz.

Akcję pomocy dla robotników z Ursusa organizowali głównie ludzie z „Czarnej Jedyńki”, spośród których, poza wymienionymi, kluczową rolę odgrywał Dariusz Kupiecki. Włączyli się do niej również przedstawiciele innych środowisk jak Henryk Wujec, związany z Klubem Inteligencji Katolickiej, czy np. Helena i Witold Łuczywo związani ze środowiskiem komandosów.

Pod koniec lata zaczęto przygotowywać pomoc dla Radomia. Jej organizatorami byli Mirosław Chojecki, Krystyna i Stefan Starczewscy



Radom, 25 czerwca 1976 r., ul. 1 Maja

oraz Zofia i Zbigniew Romaszewscy. Włączyli się w nią również opozycjoniści z kręgu komandosów, jak np. Jan Lityński. Do Radomia jeździł również Ludwik Dorn z „Czarnej Jedyńki”, który został tam brutalnie pobity.

Rodzi się Komitet Obrony Robotników

We wrześniu 1976 r. warszawscy opozycjoniści intensywnie dyskutowali o powołaniu ciała złożonego z ludzi cieszących się autorytetem w różnych środowiskach, które jednocześnie uwiarygodniałoby akcję pomocy i stanowiło parasol ochronny dla jej uczestników.

Zwolennikami tego pomysłu byli przede wszystkim Macierewicz, który był pomysłodawcą i autorem nazwy Komitetu Obrony Robotników, oraz Onyszkiewicz i Piotr Naimski. Idee tę poparli, przebywający wówczas w wojsku, Jacek Kuroń oraz Jan Józef Lipski, związany od lat z opozycją historyk literatury i krytyk

z akowską przeszłością. W rozmowach tych nie uczestniczył Adam Michnik, który pod koniec lata wyjechał na Zachód, gdzie wkrótce odegrał ogromną rolę w organizowaniu wsparcia dla rodzącej się w kraju demokratycznej opozycji.

12 września, w czasie zebrania, które odbyło się u Edwarda Lipińskiego - przed laty związanego z PPS, wówczas należącego do PZPR, ale od dawna sympatyzującego z opozycją ekonomiczną - z udziałem między innymi związanych z opozycją intelektualistów i pisarzy, pojawiły się wątpliwości. Zwłaszcza starsi uczestnicy tych rozmów obawiali się, że władza odbierze powołanie komitetu jako prowokację i pretekst do represji. Rozmowy miały być kontynuowane.

W spotkaniu kolejnego dnia wziął udział Kuroń, który poparł dążenie młodych do powołania komitetu. Macierewicz, Naimski i Onyszkiewicz postanowili założyć komitet we trzech, nie oglądając się na in-

nych. „Starsi państwo” dostali już inaczej sformułowaną propozycję: przyłączenia się do istniejącej inicjatywy. Inicjatorzy powołania KOR-u zaczęli zbierać podpisy pod pierwszym dokumentem komitetu.

Dokument informujący o powstaniu KOR podpisał 14 osób: wspomniani już Kuroń, Macierewicz, Naimski, Lipski, Lipiński oraz żołnierz Armii Krajowej i dowódca warszawskiego Kedywu Józef Rybicki, ks. Jan Zieja, działacz KIK Wojciech Ziemiński, socjaliści: poseł na Sejm II RP Adam Szczypiorski, skazany w procesie szesnastu Antoni Pajdak, adwokat Ludwik Cohn i Aniela Steinsbergowa, pisarz Jerzy Andrzejewski i poeta Stanisław Barańczak.

W kolejnych tygodniach, miesiącach do komitetu dołączyły następne osoby: sympatyzujący z opozycją przedstawiciele elit intelektualnych i na ogół młodszy od nich działacze opozycyjni. Członkom komitetu towarzyszyło duże

grono współpracowników, często tak samo, a nawet bardziej od nich zaangażowanych.

Jawność i legalność działania

Fundamentalną zasadą KOR była jawność działania i podkreślanie jej legalności. KOR miał przede wszystkim organizować pomoc, zarówno finansową, jak i prawną, dla uczestników Czerwca '76 oraz zbierać informacje na temat podejmowanych wobec nich represji. O prowadzonych działaniach informował poprzez sygnowane przez siebie dokumenty, w których nagłaśniano represje, potem też informowano o opozycyjnych inicjatywach oraz przedstawiano diagnozy sytuacji w różnych dziedzinach.

Treść dokumentów komitetu była przekazywana nadającym po polsku rozgłoszoniom na Zachodzie z Radiem Wolna Europa na czele lub poprzez wydawane poza cenzurą pierwsze niezależne czasopi-

sma. Po roku istnienia Komitetu Obrony Robotników formuła jego działania została rozszerzona i przyjął on nazwę Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”. Regularnie dołączały do niego kolejne osoby. Od tej pory celem jego działania stała się obrona obywateli przed represjami ze strony władz, walka o praworządność i przestrzeganie praw człowieka.

Członkowie i współpracownicy KOR i KSS „KOR” tworzyli cały wachlarz najróżniejszych opozycyjnych inicjatyw o rozmaitym charakterze, żeby wymienić tylko najbardziej znane: literackie pismo „Zapis”, Studenckie Komitety Solidarności, Niezależną Oficynę Wydawniczą, Wolne Związki Zawodowe, Towarzystwo Kursów Naukowych i Komitety Samoobrony Chłopskiej. Odegrali również ogromną rolę w czasie kolejnej fali robotniczych protestów, z której to narodziła się „Solidarność”.

Robotniczy bunt, który wybuchł z całą siłą 25 czerwca 1976 r., stanowił jeden z punktów zwrotnych w powojennej historii Polski

Brutalność władz i bezczelność propagandy przyniosły efekt, którego komuniści się nie spodziewali: integrację środowisk opozycyjnych i rodziny solidarności między ludzką. Już w lipcu 1976 r. zaczęła się krystalizować akcja wsparcia dla ofiar Czerwca, inicjowana przez osoby, które wcześniej protestowały przeciwko zmianom w Konstytucji PRL. Kluczowym momentem był wrzesień 1976 r., kiedy to z inicjatywy Antoniego Macierewicza, Piotra Naimskiego oraz Wojciecha Onyszkiewicza ogłoszono powstanie Komitetu Obrony Robotników (KOR).



Radom, 25 czerwca 1976 r., demonstranci pod Urzędem Miejskim

FOT. ARCHIWUM IPN

prawnej i finansowej dla represjonowanych. Choć pod deklaracją założycielską podpisało się początkowo 14 osób, KOR błyskawicznie obrósł siecią współpracowników, którzy nie zważali na grożące im niebezpieczeństwo. Po zwolnieniu ostatnich więzionych robotników w lipcu 1977 r., organizacja przekształciła się w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”, kontynuując walkę o prawa obywatelskie.

Niezlomny inżynier

Jedną z najbardziej heroicznych postaci krakowskiego oporu był Franciszek Grabczyk, pracownik Huty im. Lenina. Jako człowiek bezpartyjny i odważny, od lat drażnił władzę, zadając na szkoleniach partyjnych niewygodne pytania dotyczące np. trudnych relacji polsko-sowieckich. O tragicznych szczegółach Czerwca '76 dowiedział się latem, uczestnicząc w pieszej pielgrzymce na Jasną Górę. Ta wiedza stała się impulsem do działania - opracował list otwarty z żądaniem uwolnienia więźniów, który skierował do najwyższych władz państwowych, hierarchów Kościoła (kardynałów Wyszyńskiego i Wojtyły), KOR oraz redakcji gazet.

Niestety, na skutek donosu, bezpieczeństwa skonfiskowała

pismo jeszcze przed wysyłką. Rozpoczął się trwający lata proces niszczenia człowieka. Grabczyk stał się figurantem sprawy o kryptonimie „Naprawiacz”. Do jego inwigilacji zaangażowano nieprawdopodobne siły: 29 tajnych współpracowników oraz 18 kontaktów operacyjnych. Służby przeprowadziły dziewięć tajnych rewizji, założyły podsłuchy w jego mieszkaniu i telefonie, a także przejmowały prywatną korespondencję. Represje dotknęły też jego bliskich - szkanowano żonę w pracy i syna w szkole.

Mimo tej presji, Grabczyk nie ugiął się. Przygotował kolejne pismo do Sejmu, domagając się niezależnej komisji do zbadania nadużyć w Radomiu i Ursusie, pod którym podpisało się czterech innych inżynierów. Zemsta systemu była dotkliwa: w czerwcu 1977 r. został zwolniony z huty i objęty nieformalnym zakazem pracy w zawodzie. Wykwalifikowany magister inżynier metalurgii musiał zarabiać na życie jako robotnik w zakładach ceramiki w Zesławicach, fizycznie przewożąc cwiertonowe ładunki cegieł na taczkach. Nawet wtedy nie zaprzestał działalności, współpracując z KSS KOR i redakcją podziemnego pisma „Robotnik”.

Śmierć Stanisława Pyjasa i Czarne Juwenalia

Równoległe z oporem robotniczym budziło się środowisko akademickie. Krakowscy studenci, czerpiąc informacje z Radia Wolna Europa, zaczęli organizować zbiórki pieniędzy dla robotników i kolportować dokumenty KOR. Bezpieka szybko uderzyła w liderów - jesienią 1976 r. Bronisław Wildstein został usunięty z Uniwersytetu Jagiellońskiego, co wywołało falę solidarnościowych protestów jego kolegów, zmuszając władze uczelni do cofnięcia decyzji.

Atmosfera gęstniała. Studenci zebrali 517 podpisów pod petycją do Sejmu w sprawie łamania prawa przez milicję. W odpowiedzi zaczęli otrzymywać anonimowe pełne wyzwisk i gróźb, świadczące o tym, że SB zna każdy ich krok. Tragizm sytuacji pogłębiał fakt, że jednym z ich najbliższych przyjaciół był Lesław Maleszka, który jako TW „Ketman” na bieżąco informował służby o ich planach. Stanisław Pyjas i Bogusław Sonik próbowali walczyć z anonimami drogą prawną, zgłaszając sprawę do prokuratury.

7 maja 1977 r. Krakowem wstrząsnęła wiadomość: w kamienicy przy ul. Szewskiej zna-

leżono zmasakrowane ciało Stanisława Pyjasa. Dla środowiska studenckiego było jasne, że za śmiercią stoi SB. W geście sprzeciwu ogłoszono bojkot Juwenaliów i trzydniową żałobę.

15 maja, po mszy w kościele Dominikanów, przez miasto przeszedł milczący pochód z czarnymi flagami. Wieczorem studenci ponownie zebrali się na ul. Szewskiej i przeszli pod Wawel pochodem, który przerosł w wielką manifestację. To właśnie wtedy Wojciech Sukiennik odczytał deklarację powołującą Studencki Komitet Solidarności (SKS) - pierwszą tego typu niezależną organizację studencką w Polsce. SKS stał się kuźnią wolnego słowa, wydając pisma takie jak „Sygnał” i „Indeks”, a także wspierając niezależne oficyny wydawnicze: Krakowską Oficynę Studentów (KOS) oraz Prywatną Inicjatywę Krakowską (PIK), która publikowała m.in. „Merkuryusza Krakowskiego i Światowego”.

ROP-CiO i Instytut Katyński

Opór w Krakowie nie ograniczał się tylko do studentów i robotników huty. W marcu 1977 r. powstał Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROP-CiO), w którym aktywnie działali m.in. Romana Kahl-Stach-

niewicz, Stanisław Palczewski oraz Mieczysław i Ryszard Majdzikowie. Wydawali oni „Opinię Krakowską” i organizowali spotkania w prywatnych domach, np. u Stanisława Tora na Bielanych, który wspierał także powstające na Śląsku Wolne Związki Zawodowe.

Niezwykle ważną inicjatywą było powołanie w kwietniu 1978 r. Instytutu Katyńskiego przez Adama Macedońskiego, Stanisława Tora i Andrzeja Kostrzewskiego. Organizacja ta rzuciła wyzwanie jednemu z największych kłamstw założycielskich PRL, dokumentując zbrodnię sowiecką na polskich oficerach i wydając poza cenzurą „Biuletyn Katyński”.

Przełomem duchowym dla krakowskiej opozycji był wybór Karola Wojtyły na papieża i jego pierwsza pielgrzymka do ojczyzny w 1979 r. W tym samym roku w Nowej Hucie powstała Chrześcijańska Wspólnota Ludzi Pracy (ChWLP), założona przez Jana Leszka Franczyka, Wojciecha Sukiennika i Adama Macedońskiego. Do wspólnoty dołączyli m.in. inż. Grabczyk oraz kleryk Tadeusz Isakowicz-Zaleski. ChWLP wydawała pismo „Krzyż Nowohucki”, a poprzez Wydawnictwo Krzyża Nowohuckiego publikowała

książki blokowane przez cenzurę i przypominała o krwawej obronie krzyża w Nowej Hucie z 1960 r., łącząc postulaty religijne z robotniczymi.

Zwieńczeniem tej dekady oporu było powstanie 1 września 1979 r. Konfederacji Polski Niepodległej (KPN) - pierwszej w bloku wschodnim jawnej partii politycznej o programie niepodległościowym. Wśród jej krakowskich sygnatariuszy znaleźli się: Krzysztof Bzdyl, Krzysztof Gąsiorowski (TW SB ps. „Edward Klinowski”, „Jan Chojcecki”, „Jerzy Rawicz”, „Mikołaj Ataman”), Romana Kahl-Stachniewicz, Adam Macedoński, Stanisław Palczewski i Stanisław Tor. Kraków stał się centrum operacyjnym Obszaru II KPN.

Wydarzenia Czerwca '76, choć początkowo zdławione siłą, stały się katalizatorem, który nieodwracalnie zmienił mapę polityczną Polski. Represje, zamiast zastraszyć społeczeństwo, doprowadziły do wykształcenia się struktur podziemnych, wolnej prasy i nowych liderów. Do wspólnoty dołączyli m.in. inż. Grabczyk oraz kleryk Tadeusz Isakowicz-Zaleski. ChWLP wydawała pismo „Krzyż Nowohucki”, a poprzez Wydawnictwo Krzyża Nowohuckiego publikowała

„NIE POPIERAMY POLITYKI PARTII I RZĄDU”, CZYLI STRAJK W NOWOTARSKICH ZAKŁADACH PRZEMYSŁU SKÓRZANEGO „PODHALE”

Choć impuls, który wywołał protest załogi Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Podhale”, był inny niż ten, który doprowadził do strajków w Radomiu, Ursusie i Płocku, represje władz wobec wielu jego uczestników były równie dotkliwe

dr MARCIN KASPRZYCKI
Oddział IPN w Krakowie

W związku z przygotowaniami rządu do wprowadzenia podwyżek cen mięsa oraz wyrobów mięsnych, zgodnie z wytycznymi MSW, od połowy czerwca 1976 r. służby w województwie nowosądeckim (SB i MO) postawione zostały w stan podwyższonej gotowości. Monitorowały one nastroje i komentarze mieszkańców, szczególnie przyglądając się sytuacji w największych zakładach województwa.

Zanim się zaczęło

26 czerwca z Radomia wrócili dwaj kierowcy PKS, którzy z tamtejszego „Radoskóru” przywieźli partię skór do NZPS. Z ich relacji, przekazanej dyrekcji PKS, wynikało, że doszło tam do „burd ulicznych”; robotnicy największych zakładów przerwali pracę i „demonstrowali okrzykami i hasłami swoje niezadowolenie, tarasowali ulice”, a także podpalił siedzibę komitetu partii. Po konsultacjach z komendantem miejskim MO polecono kierowcom, aby to, co tam zobaczyli, zachowali dla siebie.

W godzinach popołudniowych w NZPS zorganizowano naradę z aktywnym partyjnym. Na podstawie informacji przekazanych podczas telekonferencji pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich PZPR uczestników zapoznano z „oficjalną” wykładnią wydarzeń w Radomiu i Ursusie. Aktywnie krył oburzenia i ostro potępił „awanturników”. W tej atmosferze zebrani przystali na propozycję dyrekcji kombinatu, aby do I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka wysłać depeszę z zapewnieniem „o poparciu dla polityki partii”.



Radom, 25 czerwca 1976, ul. 1 Maja



Radom, 25 czerwca 1976, ul. 1 Maja

Blokada przekazu o wydarzeniach w centralnej Polsce sprawiła, że w województwie „społeczeństwo odczuwało niedosyt” informacyjny, jednak żywo komentowało „wiadomości przechwycone z ośrodków dywersji ideologicznej”. Również w NZPS informacje o tym, co stało się w Radomiu, zaczęły rozprzestrzeniać się coraz szybciej. Aby zniwelować stan napięcia i poprawić zaopatrzenie w sklepach, wojewoda Lech Bafia wydał decyzję, aby dostarczyć do nich „rezerwy magazynowe”.

W niedzielne przedpołudnie, 27 czerwca, wojewódzkie władze partyjne i państwowe zorganizowały w amfiteatrze Parku im. Ludowego Wojska Polskiego w Nowym Sączu wiec, w którym blisko dziesięć tysięcy reprezentacja mieszkańców „w atmosferze spokoju i powagi” wyraziła „szczerze i autentyczne” poparcie dla PZPR, rządu i Edwarda Gierka. Z Nowego Targu przyjechało dwustu wyselekcjonowanych aktywistów, w tym stuosobowa delegacja z NZPS.

W poniedziałek, 28 czerwca, załoga pierwszej zmiany pracowała bez zakłóceń. Pomimo tego Komitet Zakładowy PZPR był naciskany przez miejską in-

stancję partii w sprawie zorganizowania wiecu dla pracowników. Odpowiadano, że „w zakładzie nie ma atmosfery dla odbywania wiecu”. Wobec sugestii sekretarzy z Nowego Sącza działacze zakładowi zgodzili się przygotować otwarte zebranie w wybranych oddziałowych organizacjach partyjnych. Na drugiej zmianie lektorzy poprowadzili je w Dziale Głównego Mechanika oraz w siedmiu wydziałach. Po wystąpieniach odbyły się dyskusje, które zespół obsługujący zamknął wnioskami o potępieniu „wybryków chuligańskich” oraz „zadowoleniu z decyzji” o cofnięciu podwyżek. Choć przebieg zebrań oceniono pozytywnie, pojawiły się głosy, że „gdyby nie Radom i Ursus, to nie podjęto by decyzji o wycofaniu propozycji rządu”.

Wieczorem kierownictwo partyjno-administracyjne kombinatu uznało za stosowne, aby wykorzystać zakładowy radiowęzeł jako narzędzie „propagandowego oddziaływania na załogę”. Uznano, że taki zabieg pozwoli uzyskać poparcie pracowników dla centralnych władz partyjnych, potępić „ekscesy” oraz tworzyć „klimat zrozumienia” dla podwyżek, eufemistycznie określanych „zmianą struktury cen”.

„Nie zgadzamy się...”

29 czerwca na pierwszej zmianie pracowało blisko 4 tys. osób. Zgodnie z ustaleniami, podczas przerwy o godz. 11 przez radiowęzeł – przy dźwiękach IX symfonii Beethovena – jeden z lektorów rozpoczął audycję pod tytułem „Linia Partii – linią narodu”. Informował w niej o wiecach poparcia dla ekipy Gierka zorganizowanych w Nowym Sączu, pozostałych częściach Małopolski oraz w stolicy. Zacytowano też wypowiedź pracowników z Gorlic oraz fragmenty wiernopoddańczego telexu do Gierka.

Po przerwie okazało się, że pracownicy wydziału montażu obuwia (460) wprawdzie włączyli maszyny, jednak nie rozpoczęli pracy, lecz żywo dyskutowali o tym, co usłyszeli przez głośniki. Interwenujący kierownik wydziału usłyszał, że przerwanie pracy to efekt treści audycji, z której według protestujących miało wynikać, iż „85% załogi NZPS popiera podwyżkę cen”. Mężom zaufania oświadczyli oni, że nie zgadzają się z treścią depeszy i żądają jej wycofania. Padły deklaracje: „nie popieramy polityki partii, żądamy utrzymania cen dotychczasowych i nie zgadzamy się z wypowiedzią na wiecu w Nowym

Sączu”, ponieważ sugerowała ona akceptację podwyżek przez całą załogę.

Wiść o proteście szybko dotarła do innych wydziałów. Od maszyn odeszli pracownicy wydziału 420, na krótko praca została przerwana również na wydziale 450. Pracownicy wydziału 460, którzy przyszedli na drugą zmianę, kontynuowali strajk, a mimo nacisków dyrekcji pracę przerwano też na kilku innych oddziałach.

Wszędzie powtarzano tę samą przyczynę strajku, ale pojawiły się również żądania socjalne, płacowe i dotyczące zapewnienia płynności produkcji. Pracownicy zaczęli gromadzić się na placu przed halami produkcyjnymi i w otaczającym zakład lesie.

Do zakładu przyjechali sekretarze z Nowego Sącza. Próbowano załagodzić sytuację i ponownie wyemitowano audycję, po której przemówił dyrektor Bolesław Janicki, starając się wytłumaczyć strajkującym, że źle zrozumieli jej treść. Nie uspokoiło to nastrojów – robotnicy wzywali do powstrzymania podwyżki i wznosili okrzyki: „nie popieramy polityki partii i rządu” oraz „nie zgadzamy się z wiecami odbywającymi się w kraju”. Późnym

południem pojawiła się informacja, że premier Piotr Jaroszewicz zagroził zamknięciem kombinatu na rok w przypadku kontynuowania strajku. Mimo gróźb przełom nie nastąpił do końca zmiany, w czasie której strajkowało ponad czterysta osób.

Następnego dnia na porannej zmianie stało się 3700 pracowników, z których do pracy nie przystąpiło około dwustu osób. W tej sytuacji przygotowany podczas nocnej narady aktyw partyjny rozpoczął rozmowy, które sprawiły, że z każdą minutą liczba protestujących malała. O godz. 8.45 poinformowano, że wszyscy podjęli pracę, choć w kilku wydziałach sytuacja wciąż była napięta. W niewralgiczne miejsca oddelegowano osoby zaufane, by „czuwały nad sytuacją”.

Szukanie przyczyn i represje

Bardzo szybko władze administracyjne i partyjne NZPS poddały wydarzenia wstępnej ocenie. Przyznano, że nienależycie rozpoznano postawy pracowników, kształtowane nie przez partię, która na tym polu popełniła wiele błędów, lecz przez: „środowisko zamieszkania, którego wpływy pozostają w jaskrawej sprzeczności z intere-

sami specjalistycznego przedsiębiorstwa”.

1 lipca Antoni Nowak, sekretarz KZ PZPR w kombinacie, zapowiedział, że do 15 lipca zwolnionych zostanie około 413 pracowników z wydziału 460. Kilka dni później dyrektor Janicki doprecyzował, że „discyplinarki” otrzymają osoby, które po komunikacie z godz. 19.40 pierwszego dnia, wzywającym do powrotu do maszyn, nie przerwały strajku. W jego ocenie powinno to zakończyć temat zwolnień, ponieważ „pracownicy czują stan zagrożenia”, co negatywnie wpływało na produkcję.

Ostatecznie, omijając ustawowy wymóg uzyskania opinii Rady Zakładowej, zwolniono 183 osoby, w tym 107 kobiet. Najwięcej represji dotknęło wydział 460. 152 pracowników złożyło odwołania do Terenowej Komisji Odwoławczej, jednak tylko w jednym przypadku przywrócono pracownika do pracy. 46 osób skierowało pozwy do Okręgowego Sądu Pracy w Krakowie, który w czternastu przypadkach wydał wyroki korzystne dla zwolnionych. Postawa sędziów, którzy według SB „drastycznie ignorowali racje zakładu pracy”, spotkała się z ostrym sprzeciwem aparatu bezpieczeństwa.

LEGENDA POLSKIEGO SAMIZDATU

Spośród opozycjonistów knujących przeciwko komunizmowi był jednym z tych najbardziej podziwianych i cenionych. Człowiek instytucja, płynący przez życie według własnych zasad.

Jednocześnie nieskory do publicznych waśni. W ostatnich latach przed śmiercią był jedynym żyjącym członkiem Komitetu Obrony Robotników nie wywołującym namiętnych sporów politycznych

dr GRZEGORZ WOŁK
Biuro Badań Historycznych IPN

Mirosław Chojecki był typem człowieka, który cenił bardziej aktywność obywatelską niż samomówienie o niej. Gdy po latach, już w okresie utrwalonej III Rzeczypospolitej, wrócił do Radomia na sesję dotyczącą brutalnych represji jakie spadły na to miasto w 1976 r. w niewybredny sposób naubliżał jednej z sędziów skazujących robotników w 1976 r. Uważał, że swoim zachowaniem sprzed lat na to zasłużyła. Gdy po latach okazało się, że nie może otrzymać statusu działacza opozycji antykomunistycznej, uznał, że urządzanie z tego powodu publicznych protestów nie jest wskazane.

Konspirator z urodzenia

Konspiracyjny sposób bycia wyniósł z domu rodzinnego. Był synem powstańców warszawskich. Jego matka brała udział w jednej z najbardziej spektakularnych akcji Armii Krajowej w okresie II wojny światowej.

Maria Stypułkowska-Chojcka, bo o niej mowa, była jedną z osób odpowiedzialnych za rozpoznanie terenu w trakcie akcji w wyniku, której zginął szef warszawskiego SS Franz Kutschera. „Kama” uczestniczyła w kilku tego typu akcjach AK. Jej syn dowiedział się o jej roli w trakcie... szkolnego spotkania, na które przyszła w roli bohaterki mającej zainspirować młodzież.

„Było to dla mnie ogromnym zaskoczeniem, że mieszkam pod jednym dachem z kimś takim, postacią historyczną. Wcześniej nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Miałem wtedy 15 lat” – wspominał po wielu latach tamto wydarzenie Chojecki.

Wielu jego znajomych z konspiracji lat 70 i 80 opowiadało, że był on zawsze tajemniczy, jeżeli szło o działalność opozycyjną. Był to jeden z sekretów jego skuteczności. Można jedynie zgadywać po kim go odziedziczył, ale powyższa anegdota wydaje się jednym z kluczy do poprawnej odpowiedzi.

Gdy w czerwcu 1976 r. władze brutalnie stłumiły robotnicze protesty, a Radom



Wnętrze budynku KW PZPR w Radomiu

stał się miejscem dantejskich scen Mirosław Chojecki okazał się być jednym z tych ludzi, którzy nie mogli stać obojętnie. Współorganizował i stanął na czele tzw. ekipy radomskiej, ludzi którzy bezinteresownie i z narażeniem własnego bezpieczeństwa organizowali pomoc dla represjonowanych i ich rodzin. W trakcie jednego z takich wyjazdów został namierzony przez milicjantów i zatrzymany. Maglowany przez kilka godzin przez esbeków przyszedł się do udzielania pomocy represjonowanym, ale jednocześnie kluczył pytany o ludzi, z którymi ową pomoc organizuje. Przesłuchujących go zapewnił, że jego działalność nie jest szkodliwa dla interesów PRL i podpisał stosowne zobowiązanie obawiając się zwolnienia z Instytutu Badań Jądrowych w Świerku. To właśnie ta deklaracja (i idąca za nią rejestracja Chojeckiego jako tajnego współpracownika w kartotekach SB) stała się po latach główną przyczyną uniemożliwiającej przyznanie mu statusu działacza opozycji demokratycznej. I to pomimo szeregu dowodów, że do realnej współpracy nie doszło, a sam zainteresowany szeroko upu-

bliczniał fakt przesłuchania i nagabywania go przez esbeków do współpracy.

Rewolucja NOWej

Zwolniony wskutek działań SB z Instytutu Badań Jądrowych, miejsca w którym pracował z dużą satysfakcją, stał się Chojecki pełnoetatowym opozycjonistą. W kraju, gdzie brak wolności słowa był jednym z największych problemów, postanowił budować obieg informacji od komunistów zupełnie niezależny.

Jedną z pierwszych broszur – „Wypadki czerwcowe i działalność KOR-u” – powstała w lutym 1977 r. Jako chemik był nieoceniony dla świata podziemnych drukarni. Opracował m.in. recepturę farby drukarskiej stosowanej w podziemiu. Nie dzieje się to bezkosztowo. Wiosną 1980 r. Chojecki zostaje aresztowany za kradzież powielacza, którym służył NOWej. W proteście podejmuje głodówkę, ale dopiero publiczne protesty intelektualistów (także za granicą) doprowadziły do jego uwolnienia.

To takie historie budowały fenomen intelektualny przełomu lat 70. i 80.: drugi obieg. Pozbawiony oficjalnego debitu, czyli pozwolenia cenzury na publikację, da-

nego pisma czy książki. Zbudowany oddolnie tzw. drugi obieg wydawniczy określany też bywa „rewolucją powielaczy”. Chojecki był tej rewolucji jednym z przywódców. Współtworzył i szefował najważniejszej „firmie” publikującej zakazane w PRL książki oraz wydawnictwa sygnowane przez ludzi związanych z Komitetem Obrony Robotników. To Chojecki przyłożył rękę do tego, że od drugiej połowy lat 70-tych w Polsce mogły się ukazywać dzieła Czesława Miłosza, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego czy legendarne dzieło George’a Orwella „Rok 1984”.

Niezależna Oficyna Wydawnicza (NOWa) debiutuje w sierpniu 1977 r. książką opozycyjnego socjologa Jakuba Karpińskiego „Pochodzenie systemu”. W kolejnych latach wydane zostaną setki równie atrakcyjnych tytułów i tysiące numerów niezależnych pism. To dzięki nim wiedza o działalności opozycji i łamaniu przez władze praw człowieka dociera do całkiem sporych grup społecznych. Czasami dzieje się to na falach eteru, gdyż drukowane w kraju pisma są omawiane w audycjach Radia Wolna Europa.

Rewolucyjna Stocznia, rewolucyjny Paryż

Ogarniające PRL strajki z sierpnia 1980 r. i zwiększająca się proporcjonalnie do ich znaczenia determinacja Służby Bezpieczeństwa, by wylapać jak największą ilość opozycjonistów nie powstrzymała Chojeckiego. Udało mu się przedostać na teren strajkującej Stoczni Gdańskiej, gdzie wraz z Konradem Bielińskim organizują strajkową poligrafie. Gdy Chojecki wychodzi na chwilę poza teren stoczni zostaje zatrzymany przez esbeków i opuszcza areszt dopiero 1 września, dzień po podpisaniu porozumienia w stoczni.

W czasie szalejącej po kraju „kontrewolucji”, jak zwykli mawiać komuniści, staje się spiritus movens związkowej poligrafii. Wciąż angażuje się w działalność NOWej oraz pomaga uruchamiać wydawnictwa „Solidarności”. Wraca też do tak lubianej pracy, czyli IBJ w Świerku.

Jesienią 1981 r. wyjeżdża do Frankfurtu nad Menem. Znajduje się w grupie osób mających zaprezentować w trakcie jednych z największych na świecie targów księgarskich dorobek polskiego, niezależnego ruchu wydawniczego.

Robi to z sukcesem, ale do kraju nie może wrócić. Chojecki wzorem dawnej polskiej emigracji czasów zaborów znajduje azyl w Paryżu. Zamieszkał tam po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Z miejsca angażuje się w pomoc, którzy zostali w kraju i wciąż walczą z systemem komunistycznym. Wspiera Biuro Zagraniczne „Solidarności” w Brukseli. Zaczyna wydawać w Paryżu miesięcznik „Kontakt” i siedzi po uszy w procedurze przymytu do kraju maszyn drukarskich i wszelkich innych materiałów, które wspomagają podziemną „Solidarności”.

Do kraju wraca w 1990 r. i kontynuuje działalność, którą zainteresował się jeszcze w latach 80-tych., tj. produkcją filmową. O ile ponosi fiasko, gdy stara się wprowadzić w Polsce pierwszą komercyjną telewizję: Nowa Telewizja Warszawa (NTW), to już dorobek ze sfery dokumentalnej budzi wrażenie. Stał bowiem za produkcją kilkuset filmów dokumentalnych i scenariuszy do nich. Mirosław Chojecki zmarł w 2025 r.

Redakcja: Andrzej Malik,
Wojciech Paduchowski,
Marek Długopolski



Zatłoczone plaże południowej Europy, z ciepłą wodą w morzu...



...lub puste plaże w Danii, na które można wjechać nawet samochodem, lecz z zimną wodą w morzu



O konieczności wykupu winiet na przejazd autostradami przypominają znaki drogowe na granicy. Na zdjęciu granica słowacko-austriacka

wanów. Plażowicze rozkładają się w dużych odstępach od siebie i szanują przestrzeń innych. Zajmowanie dużego fragmentu plaży byłoby postrzegane jako niepotrzebne. W zachodniej Jutlandii na niektóre plaże można wręcz wjechać samochodem i rozstawić się tuż obok.

We Włoszech Polaków zaskakuje liczba płatnych plaż. W wielu nadmorskich miejscowościach większość atrakcyjnych odcinków wybrzeża zajmują tzw. lida lub stabilimenti balneari - prywatne kąpieliska z rzędami identycznych leżaków i parasoli. Za miejsce trzeba zapłacić, czasem немало.

W Chorwacji popłaży chodzić się w specjalnych butach. Powodem są kamienie, jeżowce i śliskie skały. Kupno takich butów nie jest dużym wydatkiem, ale warto je zabrać z Polski. Nieprze-

brane masy wypoczywających to z mora chorwackich plaż. Puste i najlepsze plaże w tym kraju, bez tłumy turystów, to takie, które dostępne są tylko od strony morza. Dopłynąć do nich można np. wynajętą motorówką.

Nie wszystko można przywieźć z wakacji

Dla wielu osób wakacje to czas na „pokazanie się”. I tutaj może nas spotkać niemiła niespodzianka. W zamożnych krajach europejskich obnoszenie się z bogactwem (lub tylko udawanie, jak to często jest w zwyczaju gadźeciarzy) jest niemile widziane. Eksponując markową odzież, możemy być uznani za dziwaka np. w Danii.

Co przywieźć z wakacji w Europie? Pytanie raczej powinno brzmieć: czego nie wywozić? Okazuje się, że zabranie wielu

rzeczy „na pamiątkę” w wielu krajach może mieć przykre finansowe konsekwencje. Oprócz standardowych - jak kawałki zabytków, budynków czy chronione gatunki zwierząt czy roślin - wiele innych jest na cenzurowanym.

Bezkonkurencyjna pozostaje Sardinia, włoska wyspa na Morzu Śródziemnym, i jej białe plaże. Wielu turystów uważa, że garść piasku zabrana do słoika nie ma znaczenia. Tymczasem władze wyspy od lat walczą z masowym „znikaniem” plaż. Dlatego dziś nawet niewielka ilość może stać się powodem nieprzyjemności podczas kontroli i mandatem w wysokości kilku tysięcy euro. Na lotniskach Sardynii, np. w Cagliari - ku przestrodze - są umieszczane zdjęcia zarekwirowanych przy wylocie butelek, słoików i worków z piaskiem.

Podobnie surowo karane jest w wielu krajach zabieranie na pamiątkę fragmentów zabytków, np. ukruszonego kamienia z jakiejś budowli.

Na koniec bezpieczeństwo. W tym zakresie w Europie nastąpiły ogromne przetasowania i nie ma co ukrywać - powodem tego jest masowa imigracja z państw pozaeuropejskich. Skandynawia, przez dziesięciolecie uważana za oazę spokoju, obecnie wprowadza najwyższe albo prawie najwyższe stopnie zagrożenia zamachami terrorystycznymi.

Duńskie służby bezpieczeństwa oceniają zagrożenie terrorystyczne dla Danii jako signifiant (wysoki poziom zagrożenia). Zaleca się zachowanie szczególnej ostrożności, zwłaszcza w miejscach zgromadzeń większej liczby osób. Na terenie

Szwecji obowiązuje trzeci (podwyższony) stopień zagrożenia terrorystycznego (w pięciostopniowej skali). W obu krajach zagrożenie przestępczością pospolitą jest z kolei niewielkie - turyści głównie narażeni są na kradzieże kieszonkowe.

Na całym terytorium Francji obowiązuje najwyższy poziom zagrożenia terrorystycznego zgodnie z rządowym planem „Vigipirate”. Oznacza to, że według władz francuskich istnieje wysokie ryzyko zamachu. W Hiszpanii obowiązuje czwarty stopień zagrożenia terrorystycznego (w pięciostopniowej skali). Z powodu zagrożenia działaniami terrorystycznymi kontrole na lotniskach oraz dworcach z reguły są bardzo dokładne.

Polska, mimo że obecnie jest krajem przyfrontowym w zwią-

ku z wojną toczoną w Ukrainie, w oczach obcokrajowców uchodzi za bezpieczną. I to nawet bez względu na to, że przestępczość pospolita jest u nas bardziej dokuczliwa niż np. w Skandynawii. Podobnie jest z większością krajów bałkańskich - choćby z Chorwacją czy Słowenią.

Oficjalne i na bieżąco aktualizowane informacje o bezpieczeństwie, ale również wiele innych przydatnych danych można znaleźć w internecie na stronie „Informacje dla podróżnych” polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Praktyczne wskazówki odnośnie do zagranicznych podróży można znaleźć także na stronie granica.gov.pl, gdzie są aktualne informacje straży granicznej i Krajowej Administracji Skarbowej.

© ©

REKLAMA

0011538893



Latem zadbaj o zdrowie



Zakwaterowanie



**3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego**



Konsultacja lekarska



**2 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)**



**90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



W GDAŃSKU O NIEZACHWIANYM WSPARCIU EUROPY DLA UKRAINY

– W Gdańsku widać cud odbudowy - miasto powstało z ruin po II wojnie światowej. Ma też swojego ducha, który dał Polsce, Europie i światu Solidarność. To samo czeka teraz Ukrainę – powiedział premier Donald Tusk, rozpoczynając Ukraine Recovery Conference w Gdańsku. – Drodzy Polacy, w mieście Solidarności i Wolności dziękuję za wasze wsparcie dla nas – mówiła z kolei premier Ukrainy, Julia Swyrydenko. W strategicznych rozmowach o odbudowie Ukrainy w Gdańsku bierze udział 5 tysięcy uczestników – polityków i przedstawicieli biznesu z Europy i całego świata

Tomasz Chudzyński

WGdańsku trwają strategiczne rozmowy o odbudowie Ukrainy. Na Ukraine Recovery Conference przybyło niemal sto delegacji, w tym przedstawiciele międzynarodowych organizacji finansowych, firm przemysłowych oraz najwyższego szczebla politycznego. Potwierdziły się słowa Pawła Kowala, który jeszcze przed URC reklamował to wydarzenie jako jedno z największych wydarzeń gospodarczych świata w tym roku.

Zaniechanie jest bardziej kosztowne

Początek konferencji przyniósł deklarację dalszego, europejskiego wsparcia dla Ukrainy. Ouruchomieniu kolejnych transz finansowych mówili w Gdańsku szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, Antonio Costa, przewodniczący Rady Europejskiej, prezydent Litwy Gitanas Nausėda, kanclerz Niemiec Friedrich Merz czy prezes Banku Światowego Ajay Banga. Mowa jest o miliardach euro - na infrastrukturę energetyczną, transportową, ale też innowacyjne technologie zbrojeniowe.

- Pomagamy Ukrainie już teraz, bo koszt zaniechania finalnie jest zawsze wyższy niż działanie natychmiastowe. Dlatego nie możemy czekać z odbudową na koniec wojny. Budujemy szkoły, elektrownie fotowoltaiczne, chcemy wzmacniać samorządy - mówi Gitanas Nausėda, prezydent Litwy.

- Ukraińskie doświadczenie z pola walki jest bezcenne. Przemysł zbrojeniowy jest najbardziej innowacyjny na świecie. Potrzebujemy ukraińskiej innowacyjności, europejskiej technologii i sprawności - podkreśla Ursula von der Leyen, zapowiadając wspólną produkcję dronów i rakiet.

- Rosja nie wygra tej wojny. Wsparcie europejskie dla Ukra-

iny jest niezachwiane - dodawał Friedrich Merz.

Obecność naszego biznesu

Zaznaczmy, w odbudowę Ukrainy zaangażowany ma być europejski, w tym polski biznes. Dziś podpisano część umów gospodarczych między firmami z Polski i Ukrainy oraz instytucjami obu państw. Chodzi o zaangażowanie firm w odbudowę sektora energetycznego naszego wschodniego sąsiada, jego infrastruktury drogowej, kolejowej czy portów. M.in. umowę o zaangażowaniu w proces odbudowy podpisali ze swoimi odpowiednikami w Ukrainie przedstawiciele ORLEN-u, PGE, Tauronu, w obecności szefa MAP, Wojciecha Balczona.

Do tego dochodzą kwestie wymiany handlowej.

- Wymiar gospodarczy Konferencji jest kluczowy - wielu polskich przedsiębiorców jest zaangażowanych już teraz w Ukrainie, a jest zainteresowana rozwojem tej współpracy, w tym udziałem w inwestycjach po zakończeniu działań zbrojnych - mówiła Eliza Zeidler, wiceszefowa ministerstwa aktywów państwowych, koordynatorka przygotowań URC 2026 po stronie polskiej.

- Mówimy o setkach miliardów dolarów i to nie są polskie pieniądze, tylko to będą pieniądze do wydania także przez polskie firmy w Ukrainie po zakończeniu wojny - zapowiadał premier RP, Donald Tusk.

Część debat jest poświęcona reformom, jakie państwo ukraińskie musiałyby przejść w jego drodze do Unii Europejskiej. Mowa ma być również o odbudowie społeczności Ukrainy, w tym ludnościowej, poranionej w czasie rosyjskiej agresji. Mowa jest m.in. o wsparciu medycznym, psychologicznym, dla weteranów wojennych i ich bliskich.



Premier Ukrainy Julia Swyrydenko oraz premier Donald Tusk wspólnie otworzyli konferencję w Gdańsku

Nowością, w porównaniu do poprzednich edycji URC, są rozmowy o sektorze obronnym. Ukraiński przemysł zbrojeniowy ma się tu czym pochwalić - jego technologie dronowe czy rakietowe przechodzą od miesięcy test w realiach prawdziwej wojny i są bardzo skuteczne. Podpisane zostały umowy między polskimi i ukraińskimi firmami dotyczące właśnie tej dziedziny.

Podczas konferencji odbywa się także szczyt flanki wschodniej NATO z udziałem liderów Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii, Szwecji i Rumunii. Premier Tusk podkreślił, że przywiązuje do tych rozmów dużą wagę, licząc na wzmocnienie współpracy w regionie.

- Na wschodniej flance NATO nie może być słabego ogniwa. Wydajemy coraz więcej na obronność, uczymy się walki, rozwijamy nową broń, w tym broń elektromagnetyczną - podkreślał premier Łotwy, Andris Kūrbegs i zapowiedział też konieczność wykorzystania zamrożonych środków rosyjskich na cel odbudowy Ukrainy.

Solidarność i odwaga

Padło dużo słów o solidarności, były też wyrazy wdzięczności dla Polek i Polaków za ich wsparcie dla Ukrainy.

- Jesteśmy wam wdzięczni, drodzy Polacy, za wasze wsparcie dla nas, za chęć budowy wspólnej przyszłości - mówiła Julia Swyrydenko, premier Ukrainy. - Jesteśmy w mieście Solidarności i Wolności. Solidarność wymaga odwagi, wy ją okazaliście.

- To Ukraina musi definiować warunki sprawiedliwego pokoju. Nikt nie może za nią decydować. UE będzie niecierpliwie czekała na przyszłość Ukrainy, bo nasza wizja wychodzi poza ramy wojny. Dziś kładziemy fundamenty pod odbudowaną Ukrainę - mówił Antonio Costa.

- Wasza obecność w moim rodzinnym Gdańsku to dowód na to, że Solidarność nie jest tylko sloganem, a stanowi treść naszej dziejowej misji - zjednoczenia wolnego świata. W Gdańsku widać cud odbudowy - miasto powstało z ruin po II wojnie światowej. Ma też swojego ducha, który dał Polsce, Europie i światu Solidarność. To samo czeka teraz Ukrainę - mówił Donald Tusk.

Symbol gdańskiego stadionu

Donald Tusk jeszcze w środę zapowiadał, że powie na URC w Gdańsku kilka twardych słów w kontekście kryzysu, który w ostatnich tygodniach dotknął polsko-ukraińskich relacji. Niewątpliwie termin URC zbliżał się w cieniu ochłodzenia naszych stosunków z Ukraińcami.

- Będzie okazja, żeby parę mocnych i gorzkich słów powiedzieć pod adresem nieadekwatnie reagujących polityków na różnice wynikające z trudnej historii. Będę też to chciał bardzo otwarcie powiedzieć w obecności pani premier Ukrainy - zapowiadał premier RP.

- Odbudowa to nie tylko budynki, ale też to, co jest w nas. Zjednoczenie musi opierać się na prawdzie. Musimy odnaleźć się w tych trudnych czasach. Mówię to do swoich rodaków w Polsce i do Twoich rodaków w Ukrainie, Julio - mówił Tusk. Na koniec cytował Niemena: „Ludzi dobrej woli jest więcej”.

To ochłodzenie w czasie gdańskiego URC wydawało się mniejsze niż w ostatnich dniach. Miasto przywitało de-

legacje uczestniczące w Ukraine Recovery Conference słoneczną, upalną pogodą i flagami państw - uczestników międzynarodowego spotkania. Za sprawą specjalnych środków bezpieczeństwa czuć było w Gdańsku atmosferę naprawdę „dużego” wydarzenia, ale wyczuwalna była również i atmosfera optymizmu. I nie chodziło jedynie o uśmiechniętych wolontariuszy obsługujących Konferencję.

- Wojna się skończy, myślę że dobrze dla Ukrainy i dla Europy - mówiły ukraińskie wolontariuszki pracujące w Europejskim Centrum Solidarności przy obsłudze wydarzenia. - Wiele będzie trzeba odbudować, ale to też się uda.

Serdeczne było śródowe przywitanie polskiej i ukraińskiej delegacji parlamentarnych ze Zgromadzenia Parlamentarnego Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy, a także wzajemne rozmowy polityków już w czasie URC.

- Kiedy wybierałem się do Gdańska, czuć było napięcie w relacjach polsko-ukraińskich. Ale przypomniała mi się piosenka zespołu Quenn „Friends will be friends”. Tak będzie i teraz. Dzięki m.in. naszym kontaktom z parlamentarzystami, także ukraińskimi. Chodzi o budowę mostów, inwestowanie w wieloletnie relacje. Liderzy polityczni przychodzą i odchodzą, a takie relacje pozostają - mówił europoseł Michał Szczerba.

- Jest w tym spotkaniu pewna symbolika. Stadion w Gdańsku, na którego terenie m.in. odbywa się Konferencja, został wybudowany na wspólne, polsko-ukraińskie Euro 2012. Stadion w Gdańsku działa i się rozwija. Inaczej jest z wieloma stadionami na Ukrainie, które na tamtą imprezę powstały. Zrobimy wszystko, by je odbudować - powiedziała posłanka Agnieszka Pomaska.

Ida Malec kilka tygodni temu została wyróżniona przez przewodnik Michelin tytułem Young Chef Award, a na jej knajpce na Kazimierzu widnieje czerwona plakietka Bib Gourmand Michelin dla restauracji oferujących bardzo dobrą kuchnię w przystępnej cenie. I nie jest to jedyne wyróżnienie, choć lokal przy ulicy Krakowskiej istnieje niewiele ponad rok.

W Nat Bistro spotykamy się zanim przyjdą pierwsi goście, bo wówczas Idę w całości pochłonie już niewielka przestrzeń kuchenna. Gości nie ma, ale i tak co chwila ktoś zagląda, by dostarczyć produkty, zapytać o kolejne, coś donieść. Dzień jak co dzień, choć dopiero co na pierwszej takiej gali w Polsce Ida dostała specjalne wyróżnienie od Michelin.

Gwiazdka od inspektorów „czerwonego przewodnika” w świecie restauratorów jest jak Oscar w branży filmowej. W Krakowie takie gwiazdki świecą w Bottiglierii 1881, ale i tu, przy ul. Krakowskiej, gdzie mieści się bistro Idy Malec, napotkacie plakietkę Michelin Bib Gourmand dla restauracji oferujących bardzo dobrą kuchnię w przystępnej cenie, a także wyróżnienie „żółtego przewodnika” – Gault & Millau.

Tu naprawdę dobrze zjecie

Co plakietki słynnych przewodników kulinarnych oznaczają dla niewielkiego bistro na Kazimierzu?

– Ogromnie dużo. To potwierdzenie, że to, co robimy, ma sens. Otworzyliśmy to miejsce niewiele ponad rok temu, bez żadnych inwestorów. Bardzo staraliśmy się pokazać z jak najlepszej strony, zdobyć sympatię gości. To też dla mnie pierwsze miejsce, w którym pracuję jako szef kuchni – mówi Ida Malec wyróżniona przez przewodnik Michelin tytułem Najlepszej młodej szefowej kuchni. – Cieszę się, że byłam konsekwentna, tym bardziej że nigdy nic nie wygrałam.

Uznanie inspektorów Michelin to dla niej tym większy sukces, że Ida nie ma za sobą szkół gastronomicznych. Zaczynała, jak wielu studentów w Krakowie, pracując jako kelnerka między wykładami z zarządzania kulturą na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tak blisko 10 lat temu rozpoczęła się kulinarna przygoda Idy Malec. Podpatrywanie, smakowanie, gotowanie. Krok po kroku.

– Zawsze lubiłam robić jedzenie, ale w pewnym momencie złapałam ogromnego bakcyli. Kolosalne wrażenie zrobiły na mnie dwa miejsca: Karakter i zamknięta już Żonglerka na Salwatorze. One sprawiły, że zaczęłam się interesować tym, jak to wszystko wygląda od środka, od strony kuchni, a nie sali. Zakochałam się w jedzeniu, a szczególnie w kuchni francuskiej.



Ida Malec jest Najlepszą młodą szefową kuchni – uznali inspektorzy Michelin. To jest pierwsze miejsce, w którym pracuje jako szef kuchni

DOCENIŁ JĄ PRZEWODNIK MICHELIN

Ida Malec ma 29 lat, jest fanką ruskich pierogów, ale w Nat Bistro na krakowskim Kazimierzu, które prowadzi, nie znajdziecie tego dania. Wolne chwile spędza na spacerach z psami, czasem na jeździe konnej, ale takie chwile to rzadkość. Marzy o... własnym kurniku

Anna Piątkowska

Kocha ruskie pierogi i masło

W kuchni Idę Malec inspirować produkty. – Im lepszy produkt, tym często wyższa cena – tłumaczy ceny niektórych dań. Choć, żeby dobrze zjeść w Nat Bistro, nie trzeba drenować konta – przewodnik Michelin docenił ich kuchnię za dobre jedzenie w równie dobrej cenie.

– W jedzeniu cenię świeżość, więc lubię też przygotowywać wszelkiego rodzaju owoce morza, ryby, mięso przyrządzane w delikatny sposób. Mamy teraz w tym stylu

cielęcinę gotowaną sous-vide podawaną na zimno, to nasza wariacja na temat vitello tonnato. Delikatne, subtelne smaki to jest coś, co mi w duszy gra. I masło. Gdybym miała kiedyś dostać współpracę reklamową, to masło byłoby idealne, w stu procentach prawdziwe.

Potrafi przygotować skomplikowane potrawy, ale sama jest wielką fanką ruskich pierogów. Gotuje też w domu, choć na pierogi akurat woli iść „na miasto”. Nie ma za to serca do słodkości – jak mówi, apetyczne wręcz proporcje to nie

jej bajka. Ida Malec woli myśleć, co zrobić z grasicą, niż przygotować deser. Jednak w Nat Bistro, gdzie zespół jest niewielki, w kuchni trzeba się znać na wszystkim.

– Samemu nic się nie robi w tej branży. Jestem o tym przekonana – mówi. – Mogłam być na gali Michelin, dlatego że reszta zespołu była w pracy. Oczywiście, podglądali transmisję gali na żywo online. Nasza kuchnia jest malutka, wymieniamy się, pracujemy na kuchni w dwie-trzy osoby. Tak mały zespół sprawia jednocze-



Nat Bistro na krakowskim Kazimierzu może się poszczycić wyróżnieniem przewodników Michelin oraz Gault & Millau



Lokal przy ul. Krakowskiej istnieje niewiele ponad rok. Jest tu dobre jedzenie w równie dobrej cenie

śnie, że wszyscy są równie ważni, bo niezastąpieni. Mamy swoją wewnętrzną hierarchię, ale potrawy, które mamy w menu, każdy zna na tym samym poziomie.

Marzy jej się kurnik i spokój

– Czasami marzy mi się kurnik i spokój. Wyłączyć telefon i posiedzieć cały dzień na łonie natury – mówi, ale szybko dodaje, że nic lepszego niż to wyróżnienie nie mogło się zdarzyć, tym bardziej na początku drogi.

Bycie szefową kuchni i praca „na swoim” wymaga podporządkowania życia rytmowi pracy. Wolne dni są więc na wagę złota – można pójść na długi spacer z psami czy najogę. Ale takie chwile to prawdziwa rzadkość. Wyróżnienie „czerwonego przewodnika”, jak mówi, to ogromna satysfakcja, ale też sprawia, że Nat Bistro znalazło się na celowniku.

Stresujące, choć taki egzamin już przecież zdali jako zespół. Inspektorzy Michelin nie uprzedzają o swoich wizytach, pojawiają się incognito i akurat tego dnia nie wchodzi w grę żaden przypadek, który sprawi, że coś pójdzie nie tak, a pod lupę biorą nie tylko idealnie przyrządzone potrawy, ale też serwis, standardy, z jakimi kelnerzy serwują jedzenie do stolika. Ich

ocenę podlega każdy, najdrobniejszy nawet szczegół. Jedna wpadka i po gwiazdkach, a nawet drodze do gwiazdek. Jednak ani gwiazdki, ani wyróżnienia nie sprawiają, że można osiągnąć na laurach – gra toczy się dalej, o to, by utrzymać je w kolejnym roku.

– Dalej będziemy robić to samo. Choć na pewno czujemy w związku z tym wyróżnieniem większą odpowiedzialność, bo dużo osób będzie teraz przychodziło, by sprawdzić, czy to miejsce jest tego warte. Już zwiększył się ruch, więc musimy zmienić sposób zarządzania, zatrudnić kolejne osoby. Ale jeśli pytasz o plany związane z wyróżnieniem, to chcemy je utrzymać. Teraz stresujemy się tym, czy starczy nam jedzenia dla wszystkich gości. Poza tym, skupiamy się na małych sukcesach, kiedy na koniec dnia możemy powiedzieć, że cały serwis poszedł dobrze.

W tym roku gwiazdka Michelin trafiła też do pierwszej Polki. Zdaniem Idy Malec to ciężka praca fizyczna i psychiczna, a przez to, że branża zdominowana jest przez mężczyzn, kobiety muszą udowodnić, że dają radę – ona sama jest filigranowa, ale pokazała, że w kuchni radzi sobie świetnie.

©©

NASZA KUCHNIA JEST MALUTKA, WYMIENIAMY SIĘ, PRACUJEMY NA KUCHNI W DWIE-TRZY OSOBY. TAK MAŁY ZESPÓŁ SPRAWIA, ŻE WSZYSCY SĄ RÓWNIEM WAŻNI

WALKA Z FAKE NEWSAMI NIE JEST ŁATWA, ALE MOŻLIWA. FACT-CHECKER MATEUSZ CHOLEWA PODPOWIADA, JAK NIE DAĆ SIĘ OSZUKAĆ W INTERNECIE

Na co dzień zajmuje się weryfikowaniem informacji pojawiających się w przestrzeni publicznej, artykułach, wypowiedziach polityków. Swoją wiedzę na temat fake newsów zawarł w książce „Fake off. Wyłącz dezinformację ze swojego życia”. Nam Mateusz Cholewa, zastępca redaktora naczelnego Stowarzyszenia Demagog, opowiada o tym, jak poradzić sobie w gąszczu dezinformacji w sieci i nie dać się oszukać nieprawdziwym informacjom

Anna Piątkowska

Nieprawdziwe informacje towarzyszą ludzkości pewnie od zawsze: plotki, dziennikarskie sprostowania do przekreślonych informacji, głuchy telefon rozmaitych przekazów i celowe kłamstwa choćby propagandowe. Czym one się różnią od fake newsów? Mogłoby się wydawać, że fake newsy związane są głównie z mediami społecznościowymi, czyli byłby to całkiem świeży problem, ale rzeczywistość kwestia wprowadzania w błąd odbiorców jakiejś informacji nie jest niczym nowym. Zapewne taki problem pojawił się w momencie, gdy jeden człowiek zaczął rozmawiać z drugim.

Czemu zatem fake newsy są niebezpieczne, bo co do tego, że są, zgodzimy się zapewne obydwoje?

Tak. Głównym zagrożeniem, jakie niosą fake newsy, jest chęć wykorzystania kogoś do swoich celów. Fałszywa informacja ma nas skłonić do jakiegoś konkretnego działania albo zmiany sposobu myślenia, która jest dla nas niekorzystna. Motywacje tych, którzy chcą nas zwieść na manowce, są różne. Czasem ktoś po prostu lubi patrzeć, jak inni się potykają, prowokuje, obraża - to zjawisko nazywane jest trollingiem. Bywa, że ludzie podszywają się pod znane osoby czy konta internetowe i publikują jakieś treści w ich imieniu, bez konsultacji z nimi. Przykładowo nie trzeba daleko szukać: po krakowskim referendum ktoś, podszywając się pod Agnieszkę Holland, opublikował na portalu X post o wydzwieńku takim, że odwołując prezydenta, Krakowianie nie dorośli do demokracji. W tym przypadku możemy mówić o szkodach wizerun-

kowych, bo jeśli do kogoś nie dotarła informacja, że wpis ten nie pochodzi od reżyserki, tylko z profilu jakiegoś trolla, to potem może patrzeć na nią krzywym okiem.

Ale namacalnych skutków fake newsów może doświadczyć każdy - nie trzeba być znaną osobą.

Weźmy choćby kwestie związane ze zdrowiem. Jeżeli chorujemy i chcielibyśmy się wyleczyć, to możemy przypadkiem trafić na niezwykle remedium, które w istocie nie jest żadnym lekarstwem. Często informacja, jaka się pojawia w kontekście tego specyfiku, mówi, że oficjalna medycyna na ten temat milczy, lekarze kłamią, a cudowny lek jest w zasięgu ręki do kupienia na tej oto stronie.

To akurat może być trudne do zweryfikowania, bo trzeba mieć wiedzę medyczną czy chemiczną, by rozszyfrować ten specyfik, a dodatkowo zawyżają działanie tego medykamentu potwierdzają swoim autorytetem jacyś eksperci. Jacyś to dobre określenie. Dziś dosyć łatwo zbudować sobie taki autorytet zwłaszcza że zazwyczaj nie mamy czasu dogłębnie weryfikować wiarygodności takiej osoby, a też nikt nas tego nie uczył. Przeciwnie, w toku edukacji przyzwyczajono nas, że jeśli ktoś się wypowiada publicznie, to jest ekspertem, ma rację i na-

leży go słuchać. Podobnie z podręcznikami - zakładamy, że zawierają prawdziwe, zweryfikowane informacje. W internecie natomiast łatwo możemy znaleźć osoby wyglądające na ekspertów, profesjonalnie ubranych, wygłaszających naukowo brzmiące formułki, ale nie każda osoba, która zakłada kitel, jest lekarzem, nie każdy suplement diety niesie wartość. Ufając im, można stracić zdrowie i pieniądze. Fake newsy stały się też wygodnym orężem w walce politycznej, czego przykłady możemy obserwować dziś nie tylko przy okazji wyborów.

Czasami bardzo trudno, zwłaszcza w przypadku deepfake'ów - czyli zmanipulowanych przez sztuczną inteligencję nagrań wideo czy głosu przypominającego jakąś osobę - ocenić, czy jest to prawdziwy przekaz.

Kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z deepfake'em, a było to około 2018 roku, i było to popularne nagranie przygotowane przez serwis BuzzFeed, w którym Barack Obama wypowiada jakieś nieprawdziwe hasła, mówiło się, że być może kiedyś pojawi się technologia umożliwiająca tworzenie takich treści, w których trudno będzie odróżnić rzeczywistość od fikcji. Kiedy pod koniec 2022 roku wszedł do użytku ChatGPT, pojawił się strach, że taka technologia

już jest. Pierwsze próby użycia generatywnej sztucznej inteligencji były zabawne, to np. słynny filmik, w którym Will Smith je spaghetti - nikt się nie nabierze, że to jest autentyczne nagranie. Ale dziś można wygenerować nagranie, w które jesteśmy w stanie uwierzyć; bardzo łatwo tworzyć treści absolutnie nieprawdziwe, fake wykorzystujący wizerunek znanej osoby. I nie mówimy już o żartobliwych sytuacjach z jedzeniem makaronu, a o obrazie, w którym głowa państwa planuje atak na inny kraj. Zresztą nie musimy się odwoływać do hipotetycznych materiałów. W 2020 roku pojawił się w sieci filmik, na którym Wołodimir Zełenski nakazuje swoim żołnierzom, by się poddali, ponieważ on sam również planuje poddać się Rosjanom. Nikt w ten filmik na serio nie uwierzył, żołnierze się nie poddali, ale ten przykład pokazuje, jakie zagrożenie dezinformacją niosą za sobą deepfake'i podszywające się pod inną osobę. Co więcej, weryfikacja może być o tyle trudna, że nie jest problemem wytworzenie takiej masy materiałów, które uwiarygodnią swoją liczbą jakąś manipulację. Efekt jest rosnące zwątpienie w to, co się widzi w internecie, dotyczące także prawdziwych informacji, które można łatwo poddać w wątpliwość, uznając, że są wygenerowane przez AI. To zjawisko ma już swoją nazwę - „dywidenda kłamcy”.

Twórcy fake newsów zresztą często jako bazę wykorzystują prawdziwe wydarzenia, co może także utrudnić weryfikację.

Fałszywy przekaz najlepiej właśnie tworzy się nie od zera, a budując na tym, co już ist-

nieje w sieci. Jako przykład podam zdarzenie sprzed kilku lat, kwestię dotyczącą akceptacji przez Unię Europejską maki ze świerszcza domowego. Urzędnicza procedura, mało istotna z punktu widzenia przeciętnego obywatela, urosła wówczas do wielkiej dyskusji o tym, czy UE zmusi nas do jedzenia robaków i wielkich teorii spiskowych. Gorące tematy, które są przedmiotem dyskusji, angażując odbiorców, łatwo zmanipulować, dodając do nich treści nie zawsze prawdziwe. Dlatego - piszę o tym w mojej książce - jeśli trafimy na dyskusję na obszary związane ze zdrowiem, migracją, klimatem czy ekologią, należy być wyczulonym na fałszywe informacje.

No i znowu - trudne do weryfikacji, bo dotyczące nie konkretnej sytuacji, a dużych obszarów wiedzy.

Rzeczywiście, czasem może być to kłopotliwe, ale zawsze będę mówił w takich sytuacjach, że należy poszperać i po nitce dojść do kłębka. Zostaniemy przy kwestiach związanych z klimatem. Mówiliśmy o autorytetach. Nie zawsze bywa tak, że są fałszywymi ekspertami, warto jednak sprawdzić - nawet w przypadku osoby, która rzeczywiście ma tytuły naukowe i poważne publikacje - czy nie jest np. członkiem organizacji finansowanych przez koncern, któremu może zależeć na określonym przekazie. W mojej książce „Fake off. Wyłącz dezinformację ze swojego życia” poruszam np. kwestię badań dotyczących klimatu, prowadzonych przez ekspertów powiązanych z think tankami finansowanymi przez koncerny, którym zależy na tym, byśmy jak najdłużej wydobywali ropę.

Trudno uznać, że ktoś taki jest niezależnym ekspertem. W Polsce jesteśmy jednak w dobrej sytuacji, jeśli chodzi o możliwość weryfikowania ekspertów, przez bazę ludzi nauki, gdzie możemy sprawdzić kompetencje danej osoby, jej wykształcenie w danym temacie, publikacje. Warto z tego korzystać.

Zaskoczyła mnie analiza grup wiekowych pod kątem podatności na fake newsy. Stereotypowo myślałam, że to seniorzy, tymczasem najgorzej sobie radzą w tej kwestii najmłodsi, którzy siedzą cały czas z nosem w telefonie. Kiedyś lubiłem, i nadal bardzo lubię, gry wideo. Moi rodzice zakładali więc, że skoro tyle czasu spędzam przed komputerem, to na pewno zostanę programistą, bo tak świetnie rozumiem, jak to funkcjonuje. Tak samo myślimy o młodzieży - że skoro tyle ogląda tego TikToka, to na pewno doskonale sobie radzi w tej przestrzeni informacyjnej. Ale jedno z drugim ma niewiele wspólnego. W mojej opinii wszyscy jesteśmy tak samo narażeni na dezinformację, bo wszyscy mamy jakieś poglądy, opinie, rzeczy, które nas poruszają niezależnie od tego, jak jesteśmy wykształceni, czy mamy lewicowe, czy prawicowe poglądy. Na każdego z nas działa ten sam mechanizm, że pewne rzeczy podobają nam się bardziej, inne mniej, wpadamy więc w pułapkę efektu potwierdzenia, gdy jakaś wiadomość podoba nam się, bo potwierdza nasze dotychczasowe poglądy. Nie zawsze wówczas myślimy, by ją weryfikować.

Zwróciłam uwagę, że wiele osób, szukając w sieci jakichś informacji, prosi o nie Cha-

*W MOJEJ OPINII WSZYSCY
JESTEŚMY TAK SAMO NARAŻENI
NA DEZINFORMACJĘ, BO WSZYSCY
MAMY JAKIEŚ POGLĄDY, OPINIE,
RZECZY, KTÓRE NAS PORUSZAJĄ*



FOT. TOMASZ SIKORA MSH SHOOT

Mateusz Cholewa od wielu lat zajmuje się tematyką internetowych oszustw, a także teorii spiskowych

taGPT, nie wyszukując informacji w wyszukiwarkach samodzielnie. Tu chyba tym bardziej ciężko zweryfikować prawdziwość, bo nie dostajemy nawet żadnego linka, źródła czy innego potwierdzenia, że ktoś temat przeanalizował, sprawdził...

Jedne modele działają lepiej, inne gorzej sobie radzą z przeszukiwaniem internetu, i to na nas spoczywa odpowiedzialność, jak będziemy z nich korzystać. Natomiast mamy wiele przykładów na to, że modelom językowym, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych, bardzo trudno jest podawać rzetelne informacje. Podam przykład Groka, czyli AI działającego na platformie

X, który na pytania związane z konfliktem między USA, Izraelem a Iranem, konkretnie o autentyczność zdjęć nagrobków ofiar w irańskiej szkole w Minab, podawał złe informacje, twierdząc np., że są to nagrobki ofiar pandemii Covid-19 w Indonezji. Co ciekawe, pytając o źródła, okazywało się, że Grok komentował zupełnie inne zdjęcia. Dla AI momenty kryzysowe są trudne, bo jeśli jeszcze żaden dziennikarz nie zdążył sytuacji opisać, nie pojawiły się oficjalne komunikaty to on nie ma na czym bazować, by stworzyć odpowiedź - wie tyle, co każda inna osoba przeszukująca internet, trafi na to, co tam już jest. Inną kwestią

jest zatrucie modeli językowych - poświęcam temu problemowi też miejsce w mojej książce. Czasem ktoś celowo wpuści nieprawdziwą informację, AI nie jest w stanie ocenić wiarygodności źródła. Na takiej zasadzie działa rosyjska sieć dezinformująca „Pravda”, która sama w sobie ma niewielkie oddziaływanie jako strona internetowa, mało osób na nią wchodzi, mało z niej korzysta. Ale podając wpisy, tworzy wiele treści, przez co zaczyna przytłaczać te prawdziwe, a jeżeli model językowy zobaczy, że tego jest więcej, to nie pomyśli, że to jest jakaś sieć wpływu, ale uzna za wiarygodne, bogate w informacje źródło. Powinni-

śmy do takich informacji podchodzić z dystansem, a nie traktować jak wyrocznię.

W niektórych kwestiach trudno o dystans, zwłaszcza gdy w grę wchodzi emocje, a to do nich odwołują się filmiki o migrantach, wyborach, pandemii. Emocje na pewno nie są dobrym punktem wyjścia do „przekopywania” internetu, by uwiarygodnić informacje. Czy jesteśmy bezbronni wobec tego zalewu fake newsów?

Nie jesteśmy bezbronni, ale uważam, że nie powinniśmy samotnie podejmować tej walki. To jest problem systemowy i jako taki powinien zostać potraktowany. Wraz z tym, jak modele językowe są coraz bardziej złożone, generują coraz realniejsze filmy czy zdjęcia, to już nie powinna być tylko nasza indywidualna odpowiedzialność za ich weryfikację, powinniśmy natomiast zostać wdrożone rozwiązania, które sprawią, że takie materiały będą czytelnie oznaczone już w momencie generowania, a nie tylko publikacji. To trochę jak zabezpieczanie się przed pożarem. Każdy potencjalnie może zmierzyć się z tym, że w jego domu pojawi się ogień, więc dobrze byłoby mieć gaśnicę, żeby sobie poradzić. Ale taka gaśnica nie ugasi pożaru całego bloku - potrzebne jest kompleksowe działanie straży pożarnej. W przypadku fake newsów taką gaśnicą jest nasza wiedza - to pierwszy krok do odporności na ich działanie. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że żyjemy w takiej rzeczywistości, w której one są i że trzeba zwracać uwagę na swoje reakcje. Jeśli pojawiają się jakieś kontrowersyjne kwestie, to należy mieć świadomość, że być może to, co oglądamy, nie jest prawdą i że warto to sprawdzić.

Jak sprawdzać?

Przed wszystkim szukać pierwotnego źródła danego materiału, kto go opublikował, czy jest nam już znany ten profil, czy w przeszłości publikował może podobne treści, czy może konto, które opowiada swoją osobistą historię, jak to nie zostało przyjęte do szpitala, a zamiast niego przyjęto jakichś migrantów, nie zostało przypadkiem założone trzy tygodnie wcześniej albo w ogóle jest to jego pierwszy wpis i nawet nie ma zdjęcia profilowego. To podstawa.

Te przekazy często wydają się wiarygodne, bo na platformach społecznościowych funkcjonujemy w bańkach, docierają do nas określone informacje, często właśnie bardzo do siebie podobne, więc łatwo uwierzyć, że taka jest prawda.

KIEDY WEJDZIEMY W INTERAKCJĘ Z JAKIMŚ WPISEM, KTÓRY KORESPONDUJE Z NASZYM POGLĄDAMI, TO POTEM CIĘŻKO Z TEJ BAŃKI WYJŚĆ

To mankament samych platform społecznościowych, które żyją naszą uwagą, chcą, żebyśmy pozostawali w ich przestrzeni jak najdłużej, dlatego podsuwają nam to, co lubimy, co już kiedyś nas zainteresowało. Kiedy wejdziemy w interakcję z jakimś wpisem, który koresponduje z naszymi poglądami, to potem ciężko z tej bańki wyjść, bo takie treści platformy będą nam podsuwały. Kolejny materiał rzeczywiście będzie nas utwierdzał w słuszności, np. jeżeli widzimy dwudziesty film na temat tego, że migranci przyjechali tutaj po to, żeby palić, rabować, no to dochodzimy do wniosku, że tak chyba musi być, skoro znowu widzę nagranie, na którym ktoś o innym kolorze skóry niszczy samochód.

Nas nikt nie uczył weryfikacji tego rodzaju informacji, ale dziś w szkole chyba powinniśmy się znaleźć zajęcia, które dadzą dzieciom narzędzia.

Zgadzam się w zupełności, ale też wiem, jak wygląda szkolna rzeczywistość, bo w ramach Akademii Demagoga prowadzę warsztaty dla młodzieży w szkołach. Program jest bardzo przeładowany, dzieciaki są przemęczone, ale rozwiązaniem mogłoby być wplatanie tego rodzaju zajęć w już istniejące przedmioty. Dam przykład z mojej pracy. W tym, co robię, czyli przeprowadzaniu krytycznej analizy tekstów, bardzo pomogła mi analiza wierszy robiona na lekcjach języka polskiego, gdzie przecież też się uczymy wyłapywania konkretnych motywów, porównywania z epoką literacką. W podobny sposób można wpleść dyskusje na temat rzetelności danego materiału także w przedmioty ścisłe. To jest do zrobienia.

A czym na co dzień zajmuje się Demagog - organizacja, w której działasz?

Najprościej rzecz ujmując: factcheckingiem. Weryfikujemy wypowiedzi polityków, walczymy z fake newsami i dezinformacją. Demagog jest najstarszą taką organizacją w Polsce. Jej celem jest poprawa debaty publicznej, działania na rzecz tego, by docierały do nas zweryfikowane informacje, ale też jesteśmy watchdogiem dla polityków, żeby mieli poczucie, że słowa, które mówią w trakcie debaty publicznej, mają znaczenie, i żeby pilnowali, czy podają

prawdziwe informacje. Takich organizacji jest w Polsce już kilka, niektóre działają samodzielnie, część z nich przy większych redakcjach medialnych w Polsce. Liczę jednak, że kwestiami factcheckingu nie będzie się zajmował wyłącznie trzeci sektor, ale też strona rządowa, bo są to kwestie związane z bezpieczeństwem zdrowotnym obywateli Polski i bezpieczeństwem kraju jako całości.

Twoja książka trochę obnaża te mechanizmy, wspominałeś też o kilku narzędziach do tego, by sobie radzić z fake newsami. Skończmy, proszę, optymistycznym akcentem.

Myszę, że w tej kwestii jest nadzieja. Kiedy przypominam sobie 2022 rok, kiedy po pełnoskalowej inwazji na Ukrainę pojawiła się w internecie fala nieprawdziwych informacji, zauważyłem też wzmożoną czujność wśród piszących, sprawdzanie informacji. Padły pytania: A skąd to wiesz? Czy sprawdziłeś? Co to za źródło? Mamy tu do czynienia z „ruską onucą”. To zaangażowanie trochę teraz opadło, ale tamten okres utwierdza mnie w przekonaniu, że taka czujność jest możliwa. Podobnie warsztaty, które prowadzę w szkole, po których widzę, że młodzież jest zainteresowana tym, by umieć samodzielnie szukać, sprawdzać. Czasem potrzeba tylko, by pokierować ich w odpowiednią stronę. Mam nadzieję, że moja książka też się do tego przyczyni.

© P

CV

Mateusz Cholewa

Dziennikarz, fact-checker, zastępca redaktora naczelnego Stowarzyszenia Demagog. Współtworzy serię „Fake news na dziś”, gdzie opowiada o najnowszych narracjach dezinformacyjnych. Prowadzi szkolenia i warsztaty w ramach Akademii Fact-checkingu, jest także autorem cyklu „Z kamerą wśród spisków”, w którym przybliża najbardziej nietypowe teorie spiskowe z całego świata. Jest autorem książki „Fake off. Wyłącz dezinformację ze swojego życia”, która ukazała się właśnie nakładem wydawnictwa Znak.

Można marzyć o wakacjach w tropikach i można marzyć... by w ogóle mieć wakacje. Choć raz. Tak właśnie wyglądają marzenia dzieci, które na co dzień zmagają się z wieloma trudnościami, ponieważ ich rodzin nie stać na żadne wyjazdy, a codzienność to mury szpitala, domu dziecka lub hospicjum. Są podopiecznymi fundacji, stowarzyszeń, nie rozpiera ich życie. To z myślą o nich powstał „Pociąg Marzeń” – akcja, dzięki której setki dzieci pierwszy raz zobaczyły morze, góry, a nawet wyjechały za granicę. Ale wyjazdy to nie wszystko, w ramach inicjatywy finansowane są dla nich również turnusy rehabilitacyjne, terapeutyczne, sprzęt sportowy i medyczny, a także niezbędne leki.

Jako organizatorzy tego przedsięwzięcia dokładnie sprawdzamy, komu przekazywane są zebrane środki.

– Nasze serwisy i tytuły regionalne od lat wspierają inicjatywy fundacji i stowarzyszeń. Po raz kolejny, wspólnie z naszymi partnerami biznesowymi, będziemy mogli pomóc w realizacji marzeń – mówi Zenon Nowak, prezes Zarządu Polska Press Grupy.

Nim ruszy maszyna...

Założenie akcji jest proste. Pociąg potrzebuje jak największej liczby wagoników. Bo im jest ich więcej, tym większej liczbie potrzebujących dzieci będziemy mogli pomóc. Wagoniki to cegiełki przekazywane przez firmy, przedsiębiorców i darczyńców decydujących się wesprzeć akcję. W ramach podziękowania na wykupionym przez Państwa wagoniku umieszczamy logotyp Waszej firmy. Gdy pociąg ruszy ze stacji, symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę, a wraz z nim oznaczony Waszym logiem wagonik. Logo pojawia się na łamach dzienników regionalnych oraz lokalnych serwisów internetowych należących do Polska Press Grupy, dzięki czemu jest widoczne dla milionów naszych czytelników. To nie tylko ukłon w stronę darczyńców, ale także zachęta dla innych przedsiębiorców, by dołączali do tego łańcucha dobra.

Gdy pociąg staje na stacji końcowej, przychodzi czas na podliczenie zebranej kwoty i przekazanie środków na rzecz współpracujących z nami fundacji i stowarzyszeń. A co dzieje się dalej?

Chwile szczęścia, które zostają w pamięci

Za nami organizacja wielu edycji „Pociągu Marzeń”, które przyniosły ponad 3 miliony złotych na rzecz działań realizowanych przez fundacje i stowarzyszenia wspierające dzieci. To setki wysłanych na wakacje młodszych i starszych potrzebujących, setki uśmiechów, chwil

POMÓŻ SPEŁNIĆ MARZENIA DZIECI O WAKACJACH

– „Pociąg Marzeń” to wagoniki miłości do człowieka – mówiła nam Beata Drzazga, przedsiębiorczyni, która od lat wspiera naszą inicjatywę. Tradycyjnie, u progu wakacji, Polska Press Grupa rusza z kolejną jej edycją. Lokomotywa czeka już na stacji, teraz czas na doczepienie składu. To, jak długi i pojemny będzie to pociąg, zależy od Was, drodzy darczyńcy, przedsiębiorcy i partnerzy. Liczymy, że i tym razem do nas dołączycie. Dziecięce marzenia czekają na spełnienie!

Anna Wańczko



Podopieczni gdańskiej Fundacji Hospicyjnej podczas wyjazdu na Mierzeję Wiślaną. Wakacje w Jantarze były wyjątkowe, uczestnicy zapamiętują je na długo

beztroski, oderwania od codzienności i przede wszystkim wspomnień. To także piękne i nierzadko wzruszające relacje z wyjazdów opowiadane nam przez opiekunów, wolontariuszy, a także same dzieci.

Bo jak tu się nie wzruszać, kiedy od jednej z podopiecznych Domu Dziecka w Mikołowie usłyszeliśmy: Zawsze marzyłam o wyjeździe do parku wodnego, a tu jeszcze mieliśmy okazję pójść do Orientarium! To był najfajniejszy dzień w moim życiu! – relacjonowała swoje odczucia po wycieczce do Łodzi. Z kolei jej koleżka, który miał okazję odwiedzić Katowice i Sosnowiec, najbardziej zapadły w pamięci gokarty. – Były na-

prawdę szybkie! A po wszystkim mogliśmy zjeść hamburgery i frytki w amerykańskim stylu – opowiadał z przejęciem. Pomyślicie może: Tak niewiele? Otóż to niewiele to spełnienie małych marzeń przede wszystkim o tym, by poczuć wakacyjną beztroskę, która przecież powinna być dana każdemu dziecku bez wyjątku.

Nie tylko polskie miasta pojawiają się na wakacyjnych trasach „Pociągu Marzeń”. Podopieczni Centrum Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych „Parkowa” w Krakowie wyjechali na greckie Korfu, gdzie cieszyli się wakacjami all inclusive. – Na co dzień nie mają wpływu na to, co jedzą, a tam mogli wy-

brać do woli to, na co akurat mają ochotę. Przeżyłiem dla nich była kolacja a la carte, na którą musieli się ładnie ubrać – wspominał jedną z wycieczek Jarosław Chodorowski, dyrektor krakowskiego Centrum „Parkowa”. Rok później podopieczni „Parkowej” wyjechali do Bułgarii i Turcji.

Na wyjazdowej liście znalazła się również Szwecja. Adam, wychowanek Domu Dziecka w Orzeszu, tak opowiadał o swojej podróży: To była niesamowita przygoda! Nigdy nie pomyślałem, że będę miał okazję zwiedzić Szwecję. Wspaniałe widoki, zabawy na promie, a do tego świetna kuchnia! Bardzo dziękuję za ten wyjazd!

Gdy jedni zwiedzali i cieszyli się relaksem, inni doświadczali wręcz ekstremalnych emocji podczas obozów survivalowych, skacząc ze spadochronem. Czy wszyscy się zdecydowali? Oczywiście! A do tego uczyli się sztuk walki, robienia szafasów i pomocy w nagłych wypadkach.

Szansa na terapię, naukę i rozmowę

Środki zebrane podczas akcji „Pociąg Marzeń” pomagają również w organizacji turnusów rehabilitacyjnych i terapeutycznych. Podczas takich wyjazdów dzieci ze szczególnymi potrzebami uczą się samodzielności. – Dzięki wsparciu mogliśmy pojechać na Kaszuby, do Krzesnej. To był prawdziwy trening życia. Nasi wychowankowie sami przygotowywali posiłki, planowali dzień, dbali o porządek. Wspólnie spędzali czas, bawili się, ale też uczyli się współpracy i odpowiedzialności – relacjonowała jeden z takich wyjazdów Magdalena Dawidowska z gdańskiej Fundacji Ja Też.

W niektóre podróże dzieci wyjeżdżają ze swoimi mamami. Dla nich również wyjazd bywa chwilą oddechu od codziennego trudu opieki. – Dzieci miały zabawy z animatorami, co drugi dzień dyskotekę, przygotowaliśmy teatrzyk. Najważniejsze jest to, że wróciły radosne, a my wypoczęte. Mogłyśmy też wreszcie spokojnie, bez wiecznego pośpiechu, porozmawiać ze sobą – słyszmy od jednej z mam, która z wdzięcznością przyjęła ten czas resetu od codzienności.

Są także wyjazdy, których głównym celem jest obserwacja rodzin oraz wspieranie ich umiejętności wychowawczych i opiekuńczych. To czas modelowania sposobu wypoczynku i spędzania wspólnego czasu z dziećmi – bez rozpraszczy takich jak telewizor, komputer czy telefon komórkowy. – To przekleństwo, często odbiera-

jące bliskim możliwość żywej komunikacji między sobą – zaznacza Krzysztof Paliński, prezes białostockiego Stowarzyszenia Pomocy Rodzinie „Droga”. – Po wyjeździe rodziny deklarowały, że wiele z wypracowanych tam sposobów komunikowania się i spędzania czasu chcą przenieść na grunt normalnego, codziennego życia – dodaje.

W czasie obozów organizowane są różnego rodzaju warsztaty, sesje terapeutyczne, pomoc psychologiczna, grupy wsparcia. Opiekunowie i wolontariusze kładą nacisk nie tylko na rozwój i szaleństwo, ale także na edukację i rozmowę.

Para buch! Koła w ruch!

Na koniec – wspólnym mianownikiem wszystkich tych wyjazdów jest uśmiech. Uśmiech dziecka, które właśnie spełniło swoje marzenie. Uśmiech dziecka, które poczuło, że życie może wyglądać inaczej, które na moment zapomniało o troskach, bólu, poczuło się ważne, zauważone i poznało smak przygody. Ten uśmiech to dla nas, a wiemy z relacji, że i dla Was, drodzy darczyńcy, najlepsza nagroda i podziękowanie. To dowód, że warto co roku rozgrzewać lokomotywę, stawiając ją na tory i czekać, aż kolejne wagoniki zostaną dołączone.

– Warto pomagać, bo dobro wraca. Może to utarte hasło, ale tak jest. Wszystko, co dajemy innym, wraca do nas, choćby jako uśmiech dzieci. W życiu nie ma nic piękniejszego niż radość drugiego człowieka – te słowa Jarosława Gryckiewicza, prezesa kujawsko-pomorskiej Fundacji Pomocy Społecznej „Okruszek Szczęścia”, są najpiękniejszym podsumowaniem tego, co przyświecało i nadal przyświeca nam podczas organizowania kolejnych „Pociągów Marzeń”. Dlatego czekamy i gorąco zachęcamy, byście do nas dołączyli. Stańcie się częścią dobra, które realnie zmienia życie wielu osób.

PARTNERZY POLSKA PRESS GRUPY

Lista organizacji, którym pomagać będziemy w tej edycji „Pociągu Marzeń”:

- Śląskie – Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom i Młodzieży „Dom Aniołów Stróżów”.
- Lubelskie – Fundacja Strefa Dorastania.
- Dolnośląskie – Fundacja Jagoda im. Jagody Pachota.
- Lubuskie – Stowarzyszenie Nasze Dzieci.
- Wielkopolskie – Fundacja Pomocy Dzieciom Tak Po Prostu.
- Kujawsko-Pomorskie – Fundacja Pomocy Społecznej „Okruszek Szczęścia”.
- Małopolskie – Stowarzyszenie SIEMACHA.
- Podkarpackie – Fundacja Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci.
- Świętokrzyskie – Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną Koło.
- Łódzkie – Fundacja Gajusz.
- Mazowieckie – Stowarzyszenie Pomocy Rodzinom.
- Podlaskie – Fundacja Pomóż IM.
- Zachodniopomorskie – Zachodniopomorska Fundacja Pomocy Rodzinie „Tęcza Serc”.
- Pomorskie – Fundacja na Rzecz Osób Niewidomych i Niepełnosprawnych Pomóż i Ty.

MA 18 LAT I Z POMOCĄ MŁODSZYCH BRACI ZBUDOWAŁ SKOCZNIĘ NARCIARSKĄ

Szymon Kania, pasjonat skoków, wizjoner, postanowił mieć skocznnię tuż za domem. Od trzech lat jego marzenia się spełniają, a skocznia rośnie – przy wsparciu rodziny

Barbara Cirył

Bogdanówka to niewielka wioska w gminie Tokarnia (powiat myślenicki). Kręta droga, serpentyny, strome podjazdy. Dojazd trudny, bo to góry, ale wszystko rekompensują malownicze widoki Beskidu Makowskiego. Właśnie tu, na wzniesieniu, swoją skocznnię narciarską buduje 18-latek Szymon Kania.

Główny inicjator budowy skocznicy mówi, że ona jest po to, żeby przyjechać do niego i korzystać, żeby on i jego bracia po powrocie ze szkoły mogli wyjść na górę, założyć narty i poskakać. W końcu by ludzie zobaczyli, że nie trzeba zapisów, treningów – tylko w wolnej chwili po południu, wieczorem można przyjechać i poskakać.

O początkach narciarskich w rodzinie opowiada Barbara Kania, mama Szymona i jego młodszych braci: 15-letniego Jacka, 12-letniego Jakuba, 6-letniego Franka. Dodaje, że tę rodzinną pasję bacznie obserwuje najmłodsza z rodzeństwa 2-letnia Amelia, którą już teraz z zaciekawieniem przygląda się buty narciarskie.

Chłopcy na nartach jeździli od najmłodszych lat, ale skoki to było coś więcej. Zaczęło się przed telewizorem, oglądanie w zimie, jak skakali Kamil Stoch i inni. Chłopcy od małego jeżdżą z rodzicami do Wisły i do Zakopanego. Wielka pasja narodziła się z dziecięcych marzeń.

Oglądanie skoków to za mało. Synowie sami w zimie próbowali na zwykłych miedzach podskakiwać, próbować skoków. Aż Szymon postanowił wybudować coś w rodzaju skoczni i skakać niemal na własnym podwórku. To pasjonat, budowniczy, organizator. Ma coś takiego w sobie, planuje, próbuje, realizuje pomysły – mówi z uśmiechem mama. – Tę budowlę rozpoczął dwa lata temu. Później miał kontuzję, była przerwa. Jest jednak wytrwały i dąży do celu. Uparcie buduje skocznnię, zrealizuje to, co wymyślił – dodaje pani Barbara.



Szymon chciał mieć swoją skocznnię u siebie na podwórku, za domem

Nie chciał czekać

Młody pasjonat skoków, 18-latek Szymon, wymyślił, że wybuduje własną skocznnię i będzie się nią dzielił z innymi. Pierwsza była drewniana konstrukcja stworzona z pomocą braci. Powstała dwa lata temu.

– Chciałem mieć swoją skocznnię u siebie na podwórku, za domem. Dlaczego? Tak po prostu mieć blisko do skoczni, w wolnej chwili wyskoczyć tam – opowiada Szymon. – A do tego pokazać ludziom, że skoki narciarskie są możliwe nie tylko wtedy, kiedy ktoś jedzie na skocznnię, musi się zapisać do klubu i płacić za trening. Nasza skocznia to dowód, że można po prostu to zbudować samemu, a potem wziąć narty i skakać – mówi.

Zimą Szymon wraz z rodzeństwem jeździli na nartach po okolicznych górkach. – Właściwie skakaliśmy po miedzach, bo są takie uskoki na naturalnie ukształtowanym terenie. Pamiętam moment, jak skoczyłem na jakiejś miedzy i zrobiło mi się żal, że zima się kończy i żeby sobie znowu poskakać, będę musiał czekać cały rok – przyznaje młody konstruktor.

Wtedy inspiracją przyszła z internetu. Szymon zobaczył, że Wiktor Fickowski z Ciśca na Żywiecczyźnie (który dziś jest już jego kolegą) wybudował z tatą skocznnię. Bracia z Bogdanówki poszli w ich ślady i stwo-

rzyli pierwszą, drewnianą konstrukcję w niedalekiej okolicy. Zima jednak szybko minęła, a skakać chcieli nadal...

Jazda na nartach po szklanych guzikach

Ambitny nastolatek postanowił coś zrobić, nie tylko czekać na śnieg. Wymyślił obiekt całoroczny, co wymagało ogromnej kreatywności. Zapadła decyzja o przeniesieniu skoczni na własną działkę, na górę tuż za domem. To wymagało więcej pracy, bo teren trzeba było dostosować do potrzeb obiektu.

– Chciałem mieć skocznnię cały rok, skakać także latem. Dowiedziałem się, że na profesjonalnych skocznicach używają porcelanowych torów, na których narty się ślizgają. Takich nie mogłem zdobyć, ale poszukałem alternatywy i znalazłem w internecie gładkie, szklane guziki. Okazało się, że mogą się nadać do zrobienia torów. Przyklejałem je do desek. Nawierciłem drewno i wkleiłem te guziki na mocnym kleju. Roboty było na dwa dni. Zużyliśmy z tysiadcę, może dwa tysiące guzików. Niektóre pękały, wypadały, ale sezon wytrzymały – wspomina.

Po guzikach przyszedł czas na trwalsze tory stalowe i prawdziwy igelit jako podłoże skoczni, na którym w ubiegłym roku rozegrano już pierwsze letnie zawody. Oczywiście były też zimowe. Jedni skaczą tu 10



Chłopcy z Bogdanówki wybudowali skocznnię za domem. Inicjatorem jest Szymon Kania



Docelowym planem jest uzyskanie dla skoczni homologacji PZN

metrów, inni prawie 20, ale może będzie więcej.

Letnie święto skoków

Determinacja Szymona sprawiła, że skocznia w Bogdanówce zyskała ogólnopolski rozgłos w środowisku amatorskich skoków. W całej Polsce pasjonaci znają facebookowy profil Ski Jumping Bogdanówka i filmiki na YouTube. Tam Szymon Kania dzieli się swoimi pomysłami z budowy obiektu narciarskiego.

W końcu w ubiegłym roku latem doszło do organizacji konkursu Bogdanówka Summer Cup. Letni puchar zgromadził wielu pasjonatów. Szymon zorganizował zapisy, udostępnił skocznnię, zdobył nagrody.

– Organizacja tych letnich zawodów wygląda tak, że przyjeżdżają chętni, wpłacają 30 zł wpisowego, ale potem odbierają to w nagrodach za skoki. Ja nie biorę nic dla siebie. Chcę, żeby ludzie przyjeżdżali i cieszyli się skocznią razem ze mną – mówi.

Na ten rok też zaplanował święto sportu na skoczni. Odbędzie się 8 sierpnia. W zawodach może wystartować każdy amator skoków. Wydarzenie połączone jest z regionalnym festynem. Rodzinna atmosfera zapewniona.

Zakłada klub

Szymon Kania wciąż rozbudowuje skocznnię. Własny wysi-

łek oraz braci i kolegów już nie wystarczy. Rodzina go wspiera, ale potrzeba też sprzętu, koparki, materiałów, pokonania trudności finansowych. Radzi sobie, bo zyskał sprzymierzeńców, ludzi, którzy pomagają, podziwiają, podpowiadają, jak pokonać trudności i rozwiązywać problemy.

Teraz zakłada klub KS SJ Bogdanówka. Zrzeszać będzie sześć osób. Dokumenty są w przygotowaniu, oficjalnej rejestracji jeszcze nie ma, ale sprawa jest w toku. Obecnie Szymonowi pomagają oddani koledzy. Emil Kantorosiński, kolega z Zabrze, którego Szymon poznał na amatorskich skokach. Grzegorz Sewiło z Krzczonowa w powiecie myślenickim, partner projektu. Krzysztof Polowiec, pasjonat z okolic Bydgoszczy, który zdalnie tworzy projekty techniczne i grafiki promocyjne dla skoczni w Bogdanówce. Jan Malawski z Krakowa wspierający przedsięwzięcie od strony technicznej i jego brat Kuba Malawski.

Igelit już jest. Celem jest homologacja PZN

Projekt w Bogdanówce nieustannie ewoluuje. Chłopcy nie chcą być postrzegani jedynie jako amatorzy budujący z desek. Swoją skocznnię wyposażyli już bardziej profesjonalnie. Podłoże mają z igelitu pozyskanego z remontu skoczni w Bystrzy koło Bielsko-Białej.

Obecnie w Bogdanówce trwa gruntowna modernizacja i przebudowa skoczni. Tu marzenia młodych ludzi nabierają profesjonalnych kształtów. Docelowym planem Szymona i jego ekipy jest ukształtowanie skoczni zgodnie z oficjalnymi wytycznymi i uzyskanie dla niej homologacji Polskiego Związku Narciarskiego.

– Robię to wszystko, żeby ten sport był bardziej dostępny. Ja sam chciałbym w przyszłości zostać zawodowym trenerem skoczków narciarskich – zdradza nam swoje plany.

Rozbudowa skoczni oraz konkurs Bogdanówka Summer Cup wymagają nakładów finansowych. Młody konstruktor zdobywa fundusze na inwestycję, opłacenie ciężkiego sprzętu ziemnego, pracę koparki, zakup materiałów, m.in. drewna, i wielu innych rzeczy związanych z budową skoczni oraz organizacją zawodów.

– Założyłem zrzutkę, piszę mejle do firm, czasem razem z tatą przychodzę do lokalnych przedsiębiorców, żeby prosić o pomoc. Opowiadam o swoim projekcie i najczęściej spotykam się z wielkim zainteresowaniem i wsparciem – podsumowuje Szymon.

Działania klubu i zbiórkę na bezpieczny rozwój skoczni można wesprzeć przez oficjalny profil zrzutki: Skoki zimą i przebudowa skoczni w Bogdanówce. ©©

MARIA SOBOCIŃSKA: AKTORSTWO TO TAKI ZAWÓD, W KTÓRYM CZŁOWIEK CAŁY CZAS SIĘ MARTWI

Jej mama to ceniona aktorka Hanna Mikuć, a tata – nieżyjący już znakomity operator filmowy Piotr Sobociński. Ona początkowo chciała iść inną drogą, ale ostatecznie wygrała w niej miłość do kina i teatru. Oglądamy ją właśnie w serialu „Proud” w serwisie HBO Max. Nam Maria Sobocińska zdradza, czy znane nazwisko pomogło jej rozpocząć karierę

Patryk Gzyl

W zawodzie aktora zawsze była duża konkurencja. Ale w dzisiejszych czasach jest ona chyba wyjątkowo ostra. Odczuwasz to na własnej skórze?

Na pewno ma na to wpływ to, że bardzo dużo osób kończy co roku szkoły aktorskie. Ostatnio ktoś mi nawet powiedział, że to ponad 120 osób, ponieważ są to zarówno państwowe, jak i prywatne szkoły. Siłą rzeczy tych osób na rynku robi się coraz więcej. Niby projektów teraz też jest sporo, ale mam poczucie, że nadal nie jest to wystarczająca ilość dla takiej liczby aktorów.

Młodzi aktorzy chwalą sobie obecność światowych platform streamingowych w Polsce, bo to dzięki temu mają więcej szans na role.

Zdecydowanie. Jeszcze do niedawna nie było tych seriali premium, tylko te codzienne telenowele, kręcone przez główne stacje telewizyjne. Dzięki Netflixowi czy HBO Max mamy większe możliwości. Seriale premium są jednak rzadsze, nie jest to więc produkcja za produkcją, rola za rolą. Wszystko to rozkłada się w czasie. Są więc też momenty, kiedy musimy czekać, bo nie ma pracy na planie.

Dzisiaj podstawowym sposobem zdobywania pracy przez aktora jest casting. Wielu twoich kolegów i koleżanek nie przepada jednak za tym. Jak jest z tobą?

Uczestniczę w castingach już parę dobrych lat i niestety nadal towarzyszy mi przy tym stres, który często blokuje i sprawia, że nie jestem z siebie zadowolona. Oczywiście są różne castingi i różni ludzie, każdy jest inny, ale za każdym razem jest się poddawany

ocenie, co niestety jest częścią tego zawodu.

Oglądamy cię teraz w głównej roli kobiecej w serialu serwisu HBO Max – „Proud”. Jak zostałeś Kiki?

Tym razem dostałam bezpośrednią propozycję od twórców. Najpierw było to generalnie pytanie, czy chciałabym wziąć udział w tym projekcie: żebym zapoznała się z tematem i podjęła taką decyzję, ale bez ostatecznego potwierdzenia. Aby ono się dokonało trzeba było czekać aż rok. Musiało się na to bowiem złożyć wiele dalszych decyzji i to nie tylko tu w Polsce, ale też za granicą. Nie do końca miałam więc pewność, że ostatecznie zagram w „Proud”. Otrzymałam to potwierdzenie dopiero po roku.

Kiki to barwna i emocjonalna postać. Co cię najbardziej w niej zaciękało, gdy przeczytałaś scenariusz?

Na pewno to, że znajduje się w przełomowym momencie swego życia. Ma już odchowane nastoletnie dziecko i może zacząć zupełnie od nowa. To było szczególnie interesujące, tym bardziej że to życie, które sobie właśnie zaplanowała rozpocząć, nie do końca układa się tak, jakby chciała. Nie mogę za wiele zdradzić, ale generalnie świat nie okazuje się dla niej zbyt łatwy.

Kiki jest młodą matką. To dla ciebie jeszcze obce doświadczenie. Jak sobie z tym poradziłaś?

Bardzo mnie ucieszyło, kiedy czytałam scenariusz, że nastoletnia córka Kiki jest bardziej dojrzała niż ona sama. (Śmiech) To mi na pewno pomogło, bo

nie musiałam grać matki, która jest wszechwiedząca. Kiki ma wiele do przepracowania – i taka postać jest mi zdecydowanie bliższa.

Zastanawiałaś się jaką przeszłość ma twoja bohaterka?

Oczywiście. Rozmawialiśmy na ten temat dużo z reżyserem. Ponieważ jest to postać drugoplanowa, wiele dotyczących jej wydarzeń rozgrywa się poza kamerą. Trzeba było więc sobie je dopowiedzieć, żebym wiedziała z czym mam wchodzić w scenę. Nie można było pokazać jej całego życia, sporo więc rozmawialiśmy, abym mogła się od tego odbić w budowaniu tej postaci.

Grasz w otoczeniu swoich rówieśników, młody był też reżyser. Dzięki temu mieliście lepsze porozumienie na planie?

Podczas realizacji „Proud” bardzo się zżyliśmy – i to nie tylko aktorzy ze sobą, ale też z ekipą i z reżyserem. Udało nam się więc stworzyć fajną grupę i na pewno znalazło to przełożenie na dobrą współpracę.

„Proud” to pierwszy polski serial o środowisku queerowym. Jak się odnalazłaś w tej tematyce?

Bardzo się cieszę, że ten temat został poruszony i z tego, że nasz serial nie narzuca sposobu myślenia o nim, tylko daje przestrzeń, by zastanowić się i wyrobić sobie swoje zdanie. To mnie najbardziej interesowało. Szczególnie powiedziawszy, najważniejsze było nie to, jaką orientację seksualną ma główny bohater, ale to, jakim jest człowiekiem i z czym się mierzy.

No właśnie: Filip to gej, który niespodziewanie musi zrezygnować z hedonistycznych

uciech i zająć się małym dzieckiem.

Mam nadzieję, że jeżeli ktoś da szansę serialowi i obejrzy wszystkie osiem odcinków, to zobaczy, iż jest to naprawdę wielowarstwowa i uniwersalna historia o miłości. Pokazuje, jak człowiek może się zmienić, bo to również opowieść o tym, że można stać się kimś lepszym. O tym, że w każdym z nas jest potencjał, z którego możemy nawet nie zdawać sobie sprawy.

„Proud” pokazuje, że nasza najbliższa rodzina niekoniecznie musi być połączona więzami krwi, ale mogą ją tworzyć nasi przyjaciele. Zgadzasz się z tym przesłaniem?

Tak. „Proud” to opowieść o tym, że możemy mieć rodzinę z wyboru. Każdy z jej członków nie jest idealny, ma swoje problemy, ale razem jesteśmy silniejsi.

W twoim przypadku niezwykle ważna jest ta prawdziwa rodzina: twoja mama jest aktorką, tata i dziadek byli wybitnymi operatorami. Uczestniczyłaś od dziecka w ich filmowym i teatralnym życiu?

Trochę tak. Czasem byłam na planie u taty. Początkowo uciekałam jednak od pomysłu, żeby pracować przy filmach. Chciałam robić coś zupełnie innego. Dlatego to wcale nie było oczywiste, że zostanę aktorką. Tak się jednak poukładało, że serce mi pokazało inną drogę niż chciałam.

Podobno początkowo chciałaś być lekarką i miałaś studiować medycynę.

To prawda. Nie udało się jednak z tą medycyną – i dobrze, bo nie mam predyspozycji do bycia lekarką i nie sprawdzi-

łabym się w tym zawodzie. (Śmiech)

Co sprawiło, że tuż przed maturą zdecydowałaś się na Akademię Teatralną?

Mówiąc w skrócie: miłość do kina i teatru.

Twoja mama dobrze pewnie знаła blaski i cienie zawodu aktorki. Nie odciągała cię od pójsia tą drogą?

Wszyscy w mojej rodzinie odciągali mnie od tego. A to oczywiście zadziało w drugą stronę, jak to zazwyczaj bywa.

Studiowałaś w warszawskiej Akademii Teatralnej. Dziś wiemy, że nauka w tego rodzaju szkołach może być trudnym doświadczeniem. Jak było w twoim przypadku?

Ja akurat bardzo dobrze wspominałam szkołę. Moim opiekunem roku był Andrzej Strzelecki, który bardzo się o nas troszczył. Dużo rzeczy się słyszało, ale ja nigdy nie doświadczyłam na uczelni czegoś, co by mnie zablokowało czy straszyło.

Znane nazwisko w polskim światku filmowym było dla ciebie na początku kariery bardziej parasolem ochronnym czy niosło większy ciężar ociekiwań?

Ludziom się wydaje, że kiedy ma się w rodzinie kogoś znanego w zawodzie, to jest łatwiej zdać do szkoły i znaleźć potem ciekawą pracę. Tymczasem jest zupełnie inaczej. Kiedy wchodziłam w zawód, ciężko mi było mierzyć się z opiniami, że nazwisko może pomóc zdobyć pracę. Bardzo bałam się zagrać w filmie, do którego zdjęcia robił mój brat, mimo że przeszłam klasycznie przez casting. Martwi-

łam się, że ktoś coś sobie pomyśli. Teraz jednak mam już inny stosunek do tego. Obaj moi bracia są w zawodzie i z przyjemnością pracuję z nimi, jeśli zdarzy mi się z którymś z nich spotkać na planie.

Nie miałaś na studiach i na początku pracy wątpliwości, że wybrałaś właściwą drogę kariery?

Do tej pory je mam. (Śmiech) Za każdym razem, kiedy oglądam film ze swoim udziałem, martwię się, że wszystko zrobiłam źle. Z kolei, kiedy nie gram i siedzę w domu, też się martwię, tym razem o to, że nie mam pracy. Z tego wynika, że aktorstwo to taki zawód, w którym człowiek cały czas się martwi. (Śmiech)

No ale zadebiutowałaś przecież od razu u reżysera z najwyższej półki – w „Wołyniu” u Wojtki Smarzowskiego. Jak wypadło to spotkanie?

Miałam naprawdę wielkie szczęście, że zadebiutowałam u Wojtki, bo to nie tylko wspinały reżyser, ale też świetny człowiek. Kręciliśmy w „Wołyniu” polsko-ukraińskie wesele i było to niesamowite sceny. Ten plan był jakiś taki magiczny i nigdy go nie zapomnę.

Potem zagrałaś w „Weselu” i ostatnio w „Domu dobrym”. Jesteś już częścią aktorskiej rodziny Smarzowskiego?

Mam nadzieję!

W „Domu dobrym” zagrałaś siostrę głównej bohaterki. Jak budowałaś tę siostrzaną relację z Agatą Turkot?

Na pewno pomogło nam to, że znałyśmy się z Agatą już wcześniej. Bardzo się więc ucieszyłam, kiedy dowiedziałam się, że będę grać jej siostrę. Scena-



FOT. MATERIAŁ PRASOWE

Maria Sobocińska: Chciałabym, żeby dane mi było dalej grać, żeby przychodziły do mnie propozycje, bo mimo swoich wad, jest to piękny zawód

riusz był też świetnie napisany, tak, że można się było od czegoś odbić. Mimo że moja bohaterka jest na drugim planie, to sama też ma swoje problemy. Obie siostry konfrontują się więc na tym polu.

Waszą matkę zagrała Agata Kulesza. To też było ciekawe spotkanie?

Tak. Ale z Agatą spotykamy się również często prywatnie, bo jesteśmy sąsiadkami. (śmiech)

Za występ w „Domu dobrym” dostałaś nominację do Orła. To już trzecia twoja nominacja do tej nagrody. Takie wyróżnienia nie są dla ciebie potwierdzeniem, że wybrałaś właściwą drogę kariery?

Dużo bardziej przeżywam nieudane castingi niż nominacje do Orłów. (śmiech) Jakiś to nie jest dla mnie równoważne. Bardzo się jednak cieszę z każdej nominacji. Jest to duże wyróżnienie. I są to zdecydowanie chwile szczęścia. Ale potwierdzeniem są przede wszystkim kolejne propozycje.

Pierwszą nominację do Orła dostałaś za maturzystkę Dagnę w „Panu T.”. Ta rola wymagała od ciebie dojrzałości, ale i przełamania barier przed intymnymi scenami. Jak sobie z tym poradziłaś?

Otrzymałam duże wsparcie od Pawła Wilczaka, z którym miałam takie sceny.

A Paweł Wilczak ma opinię trudnego aktora. Jak to się stało, że znaleźliście akurat tak dobre porozumienie?

Nie wiem, dlaczego ma taką opinię. „Pan T.” był jednym z moich pierwszych planów i Paweł, grając główną rolę, wprowadził atmosferę, w której wszyscy dookoła czuli się dobrze.

Ciekawą rolę stworzyłaś potem w „Drużynie AA”. To film, który łączy dramaty z komedią. Trudno ci było znaleźć ten balans w swojej postaci?

Przy tym filmie mieliśmy za zadanie nie grać komedii, aby ta komedia wydarzała się jakoby naokoło nas, choćby w różnych wydarzeniach, które się nam

przytrafiają, w kostiumach czy w scenografii, ujętej w nieco komiksowy sposób. My mieliśmy za zadanie pokazać autentyczne dramaty naszych bohaterów. Cieszę się, że przynajmniej raz na jakiś czas mam okazję zagrać takie bardziej złożone postaci.

Jak przygotowujesz się do takich ról?

Różnie. Do każdej roli trochę inaczej. W „Drużynie AA” moja bohaterka była uzależniona od alkoholu. Zapoznałam się więc z terapią AA, rozmawiałam z ludźmi, którzy ją przeszli, trochę o tym czytałam. To ciekawe, że przy każdym filmie człowiek uczy się czegoś nowego.

Najbardziej komediową rolą w twoim dorobku jest chyba Paulina z „Sexify”. Na planie mieliście taki sam ubaw jak potem widzowie przed ekranem?

Często mówi się: „Śmiech na planie, płacz na ekranie”. Ale tutaj wszyscy byliśmy zgrani i mieliśmy sporo zabawnych momentów. Komedię trzeba jednak grać poważnie - i choć każdemu chce się śmiać, nie można temu ulegać i jakoś wytrzymać.

Paulina była niewiele młodsza od ciebie i też dopiero wchodziła w dorosłe życie. Dużo siebie odnalazłaś w tej postaci?

Na pewno również byłam w takim momencie poszukiwania siebie. Ale jednak charakterologicznie była to postać daleka ode mnie, więc nie czerpałam z własnych doświadczeń.

Paulina przechodzi najbardziej wyrazistą przemianę w serialu. Ty też miałaś taki moment w życiu?

Na pewno również poszukiwałam siebie, tak jak ona. Właściwie dalej przez to przechodzę. Chyba nigdy jednak nie przeszłam przemiany aż tak radykalnej. To była postać komediowa, więc dużo zachowań było tam, delikatnie mówiąc, przerysowanych.

Podobno stworzyliście z Sandrą Drzymalską i Olą Skrabą siostrzany dream team na planie. To prawda?

Bardzo się ze sobą zżyłyśmy i cieszę się, że mogłyśmy zagrać wspólnie aż w dwóch sezonach tego serialu.

„Sexify” bardzo się spodobał poza Polską. Miałas tego dowody?

Byłam bardzo tym zaskoczona, bo nikt z nas nie spodziewał się, że to tak daleko pójdzie. Dostawałyśmy z dziewczynami wiadomości od ludzi z zagranicy, wręcz z drugiego końca świata. Byłam w wielkim szoku, że kiedy pojechałam gdzieś za granicę, ponieważ rozpoznano mnie tam na ulicy. Zdarzyło mi się to w różnych krajach. A kompletnie się tego nie spodziewałam.

Twoi rówieśnicy próbują dobijać się o role poza Polską. Ciebie nie ciągnie za granicę?

Na razie mam ambicje i marzenia, żeby grać w polskim kinie, bo uważam, że jest świetne.

Nie odpuszczasz także teatru. Choćby współtworzysz niezależną grupę Potem-O-Tem. Co daje ci współpraca z takim offowym zespołem?

Stworzyliśmy ten teatr sami z kolegami od podstaw. To duży plus. Jestem z tymi ludźmi bardzo blisko. Cieszę

się też, że mogę grać na innych scenach, bo teatr to zupełnie inny rodzaj pracy. A ja jestem najszczęśliwsza, kiedy mogę dotknąć trochę tego i trochę tamtego. Marzę więc, aby grać w filmie i w teatrze. Bo kiedy nie ma przez jakiś czas planu filmowego, to jest scena teatralna. Nie siedzi się w domu, tylko chodzi regularnie do pracy. Teatr daje więc pewną stabilność w życiu.

Nie chciałabyś być na etacie w teatrze?

Coś tak czuję, że by mnie to paraliżowało. Stresuję się, nie mogąc pogodzić pracy w filmie z pracą w teatrze, nie mając etatu, to co by było gdybym miała taki etat!

Jak wspomniłaś, grasz czasem w filmach, do których autorami zdjęć są twoi bracia. Jak się wtedy czujesz na planie?

Głównie spotykam się z Piotrkim. Teraz jest dobrze, początek tylko był trudny, bo miałam wrażenie, że muszę udowodnić bratu, iż nadaję się do tego zawodu, bo on mnie ocenia dwa razy ostrzej niż inni. Musiałam więc zagryźć zęby. Potem było już lepiej i teraz to całkiem dobrze działa.

A konsultujesz się czasem z mamą, kiedy pracujesz nad rolą?

Mama nie lubi rozmawiać o moich rolach, bo nie chce znać historii opowiedzianej w filmie przed pójściem do kina. (śmiech)

Wykonujesz zawód, który jest narażony na wścibstwo plotkarskich portali. Jak sobie z tym radzisz?

Nie mam kontroli nad tym, co kto sobie wymyśli i napisze. Najlepiej więc tego nie komentować i żyć dalej. Codziennie jesteśmy narażeni na ocenę i hejt. Trzeba więc wyrobić w sobie odporność na takie sytuacje.

Ty chronisz bardzo swoją prywatność. To dobra taktyka?

Nie wyobrażam sobie innej. Nie potrafiłabym dzielić się swoim życiem prywatnym z mediami.

Pracujesz w zawodzie już prawie 10 lat. Aktorstwo cię nie rozczarowało?

Zdecydowanie nie. Nie lubię tylko momentów, kiedy to aktorstwo nas nie rozpieszcza i są przerwy. Trzeba się jednak na to uodpornić. Wtedy ratuje mnie teatr. A do tego jest rodzina, przyjaciele, życie po prostu. Chciałabym, żeby dane mi było dalej grać, żeby przychodziły do mnie propozycje, bo mimo swoich wad, jest to piękny zawód. Mam oczywiście swoje marzenia - choćby spotkania z niektórymi reżyserami czy aktorami. Mam nadzieję, że się spełnią.

Zaczyna się niepozornie. Czyjaś prośba o zdjęcie wiaduktu albo ogłoszenie o poszukiwaniu osoby do prostego zlecenia. Kilka zdjęć, dobre zarobki. Nieświadomie już w tym momencie możemy się wpakować we współpracę z obcym wywiadem, a w finale „zarobić” od 10 lat więzienia do dożywocia.

Ogłoszenie w internecie, np. na Telegramie, jest dobre dla obu stron. Cóż szkodzi zrobić zdjęcie i na próbę go wysłać? Niczym (pozwolnie) nie ryzykujemy. Wkład pracy niewielki, a perspektywa zarobku kusząca. W takich sytuacjach umówione pieniądze przychodzą szybko, co zachęca do współpracy.

Potem kolejne zadanie. Trzeba sfotografować tory kolejowe. Następnie most. Później przejeżdżający pociąg. Za każde zlecenie kilkaset złotych. Kolejne zadania to coraz wyższe pieniądze. Bez umów, bez spotkań, bez pytań. Kiedy człowiek orientuje się, że bierze udział w operacji wywiadowczej obcego państwa, często jest już za późno. Odmowa dalszej współpracy najczęściej kończy się szantażem ujawnienia dotychczasowych jej owoców.

Pierwszym narzędziem obcego wywiadu jest smartfon

Tak właśnie zaczyna się współczesny werbunek. Nie w zadymionych pokojach, nie podczas tajnych spotkań w hotelach i nie z udziałem mężczyzn w prochowcach znanych z filmów szpiegowskich. Dziś pierwszym narzędziem obcego wywiadu jest smartfon.

Kampania społeczna „Cichy Front”, uruchomiona przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, pokazuje mechanizm takich działań krok po kroku. Najpierw następuje wyszukiwanie osób podatnych na wpływ. Potem nawiązanie kontaktu przez media społecznościowe lub komunikatory. Następnie pojawia się niewinne zadanie, zwykle związane z fotografowaniem lub obserwacją określonych miejsc. Kolejnym etapem jest budowanie zależności finansowej i stopniowe zwiększanie skali poleceń. Wreszcie przychodzi moment, gdy wykonawca staje się częścią siatki rozpoznawczej lub dywersyjnej.

Metoda małych kroków

Twórcy kampanii podkreślają, że większość ludzi nie została zwerbowana do szpiegostwa od razu. Dlatego cały proces przypomina raczej metodę małych kroków. Najpierw fotografia. Potem obserwacja. Później montaż kamery. Następnie przewóz sprzętu lub wykonanie prowokacji. Każde kolejne zadanie wydaje się niewiele różnić od poprzedniego. Do-

OD NIEWINNEGO ZDJĘCIA PO DOŻYWOTNIE WIĘZIENIE

Akcja ABW „Cichy Front” pokazuje mechanizmy działań hybrydowych

Norbert Ziętał



Niepozorna kamera zamontowana nad linią kolejową jest bezcennym narzędziem dla wywiadu obcego państwa – przestrzega Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego

piero z perspektywy widać pełny obraz.

– Wojna nie zawsze zaczyna się od wystrzałów. Czasem od niewinnego ogłoszenia o łatwym zarobku, anonimowego zlecenia w komunikatorze, wpisu w mediach społecznościowych albo prośby o sfotografowanie pociągu – przypominają funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Rosyjskie grupy już działają w Polsce

W ramach akcji „Cichy Front” na YouTube publikowane będą filmy opowiadające o konkretnych akcjach obcego wywiadu. W pierwszym odcinku o grupie dywersyjnej działającej w 2024 roku, która za pomocą paczek kurierskich spowodowała serie pożarów w centrach logistycznych w kilku miejscach Europy.

Chociaż po stronie wykonawców takich zleceń są zazwyczaj amatorzy, studenci lub inni młodzi ludzie, to jednak za sznurki takich operacji pociągają specjaliści w szpiegowskim fachu, np. oficerowie rosyjskich służb specjalnych FSB czy GRU. Doskonale się maskują, zacierają ślady, nie można do nich dotrzeć, pozostają anonimowi nawet w przypadku wpadki jakiejś grupy szpiegowsko-sabotażowej. Siatka zwykle składa się z wielu grup, które nawzajem nie mają

o sobie pojęcia. Informacje zdobyte od jednej grupy są weryfikowane danymi pozyskanymi od innej. Dekonspiracja jednej grupy nie zakłóca pracy innych.

Na początku 2023 roku funkcjonariusze ABW rozpracowali siatkę dywersyjno-szpiegowską. Ustalenia w tej sprawie były przerażające. Członkowie siatki szpiegowskiej, głównie młodzi obywatele Białorusi i Ukrainy, monitorowali trasy transportu broni i sprzętu na Ukrainę, ale także przygotowywali akcje dywer-

syjne, które miały sparaliżować dostawę broni, sprzętu i pomocy humanitarnej do Ukrainy. Nie jest tajemnicą, że znaczna część transportów przejeżdżała i przejeżdża przez Podkarpacie.

Działania podejmowane przez członków siatki szpiegowskiej obejmowały również województwo podkarpackie, zwłaszcza okolice lotniska w Jasionce koło Rzeszowa, linie kolejowe, autostradę A4 i ważniejsze drogi. Przy ważnych szlakach komunikacyjnych szpiedzy mieli rozmieścić minimum 50 kamer internetowych, nadajniki GPS i inny sprzęt elektroniczny.

Według ustaleń śledczych członkowie grupy podejmowali również działania dezinformacyjne mające zburzyć obecne relacje polsko-ukraińskie i kreować antyNATO-wskie postawy wśród Polaków.

Rozpracowanie innej, podobnie działającej grupy, zaczęło się od przypadkowego odkrycia w 2023 roku kamery zamontowanej przy torach w wiosce niedaleko Przemyśla.

Zagrożenie przestało być teoretyczne

Od rosyjskiej agresji na Ukrainę aktywność służb rosyjskich i białoruskich wobec Polski wyraźnie wzrosła. Według danych przekazywanych przez przedstawicieli polskich władz od początku pełnoskalowej wojny w Ukrainie zatrzymano w Polsce dziesiątki osób podejrzanych o szpiegostwo lub działalność dywersyjną na rzecz Rosji i Białorusi.

Raportowane przez media dane pokazują skalę problemu. W ciągu dwóch lat 2024-2025 wszczęto w Polsce tyle postępowań kontrwywiadowczych dotyczących działalności Rosji i Białorusi, ile wcześniej przez ponad trzy dekady. To sygnał, że zagrożenie przestało być teoretyczne.

Ludzie od kamer i notatek

Jednym z najgłośniejszych przykładów była sprawa obywatela Rosji i obywatela Białorusi, którzy prowadzili działalność szpiegowską na rzecz rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU. Zbierali informacje dotyczące jednostek wojskowych oraz obiektów związanych z bezpieczeństwem państwa. W 2024 roku zostali skazani przez sąd na cztery lata pozbawienia wolności, a wyrok został następnie utrzymany przez sąd apelacyjny. Według ustaleń śledczych interesowały ich przede wszystkim informacje o polskich siłach zbrojnych oraz infrastrukturze mającej znaczenie strategiczne. Dane pozornie nieistotne, zbierane przez wiele osób, po połączeniu tworzą bowiem bardzo dokładny obraz sytuacji.

To właśnie jeden z głównych przekazów kampanii ABW „Cichy Front”: pojedyn-

cza fotografia, informacja o ruchu wojsk czy lokalizacja ważnego obiektu mogą mieć wartość operacyjną dla obcego wywiadu.

Dywersanci w cieniu

Jeszcze bardziej niepokojące są przypadki dywersji. Mowa nie tylko o pozyskiwaniu informacji, ale o realnym wpływie na bezpieczeństwo państwa przez podpalenia, uszkodzenia infrastruktury czy działania sabotażowe.

W 2026 roku media informowały o zatrzymaniu osób podejrzanych o dokonywanie podpałów na zlecenie rosyjskich służb. Wśród zatrzymanych znaleźli się zarówno cudzoziemcy, jak i obywatel Polski. Śledczy wskazywali, że działania te wpisywały się w szerszą strategię destabilizowania państw wspierających Ukrainę.

Eksperci zajmujący się bezpieczeństwem podkreślają, że współczesna dywersja często nie przypomina działań znanych z podręczników historii. Nie chodzi o wysadzanie mostów przez grupy komandosów. Znacznie częściej są to pojedyncze akty sabotażu wykonywane przez osoby zwerbowane przez internet i opłacane niewielkimi kwotami. Efekt psychologiczny bywa jednak ogromny.

Akcja ABW ma też inny wymiar. Chodzi o wyczulenie społeczeństwa na reagowanie w przypadku zauważenia podejrzanych zachowań. M.in. na podejrzane osoby, które zachowują się nietypowo w pobliżu obiektów istotnych dla bezpieczeństwa państwa, nowe kamery przy ważnej infrastrukturze, kogoś, kto fotografuje stacje, mosty, węzły kolejowe, zadaje dziwne pytania. Także na loty dronów w strategicznych miejscach i o nietypowych porach.

– Nie każda taka sytuacja to zagrożenie, ale każda powinna zwrócić twoją uwagę – twierdzą eksperci ABW.

Co robić, gdy zauważymy taką nietypową sytuację? Zadzwoń do oficera dyżurnego ABW 22 585-82-21 lub pod zwykły numer alarmowy 112.

W celu komunikacji uruchomiony został bot na portalu Telegram (popularnym zwłaszcza wśród mieszkańców wschodniej Europy). Dostępny jest w językach polskim, angielskim, ukraińskim i rosyjskim. Informacje można też znaleźć na stronie cichyfront.gov.pl.

Kampania „Cichy Front” ABW nie jest czymś wyjątkowym w skali świata. W ostatnich latach kilka państw demokratycznych – m.in. USA, Kanada, Wielka Brytania i Australia – uruchomiło bardzo podobne programy ostrzegające obywateli przed szpiegostwem, werbunkiem, sabotażem i zagraniczną ingerencją. ©

*CÓŻ SZKODZI ZROBIĆ ZDJĘCIE
I NA PRÓBĘ GO WYŚLAĆ? NICZYM
(POZORNIE) NIE RYZYKUJEMY.
WKŁAD PRACY NIEWIELKI, A PERSPEKTYWA ZAROBKU KUSZĄCA*



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

SZTUKA DAWANIA W POLSCE ŁAPÓWEK

Tych z Państwa, których tytuł przyciągnął, bo wydawał się im bardzo aktualny, chcę od razu przeprosić, że tu będzie mowa o łapówkach rozdawanych hojnie, ale w 1697 roku w związku z wyborem następcy Jana III Sobieskiego. Tamta pamiętna elekcja pokazała, że w Polsce (ówczesnej) stanowiska, nawet te najwyższe, królewskie, zdobywało się nie zaletami osobistymi czy dobrym programem politycznym – tylko ordynarnie za forszę.

Jan Sobieski pragnął, by jego następcą był syn Jakub. Lansował go jako wielkiego wodza, wyznaczając go głównodowodzącym w wielu toczonych w tamtych czasach bitwach, ale wszyscy widzieli, że podczas boju trzymał go blisko przy sobie, żeby „bohaterski królewicz” nie znalazł się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Szukał w całej Europie wysoko skłigaconej księżniczki na małżonkę dla syna, ale to także nie szło łatwo. Wreszcie wciąż zagrożony przez Turków cesarz austriacki Leopold I Habsburg oddał Jakubowi Sobieskiemu za żonę młodszą siostrę swojej

żony o imionach Jadwiga Elżbieta, ale to wciąż było mało.

Jan III Sobieski nie miał złudzeń i pod koniec życia zaczął gromadzić majątek, żeby syn miał czym przekupywać elektorów, ale „na rynku” (czyli wśród kandydatów do korony) pojawili się silniejsi konkurenci.

Swojego kandydata na tron polski postanowił wprowadzić Ludwik XIV, francuski „Król Słońce”. Nie żeby mu szczególnie zależało na tym, by jego krewniak został królem kraju nad Wisłą. Ale zależało mu na tym, żeby się go pozbyć z Francji, gdzie był pod wieloma względami uciążliwy. W ten sposób ubiegającym się o tron Polski został Franciszek Ludwik de Bourbon książę Conti. Za poparcie dla niego ambasador francuski Melchior de Polignac, płacił ogromne sumy rodowi Lubomirskich. Początkowo Polignac przeznaczył na łapówki 800 tysięcy talarów, ale w miarę rozwoju akcji wyborczej potrzeby rosły, bo spragnionych łapówek było coraz więcej i ambasador musiał prosić króla o kolejne sumy, aż osiągnął kwotę 8 milionów. Wiadomo,

że prymas Polski Michał Radziejowski zainkasował 60 tys. talarów, a potężny ród Sapiehów dostał 200 tysięcy.

Ożywienie na „rynku” kandydatów na króla wzrosło, gdy swoje zainteresowanie (i swoje łapówki) włączył do gry elektor pruski i brandenburski Fryderyk III Hohenzollern. Swoje łapówki rozdzielała też Maria Kazimiera, matka Jakuba Sobieskiego. Ambasador Polignac domagał się z Francji kolejnych worków złota, ale Ludwik XIV był uwikłany w wojnę z Anglią i Niderlandami, a książę Conti do własnego majątku sięgnąć nie zamierzał.

26.06.1697 roku na polu elekcyjnym pod Warszawą sejm elekcyjny kierowany przez przekupionego francuskim złotem prymasa Radziejowskiego ogłosił zwycięstwo księcia Conti. Jednak tego samego dnia swoje wsparcie dla Francuza wycofał ród Sapiehów, bo nie otrzymali ostatniej transzy łapówki od ambasadora Polignaca, a tymczasem do Warszawy dotarły pierwsze wozy ze złotem przysłane przez pochodzącego z Saksonii Fryderyka Augusta I Wettyna, który zgłosił swoją kandydaturę zaledwie dwa dni wcześniej.

To był właściwy argument we właściwym momencie!

Wettyn miał wory złota, zasłużoną sławę wielkiego wodza w licznych bojach z Turkami (nie bez powodu nazywany był Augustem Mocnym), a przed przyjazdem do Polski uroczyście przeszedł na katolicyzm (Saksonia była luterkańska) i zaproponował sensowną politykę, wydając drukiem dzieło „Jak Polskę przekształcić w kraj kwitnący i cieszący się szacunkiem u sąsiadów”. Obiecał też mianować głównodowodzącym hetmana Stanisława Jabłonowskiego.

Ale zadecydowała forsa. Wettyn wiedział komu dać i kiedy dać. Opanował bowiem najważniejszą w Polsce sztukę dawania łapówek.

Oczywiście najważniejszą w XVII wieku!

Taką przynajmniej mam nadzieję...

HUMOR

- Dlaczego po kryzysie gospodarczym bogaci stają się bogatsi, a biedni biedniejsi?
- Bo po to się je robi.

Zięć dzwoni do teściowej:
- Mamo, dostałem pracę!
- Gratulacje, jaką?
- Windykator bankowy.
- Co?!
- Mamo, wiesz już, dlaczego dzwonię?

Idą sobie dwa ślimaki. Nagle jeden mówi do drugiego:
- Wiesz co, ja to się w sumie cieszę, że my tak idziemy powolutku...
- Serio? A dlaczego?
- Bo idziemy w złym kierunku...

Ojciec pyta dorastającego syna:
- Przyznaj się, piłeś już wódkę?
- Nie, tato! Dziś jeszcze nie...

- Mamo, bolą mnie plecy.
- To już nie do mnie z tym. Problem pojawił się w trakcie eksploatacji, producent nie miał z tym nic wspólnego, minął okres gwarancji.

Studenci skarżyli się dziekanowi, że jedzenie w stołówce jest obrzydliwe. Dziekan zadzwonił do szefowej stołówki i zagroził, że ją zwolni. Ta na to:
- Panie dziekanie, nie należy zwracać uwagi na to, co mówią młodzi ludzie. Na przykład w stołówce marudzą na pańskie wykłady.

Zięć wita teściową:
- A długo mamusia u nas zabawi?
- Aż się rozwiedziecie.

NASZE SMAKI



FOT. DOROTA WÓJCICKA

Sernik z truskawkami

Składniki na spód:
1/2 szklanki mąki pszennej
1 żółtko
40 g masła
3 płaskie łyżki cukru
1/3 łyżeczki proszku do pieczenia

Składniki na masę serową:
500 g mielonego sera białego
1 puszka słodzonego mleka skondensowanego
1 białko + 3 duże jajka
2 czubate łyżki mąki ziemniaczanej (50 g)

Składniki na galaretkę:
około 400 g truskawek
2 galaretki truskawkowe
2 i 1/2 szklanki wody

Składniki na masę:
250 g mascarpone
200 ml kremówki 30%
1 czubata łyżka cukru pudru

Dekoracja:
truskawki
8 kostek gorzkiej czekolady
gotowe kolorowe bezy

Spód. Do miski wsypać mąkę, cukier, proszek do pieczenia, dodać masło, posiekać nożem. Dodać żółtko, zagnieść ciasto. Wyłożyć na dno tortownicy o średnicy 24 cm. Wstawić do piekarnika nagrzanego do 180 C, piec ok. 12 minut.
Masa serowa. Do miski wyłożyć ser, mleko skondensowane, białko, jajka, mąkę ziemniaczaną,

zmiksować (masa jest rzadka). Wstawić do piekarnika nagrzanego do 180 C, piec ok. 10 minut. Po tym czasie przykryć do 150 C, piec jeszcze ok. 45-50 minut. Ostudzić.
Galaretka z truskawkami. Truskawki umyć, przekroić na połówki, ułożyć jedna przy drugiej na zimnym serniku. Do rondelka wlać wodę, zagotować, wsypać galaretki i mieszać do ich rozpuszczenia. Ostudzić. Lekko tężejącą galaretką zalać truskawki i wstawić do lodówki do zastygnięcia.
Masa śmietanowa. Do miski wyłożyć mascarpone, wlać kremówkę, wsypać cukier puder, krótko zmiksować do uzyskania gęstej jednolitej masy. Wyłożyć na sernik, rozsmarować.
Dekoracja. Czekoladę rozpuścić nad parą wodną, cienko rozsmarować na plastikowej desce. Wstawić do lodówki do jej zastygnięcia. Nożem zeszkobać duże wiórki. Posypać po warstwie śmietanowej. Truskawki umyć, osuszyć, pokroić na ćwiartki, nierównomiernie wyłożyć na wierzchu. Krótko przed podaniem bezy pokruszyć na grube kawałki; część pozostawić w całości do dekoracji.

Przepis Doroty Wójcickiej, autorki bloga „Daktyl w czekoladzie”

JAN III SOBIESKI POD KONIEC
ŻYCIA ZACZĄŁ GROMADZIĆ
MAJĄTEK, ŻEBY SYN MIAŁ CZYM
PRZEKUPYWAĆ ELEKTORÓW

↓
Czytaj
„DZIENNIK POLSKI”
w Internecie

wejdź na
www.dziennikpolski24.pl
i wiesz więcej

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe
GABRIEL
GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGREBÓW
W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA

tel. **696 038 038**
DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ
ul. Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej)
www.gabriel24.pl

REKLAMA 0011531426 0011531473
KARAWAN GRUPA
FIRM POGREBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
www.karawan.pl
CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
również w
Niedziele i Święta
Kompleksowe Usługi Pogrzebowe
ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30 ul. Reduta 3B 12 222 50 49 Cm. Batowice 12 413 63 46
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83 ul. Wrocławska 8 12 631 77 95 Cm. Grębałów 12 645 14 35
Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33 Sieroszewskiego 5 12 686 61 45
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22 ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11 ul. Ćwiklińskiej 10 606 793 279
cała doba cała doba cała doba

HISTORIA

Mjr Stanisław Delinger
na celowniku gestapo

Wydany przez wrocławski oddział IPN tom „Śląsk Opolski w dobie powstań 1919-1921. Studia i materiały” to publikacja, która przenosi Czytelnika w sam środek burzliwych lat, kształtujących polską tożsamość na Śląsku. Zawiera tom studiów pod redakcją Tomasza Gałwiaczka i Ksawerego Jasiaka. Autorzy, bazując na solidnych fundamentach badawczych, pragną przybliżyć czytelnikom złożoność ówczesnych wydarzeń.

Panorama wydarzeń

Książka zawiera m.in. studium na ziemi namysłowskiej w wybranych tekstach doby przedpowstaniowej XVIII-XX w. (Tomasz Gałwiaczek); zarys historii polskiej konspiracji wojskowej w powiecie opolskim w latach 1919-1921 (Piotr Pałys); przypomnienie działalności Grupy „Północ” w strukturach Samoobrony Górnego Śląska w 1921 r. (Grzegorz Bębniak); historię niemieckich formacji zbrojnych w Łamsdorf, czyli w Łambinowicach (Piotr Stanek), czy wreszcie zarys udziału duchowieństwa pogranicza polsko-niemieckiego w powstaniach śląskich i plebiscycie po obu stronach rzek Liswarty i Proсны (Kamil Kęsik).

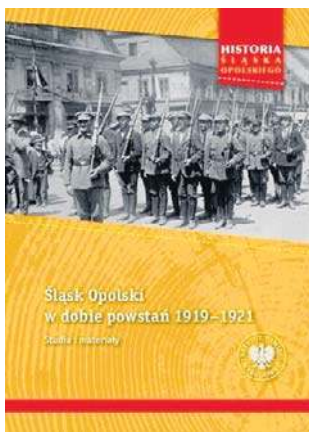
Szczególną uwagę zwraca jednak tekst Ksawerego Jasiaka z delegatury IPN ww Opolu „Losy Stanisława Delingera – oficera polskiego wywiadu wojskowego i korpusu Straży Granicznej II RP”. Delinger był członkiem POW, pierwszym kierownikiem Posterunku Wywiadowczego nr 4 w Praszce podczas powstania w 1919 r. oficera polskiego wywiadu wojskowego i Straży Granicznej do 1939 r.

Nie tylko Śląsk

Z tekstu Jasiaka wynika, że nadkomisarz Delinger już w dwudziestolecu był na celowniku Niemców. Po kampanii wrześniowej (w randze majora walczył w obronie Warszawy pod rozkazami gen. Czumy) dostał się do niewoli i trafił do oflagu VII w Murnau. Ale gdy obóz został wywołony 29 kwietnia 1945 r. przez pododdziały amerykańskiej 12. dywizji pancernej, Delingera w nim nie było. Prawdopodobnie jeszcze w listopadzie 1939 r. został zabrany z oflagu przez gestapo i osadzony w obozie koncentracyjnym Stuthoff. Tam ślad po majorze Delingerze się urwał. Nie ma po nim śladów zarówno w archiwach niemieckich, jak i we wspomnieniach oficerów polskich zaarchiwizowanych przez Główną Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

Hitlerowcy nie mogli mu zapewne zapomnieć epizodów śląskich, a także tego, że w latach 1935-1937 był kierownikiem grupy wywiadowczej Posterunku Oficerskiego, zajmującej się rozpracowywaniem struktur policji niemieckiej w Gdańsku. Jasiak dowodzi, że w latach 30. Delinger komenderował siatką blisko 40 agentów.

W jego CV jest jeszcze jedna ważna informacja: 1 kwietnia 1939 r. mianowano go nadkomisarzem Służby Granicznej. Już choćby z tej racji był jednym z tych, których metodyczna niemiecka mściwość dotknęła w pierwszej kolejności. **margra**



„Śląsk Opolski w dobie powstań 1919-1921. Studia i materiały”, wyd. IPN, Wrocław-Opole-Warszawa 2026, cena 45 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ŻURNALISTA

Nie ma zmiłuj

Wśród nazwisk celebrytów, którzy wystąpią w jesiennej edycji „Tańca z gwiazdami”, znalazł się Dawid Swakowski. To popularny podcaster, znany jako Żurnalista. Pudelek dowiedział się, że negocjacje z nim trwały długo i nie były łatwe. – Przez długi czas stał na stanowisku, że chce zarabiać 30 tys. zł za odcinek i uważał, że to i tak nie jest wygórowana cena. Ostatecznie spotkał się z Polsatem w negocjacjach mniej więcej w połowie drogi. Finalnie udało się ustalić, że będzie zarabiał między 20 a 25 tys. zł za odcinek, co i tak jest bardzo dużo, bo większość uczestników zarobi mniej. Do tego wymarzył sobie, że chce tańczyć z Izabelą Skierską i nie ma zmiłuj – powiedział informator serwisu.

AGNIESZKA HYŻY

Współczuje
mężowi

Prezenterka jest związana z piosenkarzem Grzegorzem Hyżym i ma z nim syna Leona. Poza tym oboje małżonkowie wychowują dzieci z poprzednich związków – ona córkę Martę, a on bliźniaki Wiktora i Alexandra. Przy okazji miniego Dnia Ojca podzieliła się gorzką refleksją nad ojcostwem w rodzinach patchworkowych. „Nie każdy tata odwozi rano do szkoły. Nie każdy czyta codziennie na dobranoc. Czasem ojcostwo mieści się w ośmiu dniach w miesiącu i to nie mówi nic o sile tej relacji. Są ojcowie, którzy walczą o czas. Są ojcowie, którzy uczą się odpuszczać. Są ojcowie, którzy kochają dzieci partnerki i jednocześnie tęsknią za własnymi” – napisała na Instagramie.

DODA

Kochała
gangstera

Podczas niedawnego wywiadu dla podcastu „Biznes Misja” piosenkarka nieoczekiwanie zdradziła, że na początku swej kariery w pierwszej dekadzie XXI wieku miała kontakty ze światem mafii. – Byłam raz zakochana w gangsterze. Napisałam nawet dla niego piosenkę. Opiszę to kiedyś w książce. Chciałam to opowiedzieć w swoim filmie, ale niestety nie wyrazili zgody na przeprowa-



Julia Wieniawa urlopuje się na południu Europy. Najpierw odpoczywała na Mykonos, teraz na Ibizie

dzenie wywiadu z osobami z taką przeszłością. On był jednym z najbardziej nietoksycznych, spokojnych i uczciwych paradoksalnie mężczyzn, których spotkałam na swojej drodze. Nigdy mnie nie sprzedał, był zawsze lojalny, z charakterem i honorowy – powiedziała.

JOANNA OPOZDA

Dostała
upominek

Aktorka jest od czterech lat mamą synka Vincenta. To owoc jej burzliwego małżeństwa z Antonim Królikowskim. Para rozstała się jeszcze przed narodzinami malucha. Byli partnerzy do dziś toczą zacięłą batalię w sądzie, czekając na oficjalny rozwód. W Dniu Ojca Opozda pochwaliła się w internecie prezentem, jaki otrzymała od syna. „Mój synek przyszedł dzisiaj do mnie po przedszkolu, przytulił mnie i dał mi ten prezent i mówi: »Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Ojca, mamoo«. Przytulałyśmy wszystkie samodzielne mamy i samodzielnych ojców! Jesteście wspaniali” – napisała na Instagramie. W tle relacji pojawił się pamiętny utwór Majki Jeżowskiej sprzed lat pt. „A ja wolę moją mamę”.

ROKSANA WĘGIEL

Wyjaśniła
zamieszanie

W kwietniu książd z parafii w Dydni upomniął w czasie mszy piosenkarkę i jej męża, sugerując, że zrekomo nie za-

placili za ślub, który im dał w 2024 roku. Teraz w wywiadzie dla „Vivy” wokalistka powróciła do sprawy. – Oczywiście, że zapłaciłam, to po pierwsze. Po drugie, w Kościele nie ma czegoś takiego jak cennik, i on, mówiąc coś takiego, po prostu, niestety, stawia Kościół w złym świetle. Przez takich księży Kościół faktycznie dużo traci. On później poszedł po rozum do głowy i już się z nami skontaktował. Było dużo zamieszania w tej sprawie. Takie sytuacje mają krótkie nogi i wszystko wychodzi na jaw od razu, więc nie ma co zaczynać takich spekulacji i wprowadzać chaos – stwierdziła.

JULIA WIENIAWA

Korzysta
z uroków

Piosenkarka od kilku tygodni urlopuje się na południu Europy. Najpierw odpoczywała na greckiej wyspie Mykonos w pięciogwiazdkowym hotelu Cavotago Mykonos. Potem obrała kurs na Hiszpanię i obecnie relaksuje się na Ibizie. Towarzyszy jej tam grono przyjaciół i influencerów. Wieniawa w pełni korzysta z uroków wyspy: pływa w błękitnej wodzie, szusuje na skuterach wodnych, wyleguje się w bikini na łódce, intensywnie się opala, pije drinki z kokosa i tańczy w klubach. Mało tego: zakolegowała się nawet z wenezuelskim aktorem i wokalistą Omarem Rudbergiem, który zdobył popularność za sprawą występów w serialu Netflix’a „Książęta”.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop dzienny radzi też zadbać o własne potrzeby i równowagę.

Ryby (19.02 - 20.03)

Kreatywne pomysły znajdą uznanie. Horoskop na dziś zapowiada, że przed tobą dzień sprzyjający nauce, kontaktom i inspiracjom.

Baran (21.03 - 19.04)

Konsekwencja przyniesie rezultaty. Horoskop dzienny na piątek radzi nie rezygnować z obranego celu, mimo chwilowych przeszkód.

Byk (20.04 - 20.05)

Dobry moment na nowe plany. Horoskop dzienny wróży, że optymizm przyciągnie ludzi i ciekawe okazje.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Intuicja podpowie właściwe rozwiązanie. Horoskop na dziś radzi zaufać sobie i unikać zbędnych sporów.

Rak (22.06 - 22.07)

Harmonia i dyplomacja będą Twoim atutem. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ktoś doceni Twoje zaangażowanie i pomoc.

Lew (23.07 - 22.08)

Dobra organizacja przyniesie oczekiwane efekty. Horoskop dzienny wyraźnie podpowiada, że warto dopiąć sprawy odkładane od dawna.

Panna (23.08 - 22.09)

Pewność siebie pomoże Ci osiągnąć cel. Horoskop na dziś podpowiada, by uważać jednak i nie dominować nad innymi osobami.

Waga (23.09 - 22.10)

Dzień sprzyja sprawom domowym. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by znaleźć chwilę na odpoczynek oraz kontakt z bliskimi.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Czeka Cię ciekawa rozmowa. Horoskop dzienny mówi, że nowe informacje mogą otworzyć nowe możliwości.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Spokojne podejście pomoże rozwiązać problem. Horoskop na dziś wyraźnie podpowiada, by w relacjach postawić na szczerość i takt.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi podjąć wyzwanie. Efekty bardzo pozytywnie Cię zaskoczą.

REKLAMA

001154337

STAROSTA KRAKOWSKI
30-037 Kraków
al. Słowackiego 20
AB-V.6740.7.7.2026.SP

OBWIESZCZENIE STAROSTY KRAKOWSKIEGO

o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację drogi

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – *Kodeks postępowania administracyjnego* (tekst jednolity: Dz.U. z 2025 r., poz. 1691) w związku z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (tekst jednolity: Dz.U. z 2024 r., poz. 311),

zawiadamia się,

że w dniu **3.03.2026 r.** na żądanie Inwestora: **Wójt Gminy Zielonki, ul. Krakowskie Przedmieście 116, 32-087 Zielonki**, działającego przez Pełnomocnika zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie zatwierdzenia projektu zagospodarowania i projektu architektoniczno-budowlanego i wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla inwestycji pn.:

Rozbudowa drogi gminnej nr K601530 w Bibicach na odcinku od skrzyżowania z drogą powiatową nr K2158 (ul. Tadeusza Kościuszki) do Północnej obwodnicy Krakowa – długość odcinka drogi ok. 0,8 km

Polegająca na:

- **rozbudowie drogi gminnej nr K601530 (ul. Parkowa) w zakresie jezdni, chodnika, pobocza,**
- **przebudowie zjazdów,**
- **budowie nowej i przebudowie istniejącej sieci kanalizacji deszczowej z wylotem do cieku,**
- **budowie nowych i przebudowie istniejących rowów,**
- **przebudowie sieci elektroenergetycznej, teletechnicznej, wodociągowej i gazowej,**
- **budowie oświetlenia przejść dla pieszych,**
- **rozbiorła istniejącego ogrodzenia.**

na działkach nr:

758*, **808/49, 808/51, 808/92**, 808/111 (**808/237, 808/238**), 808/134 (**808/239, 808/240**), 808/210 (**808/241, 808/242, 808/243**), 999/2 (**999/12, 999/13**), 999/4 (**999/14, 999/15**), **999/10, 999/11**, 1007/6 (**1007/9, 1007/10**), 1007/7 (**1007/11, 1007/12**), 1009/2 (**1009/8, 1009/9**), **1009/4, 1009/5**, 1010/5 (**1010/7, 1010/8**), 1010/6 (**1010/9, 1010/10**), 1011/2 (**1011/3, 1011/4**), 1012/2 (**1012/3, 1012/4**), **1013/5, 1013/6 (1013/7, 1013/8), 1218/3, 1218/4, 1218/9, 1219/4, 1220/2, 1221, 1222, 1224, 1225/3, 1226/3, 1227/3, 1228/1, 1229/4, 1229/5, 1231/5 (1231/14, 1231/15), 1231/6 (1231/16, 1231/17), 1231/12 (1231/18, 1231/19, 1231/13, 1232/26 (1232/30, 1232/31), 1232/27, 1232/28 (1232/32, 1232/33), 1232/29, 1233/1, 1233/2 (1233/14, 1233/15), 1233/5, 1234/3, 1234/7, 1234/14, 1235/4 (1235/5, 1235/6), 1620 (1620/1, 1620/2), 1621 (1621/1, 1621/2), 1238/1 (1238/8, 1238/9), 1239/1, 1240/14, 1240/12 (1240/17, 1240/18), 1240/13 (1240/19, 1240/20), 1241/1 (1241/19, 1241/20), 1241/17 (1241/21, 1241/22), 1241/18, 1242/1 (1242/13, 1242/14), 1243/1 (1243/12,**

1243/13), 1244/1 (**1244/11, 1244/12**), 1245 (**1245/3, 1245/4**), 1246/1 (**1246/3, 1246/4**), **1246/2**, 1247/1 (**1247/3, 1247/4**), **1247/2, 1248/1, 1248/2 (1248/3, 1248/4), 1249/2, 1320/4, 1327/1 (1327/3, 1327/4), 1327/2, 1330**, m. Bibice, gm. Zielonki.

Legenda:

- działki bez nawiasu - stan istniejący,
- (działki w nawiasach) - stan po podziale,
- **działki pogrubione** - działki przeznaczone pod drogę,
- **działki podkreślone** - działki pozostające przy dotychczasowym właścicielu,
- **działki pochylone** - działki poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji objęte obowiązkiem budowy/przebudowy sieci uzbrojenia terenu, budowy/przebudowy innych dróg publicznych, budowy/przebudowy zjazdów, rozbiorła istniejących obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania oraz tymczasowych obiektów budowlanych,
- działka z * - działka wymagająca częściowego nieodpłatnego zajęcia na czas realizacji inwestycji, zgodnie z art. 20a ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych.

Zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie 14 dni od daty publicznego ogłoszenia.

Tut. organ wyjaśnia, że informacje dotyczące inwestycji można uzyskać telefonicznie pod numerem telefonu **12 397 94 18** u osoby prowadzącej sprawę w dniach: **poniedziałek-piątek 8:00 – 14:30.**

Jednocześnie w przypadku zaistnienia takiej konieczności osoba prowadząca sprawę może udostępnić informację telefonicznie lub przekazać za pośrednictwem poczty, bądź też może zostać udostępniona w siedzibie tut. urzędu po wcześniejszym telefonicznym umówieniu spotkania z osobą prowadzącą sprawę.

Ewentualne uwagi czy zastrzeżenia strony mogą składać w formie elektronicznej (za pośrednictwem publicznej usługi rejestrowanego doręczenia elektronicznego) lub papierowej (za pośrednictwem poczty) lub osobiście na **dziennik podawczy** tut. urzędu.

Zawiadamia się również, że Starosta Krakowski na podstawie art. 11i ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* i art. 35 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. – *Prawo budowlane*, wydał postanowienie z dnia 17.06.2026 r., znak: AB-V.6740.7.7.2026.SP, nakładające na Wnioskodawcę, obowiązek usunięcia nieprawidłowości w dokumentacji projektowej w ww. sprawie.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ. DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię. 510 061 820

DOMY - SPRZEDAM

DOM na wsi sprzedam. 518-65-67-26.

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZ_OPERATOR. Tel. 669025229

PORTIERA przyjmę. Śródmieście. Tel. 501-334-338.

SPRZEDAWCĘ obwarzanków rencistkę/tę, zlecenie. 608-411-800.

SPRZEDAWCĘ pamiątek, rencistkę/tę, zlecenie. 608-411-800.

ZATRUDNIĘ energiczną i samodzielną osobę do sprzątania budynków przy Kuźnicy Kołhatajowskiej. 605 567 551

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Czerwcowe promocje - pobyty lecznicze i wypoczynkowe Zdzwoń już dziś: 41/378-19-48 lub 696-958-319 www.sanato.com.pl

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

NAPRAWIAMY: Thermomix, ekspresy, odkurzacze, drukarki. 12/421-11-55.

NAPRAWIAMY: Thermomix, ekspresy, odkurzacze, kopiarki. 12/421-11-55.

INSTALACYJNE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

Turystyka

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁĘBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Matrymonialne

KAWALER 52 lata, rencista, majątny, pozna dziewczynę/ pannę w wieku od 20 do 39 lat może być rencistką jak i z dzieckiem w celu matrymonialnym. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

0011531394

Lilia
zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80

KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07

KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121

CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130

CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR
CAŁODOBOWY

507 111 211

0011531434



Kompleksowa Obsługa Pogrzebów

DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10

📍 Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

📍 Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

📍 ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

📍 ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl



KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW - ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE

DYŻUR CAŁODOBOWY
ul. Powstańców 48 ☎ 12/413 02 02

również w soboty i święta

ul. Powstańców 48 (cm. Batowicki) czynne 7.30-15.30
Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy

12/410 45 70

12/417 35 35

12/412 77 55

0011449270

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29, utworzą rozwiązanie: przysłowie niemieckie.

ROZWIĄZANIE: KAZDY PATRZY PRZESZŁOŚĆ OKULARY.

Brazylia rozkręca się w finałach mistrzostw świata. Co naprawdę dzieje się z Raphinhą?

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Brazylia wreszcie wrzuciła szósty bieg na mundialu i zagrała w północnoamerykańskim turnieju jak na wielką Brazylię przystało.

Canarinhos pewnie pokonali w ostatnim meczu grupowym Szkocję (3:0) po dwóch trafieniach Viniciusa Júniora i jednym Matheusa Cunhi, meldując się w fazie pucharowej z pierwszego miejsca. W kadrze Carlo Ancelottiego nie brakuje jednak problemów i powodów do zmartwień...

Reprezentacja Brazylii z meczu na mecz coraz wyraźniej łapie mundialowy rytm. Podopieczni Ancelottiego rozpoczęli turniej dość niemrawo, od remisu z Marokiem (1:1), gdy cenny punkt w starciu z jednym z najpoważniejszych rywali uratował Vinicius. W dwóch ostatnich meczach wygrali już po 3:0. Brazylijczyk z Realu Madryt jest zresztą w ostatnim czasie w znakomitej dyspozycji - trafił do siatki w każdym z trzech dotychczasowych starć z Marokiem, Haiti oraz Szkocją i ma już na koncie tyle samo goli, co goniący prowadzącego w klasyfikacji strzelców Leo Messiego Kylian Mbappé i Erling Haaland (po 4 bramki).

To właśnie od formy Viniciusa i Raphinhii w dużej mierze zależy ofensywna siła Canarin-



FOT. GRZEGORZ WALDA - NEW JERSEY

Brazylia może mieć problem z dyspozycyjnością Raphinii w najbliższych meczach w mistrzostwach świata. U piłkarza zdiagnozowano uraz mięśnia dwugłowego

hos. Gwiazdy Realu i Barcelony jedną indywidualną akcją potrafią przesądzić o losach spotkania, tyle że Brazylia może mieć problem z dyspozycyjnością Raphinii w najbliższych meczach w mistrzostwach świata.

Co z Raphinhą?

Raphinha doznał urazu w poprzednim meczu z Haiti i walczy z czasem, by wrócić do gry w kolejnej fazie turnieju. Według informacji dziennikarza

„Mundo Deportivo” Gabriela Sanza u piłkarza zdiagnozowano uraz mięśnia dwugłowego uda, co oznacza, że będzie pauzował około dwóch tygodni. Jeśli proces rehabilitacji przebiegnie zgodnie z planem, a także jego koledzy nie zawiodą w 1/16 i 1/8 finału, Brazylijczyk może wrócić na ćwierćfinał.

Dodatkowo w mediach pojawiły się doniesienia o jego trudnej sytuacji pozaboiskowej - zarówno rodzinnej, jak i finan-

sowej - a także spekulacje dotyczące możliwego transferu tuż po mundialu. W grę ma wchodzić m.in. odejście z FC Barcelony do saudyjskiego Al-Hilal, które miałyby pomóc mu ustabilizować sytuację poza boiskiem.

Do tych spekulacji odniosła się żona piłkarza. - Gdybyśmy mieli tylko 10 procent tego, co zarabia dziś Raphinha, i tak byłibyśmy bardzo błogosławieni. Gdybym opublikowała coś w stylu: „Patrzcie, nie jestem

biedna, wciąż jestem bogata”, ludzie oskarżyliby mnie o brak klasy... - oświadczyła.

Powrót Neymara

W reprezentacji Brazylii po raz pierwszy od prawie trzech lat zagrał Neymar, który walczył z czasem, aby wystąpić na swoich czwartych mistrzostwach świata. Z powodu kontuzji 34-latek opuścił dwa pierwsze mecze z Marokiem i Haiti, ale trener Ancelotti dał mu szansę powrotu, wpuszczając go na ostatnie czternaście minut spotkania ze Szkocją przy prowadzeniu 3:0. Brazylijczyk z przeszłością w PSG i Barcelonie oddał nawet jeden groźny strzał na bramkę, a po meczu nie krył wzruszenia.

- Poczuję dziś ogromną ulgę. Trochę się wzruszyłem i płakałem w samotności, bo to takie cudowne uczucie móc przeżyć to wszystko jeszcze raz. Dziękuję wszystkim brazylijskim kibicom, którzy mi kibicowali, a szczególnie mojej rodzinie i przyjaciołom - mówił poruszony powrotem na boisko w narodowych barwach.

Pierwsze rozstrzygnięcia

Brazylia wyszła z pierwszego miejsca w grupie C i w 1/16 finału zmierzy się z drużyną, która zajęła 2. miejsce w grupie F - o tę pozycję powalczą w bezpośrednim starciu Japonia i Szwecja.

Pierwszą parę fazy pucharowej mistrzostw świata 2026

utworzą niespodziewanie RPA z Kanadą. Reprezentacja Republiki Południowej Afryki po raz pierwszy w historii wyszła z grupy, pokonując 1:0 Koreę Południową.

Pewna historycznego awansu z trzeciego miejsca może być już Bośnia i Hercegowina, która w 1/16 finału zmierzy się ze Stanami Zjednoczonymi, czyli jednym ze współgospodarzy tego rocznego turnieju.

Co jeszcze przed nami? Ciekawie zapowiadają się mecze z udziałem goniących Messiego w klasyfikacji strzelców Erlinga Haalanda i Kyliana Mbappé, którzy w piątkowy wieczór staną naprzeciwko siebie w ostatnim meczu grupowym.

Ponadto, w nocy z piątku na sobotę czeka nas prawdziwy hit: Urugwaj zmierzy się z Hiszpanią w bezpośredniej walce o awans do fazy pucharowej. Dla polskich kibiców i wszystkich rannych ptaszków szczególnie interesująco zapowiada się jeszcze poranny mecz Egiptu z Iranem, w którym arbitrem będzie Szymon Marciniak.

NAJBLIŻSZE MECZE

Piątek, 26 czerwca:

godz. 21.00: Norwegia - Francja (TVP 1);
godz. 21.00: Senegal - Irak (TVP Sport).

W nocy z piątku na sobotę:

godz. 2.00: Republika Zielonego Przylądka - Arabia Saudyjska (TVP Sport);
godz. 2.00: Urugwaj - Hiszpania (TVP 1);
godz. 5.00: Egipt - Iran (TVP Sport);
godz. 5.00: Nowa Zelandia - Belgia (TVP 1).
© P

Piłkarskie mistrzostwa świata w statystykach. Tabele, punkty, gole

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Coraz bliżej zakończenia fazy grupowej w mistrzostwach świata. Znamy już coraz więcej zespołów, które zagrają w 1/16 mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku.

GRUPA A

Wyniki: Meksyk - RPA 2:0 (Quinones 9, Jimenez 67), **Korea Płd. - Czechy 2:1** (Hwang In-Beom 67, Oh Hyeon-Gyu 80 - Krejci 59), **Czechy - RPA 1:1** (Sadilek 6 - Mokoena 83), **Meksyk - Korea Płd. 1:0** (Romo 50), **Czechy - Meksyk 0:3** (Garcia 55, Quinones 61, Fidalgo 90+4), **RPA - Korea Południowa 1:0** (Masoko 63).

1. Meksyk	3	9	6-0
2. RPA	3	4	2-3
3. Korea Południowa	3	3	2-3
4. Czechy	3	1	2-6

GRUPA B

Wyniki: Katar - Szwajcaria 1:1 (Muheim 90+4 - Embolo 17), **Kanada - Bośnia i Hercegowina 1:1** (Larin 78 - Lukic 21), **Szwajcaria - Bośnia i Hercegowina 4:1** (Manzambi 74, 90, Vargas 84, Xhaka 90+7 - Mahmić 90+3), **Kanada - Katar 6:0**

(Larin 16, David 29, 45+3, 90+2, Saliba 64, Al Manai 75 samobój), **Bośnia i Hercegowina - Katar 3:1** (Alajbegović 29, Abunada (samob. 34, Mahmić 80 - Al Haydos 42), **Szwajcaria - Kanada 2:1** (Vargas 46, Manzambi 57 - David 76).

1. Szwajcaria	3	7	7-3
2. Kanada	3	4	8-3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5-6
4. Katar	3	1	2-10

GRUPA C

Wyniki: Brazylia - Maroko 1:1 (Vincius Junior 32 - Saibari 21), **Haiti - Szkocja 0:1** (McGinn 28), **Szkocja - Maroko 0:1** (Saibari 2), **Brazylia - Haiti 3:0** (Cunha 23, 36, Vincius Junior 45+3), **Maroko - Haiti 4:2** (Hakimi 39, Saibari 45+1, Rahimi 78, Yassine 89 - Bono 10 (samob. Isidor 43), **Szkocja - Brazylia 0:3** (Vincius Junior 7, 45+3, Cunha 60).

1. Brazylia	3	7	7-1
2. Maroko	3	7	6-3
3. Szkocja	3	3	1-4
4. Haiti	3	0	2-8

GRUPA D

Wyniki: USA - Paragwaj 4:1 (Bobadilla 7, Balogun 31, 45+3, Reyna 90+8 - Mauricio 73), **Australia - Turcja 2:0** (Iranakunda 27, Matcalle 75),

USA - Australia 2:0 (Burgess 11 sam., Freeman 43), **Turcja - Paragwaj 0:1** (Galarza 2).

1. USA	2	6	6-1
2. Australia	2	3	2-2
3. Paragwaj	2	3	2-4
4. Turcja	2	0	0-3

GRUPA E

Wyniki: Niemcy - Curaçao 7:1 (Nmecha 6, Schlöterbeck 38, Havertz 45+5, 88, Musiala 47, Brown 68, Undav 83 - Comenencia 21), **Wybrzeże Kości Słoniowej - Ekwador 1:0** (Diallo 90), **Niemcy - Wybrzeże Kości Słoniowej 2:1** (Undav 68, 90+4 - Kessie 30), **Ekwador - Curaçao 0:0**.

1. Niemcy	2	6	9-2
2. WKS	2	3	2-2
3. Ekwador	2	1	0-1
4. Curaçao	1	1	1-7

GRUPA F

Wyniki: Holandia - Japonia 2:2 (van Dijk 51, Summerville 64 - Nakamura 57, Kamada 89), **Szwecja - Tunezja 5:1** (Ayari 7, 90+6, Isak 30, Gyo-kers 59, Svanberg 84 - Rekkik 43), **Holandia - Szwecja 5:1** (Brobbe 5, 17, Gakpo 47, 54, Summerville 89 - Elanga 59), **Tunezja - Japonia 0:4** (Kamada 4, Ueda 31, 83, Ito 69).

1. Holandia	2	4	7-3
2. Japonia	2	4	6-2
3. Szwecja	2	3	6-6
4. Tunezja	2	0	1-9

GRUPA G

Wyniki: Belgia - Egipt 1:1 (Ashour - Hany 66 samobój), **Iran - Nowa Zelandia 2:2** (Just 7, 54 - Rezaeian 32, Mohebbi 64), **Belgia - Iran 0:0**, **Nowa Zelandia - Egipt 1:3** (Surman 15 - Ziko 58, Salah 67, Trezeguet 82).

1. Egipt	2	4	4-2
2. Iran	2	2	2-2
3. Belgia	2	2	1-1
4. Nowa Zelandia	2	1	3-5

GRUPA H

Wyniki: Hiszpania - Republika Zielonego Przylądka 0:0, **Arabia Saudyjska - Urugwaj 1:1** (Al-Amri 41 - Araujo 80), **Hiszpania - Arabia Saudyjska 4:0** (Yamal 10, Oyarzabal 21, 24, Al-Tambakti 49 samobój), **Urugwaj - Republika Zielonego Przylądka 2:2** (Araujo 44, Canobbio 45+6 - Lenini 21, Varela 61).

1. Hiszpania	2	4	4-0
2. Urugwaj	2	2	3-3
3. Zielony Przylądek	2	2	2-2
4. Arabia Saudyjska	2	1	1-5

zullae 60 - Munoz 40, Diaz 65, Campaz 90+9), **Portugalia - Uzbekistan 5:0** (Ronaldo 6, 39, Mendes 17, Nematov 60 samobój, Leao 87), **Kolumbia - DR Konga 1:0** (Munoz 76).

1. Kolumbia	2	6	4-1
2. Portugalia	2	4	6-1
3. DR Konga	2	1	1-2
4. Uzbekistan	2	0	1-8

GRUPA I

Wyniki: Ghana - Panama 1:0 (Virenyky 90+5), **Anglia - Chorwacja 4:2** (Kane 12 z karnego, 42, Bellingham 47, Rashford 85 - Baturina 36, Musa 45+5), **Anglia - Ghana 0:0**, **Panama - Chorwacja 0:1** (Budimir 54).

1. Anglia	2	4	4-2
2. Ghana	2	4	1-0
3. Chorwacja	2	3	3-4
4. Panama	2	0	0-2

CZOŁÓWKA STRZELCÓW

5 goli: Leo Messi (Argentyna)

4 gole: Erling Haaland (Norwegia), Kylian Mbappe (Francja), Vincius Junior (Brazylia)

3 gole: Johan Manzambi (Szwajcaria), Deniz Undav (Niemcy), Ismael Saibari (Maroko), Jonathan David (Kanada), Matheus Cunha (Brazylia).

© P

SPORT

www.sportowy24.pl

SPORT W TV

16.15 Polsat Sport 1, siatkówka mężczyzn, Liga Narodów: Iran - Japonia; **16.15 Polsat Sport 3**, siatkówka, LN: Chiny Argentyna; **19.45 Polsat Sport 1**, siatkówka, LN: Brazylia - Włochy; **20.15 Polsat Sport 2**, siatkówka, LN: Serbia - Kuba; **20.15 Pol-**

sat Sport 3, siatkówka, LN: Belgia - Niemcy; **20.50 TVP 1**, p. nożna, MŚ: Norwegia - Francja; **20.50 TVP Sport**, p. nożna, MŚ: Senegal - Irak; **1.50 TVP 1**, p. nożna, MŚ: Urugwaj - Hiszpania; **1.50 TVP Sport**, p. nożna, MŚ: Rep. Zielonego Przyl. - Arabia Saudyjska; **4.50 TVP 2**,

p. nożna, MŚ: Nowa Zelandia - Belgia; **4.50 TVP Sport**, p. nożna, MŚ: Egipt - Iran. **(ŻUK)**
LOTTO
Środa, 24.06, Multi Multi (22): 2, 8, 11, 12, 16, 24, 27, 30, 39, [40], 45, 48, 50, 54, 57, 58, 61, 62, 67, 74; **Kaskada (22):** 1, 6, 8, 10, 11, 12, 13, 15, 16, 20, 22, 23;

Mini Lotto: 10, 15, 16, 25, 37; **Ekstra Pensja:** 3, 14, 16, 27, 29 + 2; **Ekstra Premia:** 4, 10, 15, 33, 34 + 1; **Czwartek, 25.06, Multi Multi (14):** 1, 7, 10, 21, 23, 25, 35, 37, 41, 43, 45, 53, 56, 59, 60, 62, 65, 66, 68, [80]; **Kaskada (14):** 1, 4, 5, 7, 12, 13, 14, 15, 16, 19, 22, 24

Mateusz Klich, lider Cracovii: Media to dla mnie naturalna droga

Jacek Żukowski

jacek.zukowski@polskapress.pl

ROZMOWA. - Mogłem wcześniej odpalić, prawda? Końcówka była OK. Ogólnie to było bardzo nerwowo - mówi Mateusz Klich, pomocnik Cracovii.

Pana obecność na pierwszym treningu Cracovii po przerwie jest pewną niespodzianką... Niedawno był pan w Ameryce.

Tak. Pojechałem z TVP jako reporter, ekspert, ale trzeba było wrócić na treningi.

Czyli ten etap dla telewizji jest już skończony?

Tak, grając w piłkę nie chcę podejmować tej pracy. Wiadomo, mógłbym do studia pojechać czy coś podobnego, ale podczas sezonu nie chciałem jeździć. Koncentrowałem się na graniu w piłkę, ale podczas okresu przygotowawczego wiadomo, że jest dużo więcej czasu i pozwoliłem sobie na taką przygodę.

Czyli taka praca wakacyjna. Dorywcza (śmiech).

Jak pan spędził przerwę między sezonami, odpoczął pan?

Bardzo spokojnie. Jeżeli nie pojechałbym z TVP, to też bym wyjechał do USA z rodziną. Żona była ze mną, dzieci też. Wiadomo, że po trzyletnim pobycie w Stanach Zjednoczonych mam tam bardzo dużo znajomych, chcieliśmy ich odwiedzić, odwiedzić też miejsca, w których mieszkaliśmy. Także żyło nam się dobrze i chętnie tam wróciliśmy i jeszcze nie jeden raz pojeździemy. Także myślę, że Stany ze mną zostaną na dłużej. Wspomni pan, że ten odpoczynek był potrzebny, bo chyba piętnaście miesięcy nie miał pan przerwy, sezon był długi. Odpoczynek każdemu jest potrzebny, a w moim wieku to podwójny.

Za panem już pierwsze treningi.

Wiadomo, jakie są te pierwsze treningi w sezonie przygotowawczym. Dużo biegania, testy wydolnościowe, które pewnie



FOT. WOJCIECH MATYSIAK

Mateusz Klich w minionym sezonie ekstraklasy zdobył jednego gola

są najmniej przyjemną częścią całego okresu przygotowawczego. No ale trzeba je zrobić, trzeba to wybiegać. Jakoś mi to nie przeszkadza.

Poprzedni sezon jest do zapamiętania, czy jeszcze do niego wracamy? Miał pan bardzo fajną końcówkę rozgrywek i myślę, że Cracovia by miała większe kłopoty niż miała, gdyby pan nie „odpalił”...

Mogłem wcześniej odpalić, prawda? Końcówka była OK. Ogólnie to było bardzo nerwowo. Wiadomo, że końcówka sezonu nie była taka, jak byśmy oczekiwali, ale udało się utrzymać i musimy teraz zrobić wszystko, żeby taki sezon się nie powtórzył, bo są to niepotrzebne nerwy dla wszystkich.

Jeszcze sporo lat kariery przed panem patrząc na to co robi Messi na mundialu, czy Ronaldo. Miał pan okazję zobaczyć ich z bliska.

Mam nadzieję na dalszą karierę. Już mówiłem niejednokrotnie, że będę grał w piłkę tyle, ile będę mógł. Kocham grać i tyle. Czuję się dobrze i odpukać, kontuzje

mnie omijały przez całą karierę. Teraz też nieźle się trzymam, także będę grał tyle, ile będę mógł.

Relacjonował pan mundial. To nie jest sport numer jeden w Ameryce, ale jednak stadiony są wypełnione, czyli jednak troszkę Amerykanie kochają tę piłkę nożną.

Tak, ale jest bardzo dużo turystów, kibiców przyjezdnych, choć Amerykanie też kochają piłkę. Zaczynają kochać ten sport, zaczynają się go uczyć coraz bardziej. Piłka nożna już jest na coraz wyższym poziomie. USA to bardzo duży kraj, jest dużo ludzi, więc każdy sobie znajdzie coś dla siebie. Te mistrzostwa świata nie są wcale takie złe, jak się wydawało i stadiony są pełne, są super, wszystkim się podobają. Myślę, że prawdziwy mundial zacznie się od fazy pucharowej.

Myśli pan, że reprezentacja Stanów Zjednoczonych coś zdziała? Na razie fajnie wygląda. Na razie fajnie, ale nie grała z nikim, jakby to powiedzieć, ważnym. Za dużo jest drużyn jak

na mistrzostwa świata i za dużo słabych. Powtarzam, te prawdziwe mistrzostwa zaczną się od fazy pucharowej, jak już najlepsze drużyny wyjdą z grup i wtedy się zacznie granie na poważnie.

Jeszcze wróć do tej reporterskiej przygody. Widzi pan siebie po karierze w tej roli? Bo czuł się pan jak ryba w wodzie jako reporter.

Myślę, że to taka naturalna ścieżka dla mnie. Zawsze lubiłem się bawić w media. Lubilem postreamować, podoba mi się to. Udało mi się zrobić też finał Ligi Mistrzów w Budapeszcie podczas przerwy w grze. Jest to fajna przygoda, fajna praca, a ja lubię sobie pogadać do kamery. Myślę, że to taka naturalna ścieżka dla mnie.

Wróćmy do Cracovii. Jakie ma pan przeczucia przed tym nowym sezonem?

Ciężko powiedzieć.

Czego Cracovii potrzeba, żeby to nie była taka przygoda trochę hardcorowa, od sufitu do piwnicy, jak w tamtym sezonie?

Na pewno potrzeba wzmocnień, transferów. Wydaje mi się, że brakowało nam mocy w tym sezonie i trochę spokoju. Będzie obóz przygotowawczy, mamy bardzo dobrych sparing-partnerów, a kończymy ten okres z przytupem meczem jubileuszowym na naszym stadionie z Sevillą. Mam nadzieję, że będziemy zdrowi i do tego sezonu przygotowujemy się bez kontuzji, bo to jest też ważne, żeby wszyscy utrzymali formę. Życzę sobie i kolegom, żeby przepracować ten okres jak najlepiej i być gotowym, bo sezon będzie ciężki. Mamy sześć meczów w Krakowie, na szczęście dalekie wyjazdy nas ominą.

No i jaki cel na ten sezon sobie stawiacie?

Cel? Na pewno europejskie puchary. W kontekście tamtego sezonu to ciężko pewnie mówić o pucharach, ale myślę, że

Będziemy mieli największe derby w Polsce. Wszyscy w Krakowie czekali na derby, w końcu będą. Będzie fajnie!

mamy drużynę, która jest w stanie to zrobić. Jak będziemy wzmocnieni, to jesteśmy w stanie zagrać o te puchary. Nie będę mówił, że gramy o mistrzostwo Polski, bo wiadomo, że grając o puchary bijemy się z czołówką. Bardzo bym nie chciał skończyć rozgrywek ani z tyłu tabeli, ani w środku. Ludzie związani z nami, kibice i piłkarze też zasługują na coś fajnego.

Jako młody chłopak miał pan okazję zagrać w derbach. Teraz znowu po latach, będzie dreszczyk emocji?

Na pewno. Derby to jest duża sprawa w całym mieście, w Polsce. Największe derby w Polsce, fajnie będzie zagrać znowu je zagrać. Także z Wieczystą, z którą jeszcze nie grałem nigdy. Derby to jest duża sprawa dla kibiców. Wszyscy w Krakowie czekali na nie i w końcu będą. Będzie fajnie.

Po raz pierwszy za mojego życia są trzy drużyny z Krakowa w ekstraklasie.

Za mojego też (śmiech).

Czy to wpłynie na zainteresowanie piłką w Krakowie? I w szczególności Cracovią, że okaże się, że ten stadion jest za mały?

Zobaczymy. Bardzo bym chciał, żeby okazał się za mały. W tym sezonie frekwencja była dobra, na wysokim poziomie. Bardzo bym chciał, żeby ten stadion był wyprzedany na każdy mecz i dopiero wtedy moglibyśmy rozmawiać, żeby był większy. Jeśli jednak na jednym meczu będzie piętnaście tysięcy, na drugim siedem, to nie ma o czym rozmawiać.

Jeszcze chciałbym zapytać o trenera Grzelaka, bo miał pan okazję zagrać pod jego wodzą już kilka meczów i wyglądał pan lepiej niż w poprzednich miesiącach. Czy to jest ze sobą bezpośrednio powiązane, czy po prostu akurat wtedy przyszła forma?

Nie wiem. Przychodząc do Cracovii byłem w dobrej formie, potem był lekki dołek mój, jak i całej drużyny, ale pod koniec sezonu zacząłem wyglądać coraz lepiej. Aczkolwiek już w ostatnim meczu brakowało pary, więc nie wiem... Wydaje mi się, że to nie ma związku z trenerem. Po prostu tak się złożyło.

Nie jest tak, że trener Grzelak dał panu trochę więcej swobody, a za trenera Elsnera to nie była do końca pańska piłka?

Nie, to nie jest tak, że za trenera Eisnera nie było tej swobody, nie doszukiwałem się tutaj jakichś nie wiadomo jakich rzeczy. Pod koniec sezonu było bardzo nerwowo, chciałem pomóc. Grając w piłkę wcześniej u trenera Eisnera czy teraz u trenera Grzelaka nigdy nie myślałem o tym, że trener chce, żebyśmy zagraли tak i tak. Po prostu wychodzę na boisko i gram.

A nie gra pan inaczej u trenera Grzelaka?

Nie zmieniliśmy za dużo po przyjeździe trenera. ©©